

PETERSBURG, DNIA 25 listopada 7 grudnia 1894 ROKU.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.



ORYGINALNE CYGARA,

IMPORTOWANE Z HAWANY,

BOCK & Co, H. UPMAN, MANUEL GARCIA i wiele innych, oraz VENI-VIDI-VICI z Antwerpii.

Krajowe z liścia hawańskiego Chicago, Regalja na rozmaite ceny polecają

WANDALIN : \$^{KA},

Warszawa, Wierzbowa № 7, vis-a-vis Pylarów Teatralnych. Telef. № 191.
Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (668-6-3)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

SKŁAD WIN

węgierskich, francusk. i hiszpańskich
W. & S. BORUCKI,
Warszawa, Marszałkowska 125.
(670-6-3)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ.

Zakład przyrodolecznicy z hydroterapią i internatem dla nerwowych, cały rok jak w lecie, tak i w zimie otwarty. Urządzenia do leczenia zimowego, którego rezultaty często pomyślniejsze, niż w lecie. Objasnienia i prospekty w Aptece Kucharzewskiego, Miodowa № 4. (641-3-3)

PIERWSZORZEDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 18 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18 w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

PIERWSZORZEDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SJORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Na rogu Newskiego pr. i Jekateryńskiego kan., № 27—18, codziennie od godz. 10 rano do 11 wiecz. otwartę największe Muzeum i Panopticum

SCHULZE-BIENKOWSKIEGO.

Przeszło 1,000 nowości. Oprócz tego widzieć można codziennie, od g. 12, najmniejszych w świecie, pięknych, ruskich

Liliputów,



najpiękniejsza para: p. Baszkirow, lat 34, wysokości 29 cali, oraz żona jego, p. Baszkirow, lat 27, wysokości 27 cali. Oprócz tego widzieć można kobietę-malpe miss Krao, lat 17. Wejście do muzeum kop. 32. Oddział anatomiczny otwarty tylko dla dorosłych, w płatki dla dam. Wejście kop. 10.

MAGISTRAT

MIASTA KIJOWA

poszukuje przedsiębiorcy, mogącego podjąć się eksploatacji i rozszerzenia istniejących w Kijowie wodociągów. Kijów, posiadając kanalizację, liczy wyżej 200,000 mieszk. i jego konsumpcja dzienna wody wynosi około 1,000,000 wiader. (2607-5-4)

Według sprawozdań dotychczasowych, przedsiębiorstwo daje 10% czystego dochodu.

Informacyj dokładnych udziela Magistrat miasta (Gorodskaja дума).



По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бухгалтеріи
выучиваю великого заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2580-10-6)

MAGAZYN OPTYCZNY
M. Trusiewicz,
Petersburg, Newski pr. 56.
Poleca: okulary, binokle, lornety i t. p. (2557-18)

S. HISZPANSKI,
szawo męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)



FABRYKA FORTEPIANÓW
G. LEPPENBERG,

Petersburg, Izmajowski pułk, 3 rota, № 10.

FORTEPIANY: Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.
PIANINA: Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.
INOWOŚĆ II Pianina z podwojnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500.
Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na
żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



KONRAD, JARNUSZKIEWICZ I S^{KA},

DAWNIEJ

Gostyński, Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka,

Warszawa, Ciepła № 12,

Fabryka mebli żelaznych i wszelkich wyrobów z żelaza kutego.

POLECA: meble żelazne, łózka: wiedeńskie, systemu angielskiego, polowe, łóeczka dziecinne, kołyski, materace z drutu stalowego, umywalnie, szafki nocne, fotele dla chorych, wózki dla chorych, welocypedy dziecinne, wózki dziecinne. Wszelkie wyroby z żelaza kutego, wchodzące w zakres budowlanego i ozdobnego ślusarstwa. Kłódki zwyczajne i cухaltowe. (537-5-6)

Wkrótce otwiera się magazyn filjalny w Petersburgu, Newski prosp. № 44.

GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

Wina, konserwy i cygara hawańskie.

PETERSBURG. № 5, WIELKA MORSKA, № 5. PETERSBURG.

(2664-12)

Rękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór

poleca Skład fabryczny

JÓZEFA LUKREC

W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.

Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

DAMSKIE czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,
DAMSKIE z wyszyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE zamszowe, wybornie piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousquetairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20k., na 10 guz. 1rs. 40k., na 12 guz. 1rs. 60k.

◆ **Последнее изобрѣтѣние.** ◆

Stołowe часы, показывающіе время безъ часового механизма.

Эти чрезвычайно изящные никелиров. часы съ вѣрнѣйшимъ ходомъ совершенно безшумны, приводятся въ движеніе обыкновенною свѣчю, вставляемою въ имѣющуюся въ нихъ отверстіе, а потому могутъ, кромѣ того, служить для освѣщенія комнатъ и показывать время и ночью. Особенно рекомендуются лицамъ, играющимъ въ карты; полезны въ комнатахъ больныхъ людей, не переносящихъ тиканія прочихъ часовъ, и во всякомъ домѣ, представляя собою красивую и интересную вещь. Цѣна съ пересылкою 5 рубл. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. Единственное агентство въ Россіи: СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Большая Морская 33. (2566-4-3)

LUZNE MYSLI. Dawniej było małżeństwo wspólną wędrówką przez życie, obecnie drogą do—rozwołu. (Wiener Caricat.)

НОВОСТЬ!

Электрическая столовая

20 р. Лампа 20 р.

Очень изящна, сухіе элементы и ручательство на три года. Адресъ: С.-Петербургъ, Большая Морская 33. Складъ новыхъ изобрѣтѣній. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2567-4-3)

OGŁOSZENIA Z WILNA.

КОЛОНИАЛЬНЫЙ МАГАЗИНЪ

Г. А. ЦЪРПИНСКАГО

Вильно, Нѣмецкая ул. д. Куликовской, подъ фирмою А. Завадзкій и К^о.

Имѣть честь извѣститъ Гг. покупателей, что получены свѣжіе товары, а именно: паштеты, сыры, консервы, королевскія селедки, огурцы, корнишоны перечные, уксусъ, прованское масло, клюквенный экстрактъ, шотландская овсянка, тапіока, саго, конфеты, сухари для вина, вина венгерскія сухое и сладкое отъ 75 к. бут. *Примѣчаніе.* Для Гг. торговцевъ и буфетосодержателей дѣляется уступка.

Въ магазинѣ ЦЪРПИНСКАГО принимаются объявленія для С.-Петербургской газеты „Kraj”. (2615-8-2)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI I S^{KA},

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

W GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

штопальный
2 Р. АППАРАТЪ 2 Р.

Чинить чулки, полотно, матеріи и проч. какъ **ТКАНО.**

Адресъ: СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Большая Морская, 33. Къ каждому аппарату прилагается наставленіе и начатая работа. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2536-8-7)

Каталогъ всѣхъ изобрѣтѣній за 10 коп. марку.

Карманные часы

только 4 р. 50 к.

Англійскіе, вѣрнѣйшіи ходъ, заводятся безъ ключа, и указатель секундъ. 3 штуки часовъ 12 рубл. 75 к. 5 шт. 20 рубл. Адресъ: СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Большая Морская, д. 33. Каталогъ всѣхъ изобрѣтѣній и подарковъ за 10 к. марку. (2535-8-7)

Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ платежѣмъ.

TELEGRAMY «SZCZUTKA»

na własnym druczku a cudzych słupach. Wiedeń, d. 19 listopada. W dniu dzisiejszym z Galicji nikt nie został ani hrabią, ani szambelanem. (Szczutek.)

НЕБЫВАЛАЯ НОВОСТЬ.

Столовые часы, заводящиеся безъ часового механизма.

Эти изящные, съ вѣрнѣйшимъ ходомъ часы, совершенно безшумны и такъ какъ могутъ быть употреблены какъ подсвѣчникъ, то показываютъ время и ночью.

Особенно рекомендуются всѣмъ играющимъ въ карты и весьма полезны въ комнатахъ больныхъ, не переносящихъ тиканія обыкновенныхъ часовъ, и вообще въ каждомъ домѣ, ибо представляютъ собою красивую и изящную вещь. Высылаются немедленно за 5 р. съ пересылкою, можно и наложеннымъ. Единственное Агентство для всей Россіи: СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Б. Морская 33. (2537-4-4)

4 р. НОВОСТЬ! 4 р. ВОЛШЕБНАЯ ЛАМПА.

Лампа эта при нажимѣ стержня даетъ моментально прекрасный свѣтъ, служа по изяществу своему украшеніемъ любого кабинета, она въ то-же время можетъ быть употреблена куращими какъ огниво, а также какъ ночникъ, такъ какъ не издаетъ запаха. Адр.: СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Б. Морская 33. Высыл. немедленно, можно и наложеннымъ. Катал. всѣхъ изобрѣтѣній за 10 коп. марку. (2533-8-4)

KSIĘGARNIA POLSKA

w PETERSBURGU,
ulica Jekateryńska № 2,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Sottan. Z wiejskiego dworu, nowela, rs. 1 k. 80.
- Biblia domowa, czyli wypisy z tekstów Pisma Świętego staro- i nowego zakonu odnośnie do etyki chrześcijańskiej, k. 75.
- Chwat G. Wykład popularny buchalterji podwójnej, rs. 1.
- Ciszewski S. Krakowiacy, monografia etnograficzna, t. I, rs. 2.
- Darowski A. Szkice historyczne. Serja druga. Treść: Elekcja Władysława IV na cara. Dyplomatyczne spory osamozwanców. Prawa Władysława do korony carskiej. 30 lat traktatów pokojowych (1656—1686), rs. 2 k. 40.
- Esteja. Kto zwycięzca? Nowela, rs. 1 k. 20.
- Farrar F. W. Mrok i brzask, powieść, rs. 2 k. 20.
- Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej, rs. 6, w opr. ozd. rs. 8.
- Gomulicki W. Jeden z nowych, nowela, rs. 1 k. 20.
- Gomulicki W. Złote ogniwa, powieść, 2 tomy, rs. 2.
- Hajota. Leh syn, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2.
- Hirschberg A. Grecja. Wrażenia z podróży, k. 80.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 3, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.
- Kamocka J. Teorja stylu, rs. 1.
- Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść, rs. 1.
- Kraszewski K. Poturezeńczy (1688—1684), opowiadanie, k. 80.
- Z dziejów możnej rodziny, kartka historyczno-obyczajowa, k. 80.
- Kraushar A. Kartki historyczne i literackie, rs. 1 k. 50.
- Zatarg Imci Pana Łukasza Kopnickiz miastem Toruniem. 1742—1756, k. 60.
- Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Lenczewski A. Nauka czesania i fryzury damskiej, rs. 1 k. 20.
- Łoś W., hr. Nera Polacca, pow. wsp., rs. 2.
- Swat, pow. wsp., rs. 1 k. 80.
- Zięciowie domu «Kohn et Cie», pow. wsp., w 2 tom., rs. 3.
- Mieżnis, ks. Słownik litewsko-łotewsko-polsko-rosyjski, rs. 2 k. 50.
- Opieliński J., ks. O cenzurach kościelnych, rs. 1 k. 80.
- Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Piotrowski J., ks. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 20.
- Prus B. Opowiadania wieczorne, rs. 1 k. 80.
- Słownik apologetyczny wiary katolickiej, zeszyt V, rs. 1.
- Starkel J. W kniei i wśród ludzi, nowela, rs. 1 k. 50.
- Straszewicz L. Fantazje. Treść: W ogrodzie oliwnym. Nocna gawęda. Na pustyni. Fragment. Za sprawą miłości. G. M. B. Półpoście. Nieprzejednani, k. 80.
- Streissler F. Dzieje początków cywilizacji powszechnej, rs. 1.
- Szekspir W. Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach. Tom I II i III. Przedpłata za całość rs. 6, z przes. poczt. rs. 8.
- Szymanski A. Jak śnić, aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne? k. 20.
- Zapolska G. Przedpiekle, pow., 2 tomy, rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

SKŁAD WIN,
P. A. KRZYMIŃSKIEGO,
egzystuje od 1829 r.
Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,
świeżo wyszły z druku

Szkice historyczne
ADAMA DAROWSKIEGO.
SERJA DRUGA.

TREŚĆ: Elekcja Władysława IV na cara. Spory dyplomatyczne o osamozwanców. Prawa Władysława do korony carskiej. Trzydzieści lat traktatów pokojowych.

Cena rs. 2 k. 40. (2588-3-3)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie
poleca

NOWOŚCI ★ GWIAZDKOWE

- Chatka pod lasem, opowiadania, wiersze i komedyjka dla młodocianego wieku, p. Stefana Gębarskiego, z rycinami, karton. rs. 1, ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszy i piosenek, z zastosowaną do nich melodją, ułożyły Jadwiga Warnka i Ludwika Jaholkowska. W opr. karton. rs. 1.
- Dobra wróżka. Powieść dla dzieci od lat 10—12. Z 6 ryc. Wolny przekład z francuzkiego Anieli Sulickiej. Karton rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Baśnie dla dzieci i młodzieży, według oryginału niemieckiego Braci Grimm, opracowała C. Niewiadomska. Z 15 ryc. Karton rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.
- Zbliżka i zdaleka. Powieść dla młodzieży, p. Edwarda Nałęczka, z rycinami. Karton. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Podróż bez pieniędzy, p. Wład. Umińskiego, z rycinami E. Lindemana. Karton. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.
- Dziedzice Otoka. Powieść dla dorastającej młodzieży, p. Teresę-Jadwigę, z ryciną. Karton. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma i innych najlepszych źródeł opracował W. Łakowicz. Z oryg. niemieckiego przełożył St. Rewieński. Duży tom z 340 ryc., stron 960. Rs. 5, w ozd. opr. rs. 6 k. 50.



- Baśnie dla małych dzieci: Kopcuszek, Mądry kot, Czerwony kapturek, z ilustracjami kolorowanymi. Każdy tomik w opr. po k. 30.
- W Wigilię. Szkice i obrazki dla starszych dzieci, oryginalnie opowiedziane p. V. Cairo, z 6 rysunkami A. Kędzińskiego, karton. rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
- Nygus. Powieść dla młodzieży p. Girardin (nagrodzona przez akademię francuzką), przekł. z francuzkiego, z licznymi rycinami, karton. rs. 1, w ozd. oprawie rs. 1 k. 50.
- Zamek w Karpatach, opowiadanie dla młodzieży p. Juliusza Verne, z licznymi ilustracjami, karton. rs. 1, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50.
- Balonem do Bieguna. Przygody niezwykle podróżników p. Wł. Umińskiego. Z ilustr. J. Pankiewicza, karton. rs. 1 k. 20, w ozd. oprawie rs. 1 k. 70. (679-4-1)

Ozdobny katalog wydawnictw gwiazdkowych księgarnia wysyła bezpłatnie.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kołduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (2669)

DR. MED. JAN HATTOWSKI, ordynator w szpitalu Mikoł. dla dzieci, zamieszkał w d. № 43, m. 38, przy ul. Kazańskiej. W domu od 12—1; we wtorki i piątki od 12—2. (2652-3-2)

Nadlesny z długoletnią praktyką w dziedzinie i grunt. znajomością, dający wszelką gwar., poszuk. pracy. Blizszych wiadomości udzieli Kubicki, Stawuta, gub. woł. (2676-3-1)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA

poleca

najnowsze powieści

Mar. Gawalewicza

Dusze w odlocie. Z pamiętników młodego lekarza. Nowela. Wydanie miniaturowe z ilustracjami E. Lindemana, cena 80 k., z przesyłką 90 k.

Od jutra. Powieść współczesna, z papierów rodzinnych spisana, cena rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75. (682)

Klemensa Junoszy

Czarne błoto (Pająki wiejskie), cena rs. 1 k. 80, z przesyłką rs. 2. Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

ODWAŻNY. — Czemu szanowny konsyliarz dziś taki przygnębiony?
— A no, bo jestem chory.
— No i kto doktora leczy?
— Sam się leczę!
— A to winisz panu odwagi. (Szczutek).

Na sezon zimowy

PRZYGOTOWAŁ

HANDEL

L. WROBEL,

Krak.-Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE.

Bakalje mieszane i pojedyncze. Różne zakąski, jak: kawior, pasztety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, łosoś, sielawy, sigi, półgęski. Sery: szwajcarski, brie, roquefort, czester, parmezan i inne. Desery: jabłka tyrolskie, winogrona, owoce smażone, śliwki francuzkie, daktyle marokańskie, malaga w tytkach, czekolady i wiele innych. Przyprawy kuchenne: kompoty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musztardy, oliwę Vierge, korzenie, kawy wielu odmian, również cukier i herbatę i wiele innych. Z napojów wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca. (684)

Przystawie pachciarza. — Co to jaśnie pan w takim złym humorze?
— Bo synalek tylko z fuzyką lata, nie robi, a ja stary muszę za niego pracować!

— Niech jaśnie pan pspomni sobie psłowie: «Juz zapomniał wół, jak cielciem był!» (Kolce).

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2473)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

Przezorna żona. — Aron, ja sze boję, coby nie był jaki wipadek na te polowanie! Ty lepiej nie bierz ze sobą te paskudne strzelbel...

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY

d-rów K. Benni i L. Granowskiego,
Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. W ambulatorjum udzielają się porady codz. od 11—1 popoł. Cena biletu k. 50. (661-8-4)

Ze swego punktu widzenia. — Czemuż pan właściciel przekłada Krasiańskiego nad Stowackiego?
— I jeden i drugi był wielkim poetą, ale Krasiański był nadto i hrabią i bogatym—decyduje finansista. (Kur. Por.)

Pragnę posadę lekarza przy fa-cy zająć lekarza przy bryce na wsł, zechce zgłosić się pod adresem «A. Skirmunt w Porzeczu» poczta i telegraf «Pińsk». (2653-1)

"NA LAGUNACH"

przez
STAN. BELŻĘ,

(wydanie ozdobne z rycinami).
Cena rs. 2.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (569-3)

NA ULICY. — Fico. Wiesz, spotkałem dzisiaj dwóch durniów razem.
Fico. No, któż był tym drugim?
(Szczutek).

Atlas wielki geograficzny,

wydawany przez red. «Wędrowca». Prenumeratę przyjmuje księgarnia i skład nut

Maurycyego Orgelbranda
w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. (647-9-4)
Prospekt na Atlas bezpłatnie.

W PARKU. — Mamusi, czy to straszkom tak samo jak dzieciom nie wolno wychodzić samym?
— Dlaczego się pytasz o to, moje dziecko?
— A bo widzi mama, że każdy straszk ma tu swoją nianię.
(Le Figaro).

KALENDARZ ROLNICZY NA ROK 1895

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena rs. 1. Przesyłka k. 30. Skład główny: Nowy-Swiat 22. (664-6-4)

Biblioteki, Czytelnie prywatne, zbiorowe, kolporterje urzędza, rzadkości bibliograficzne i książki z obiegu wyczerpane wyszukuje i dostarcza Księgarnia i Skład Nut **MAURYCIEGO ORGELBRANDA** naprzeciw posągu Kopernika. Katalogi bezpłatnie. (665-3-2)

NA POWIŚLU. — Antek, kupisz sobie na zimę kołuch?
— Niema głupich; kołuch to jest futro chłodne, a ja jestem delikatnego zdrowia, więc mógłbym się przeziębic.
— No to w czym myślisz chodzić?
— Ano w marynarce z wentylatorami.
(Kołce).

MAGAZYN MEBLI ZALEŚKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

SA DO ZBYCIA

obrazy, Kopje z najcenniejszych malarzy, wykonane z oryginałów. Portrety mogą być zamawiane. Warszawa, Zgoda 1, m. 1, od 11 do 2. (666-6-4)

L. KOCH,
magazyn wiedeński ubiorów męskich,
Warszawa, Miodowa 2.
(671-8-3)

XIV ROK WYDAWNICTWA.

<p>REDAKTOR Mściław Godlewski.</p> <p>W Warszawie: Rocznie . . . rs. 9 k. — Półrocznie > 4 > 50 Kwartaln. > 2 > 25 Miesięczn. > — > 75 Za odn. do domu k. 5.</p>	<h1>SŁOWO</h1>	<p>WYDAWCA Antoni Zaleski.</p> <p>Na prow. i w Ces.: Rocznie rs. 12 Półrocznie > 6 Kwartaln. > 3 Zagranicą: Rocznie rs. 18</p>
--	----------------	--

dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki
wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie,
wraz z bezpłatnym sobotnim dodatkiem powieściowym,
pod redakcją

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO.

«SŁOWO» pomieszcza: Artykuły wstępne o wszelkich wydatniejszych westjach społecznych i politycznych. Wiadomości urzędowe; Telegramy własnych korespondentów i Agencji telegraficznych; Przeglądy polityczne; Korespondencje: z Petersburga, Moskwy, Berlina, Wiednia, Rzymu, Paryża, Londynu, Genewy, Chicago, Lwowa, Krakowa, Poznania i t. p.; Przeglądy prasy ruskiej; Artykuły informacyjne w kwestjach społecznych i ekonomicznych; Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie; Obszerną kronikę powszechną; Listy z prowincji własnych korespondentów; wielce urozmaiconą Kronikę zagraiczną, bogatą Kronikę ekonomiczną.

«SŁOWO», mając zapewnione współpracownictwo najznakomitszych pisarzy, pomieszcza w odcinku powieści, studia literackie, krytyczne, artystyczne, sprawozdania z książek, echa ze wsi, pogadanki, kroniki naukowe, przeglądy i t. p.

«SŁOWO» prowadzi najobszerniej ze wszystkich pism polskich dział ekonomiczno-handlowy, w którym pomieszcza najświetsze sprawozdania targowe z ważniejszych rynków zbożowych krajowych i zagranicznych, oraz Telegramy handlowe o cenach zboża, sprzedażach cukru, chmielu i t. p.

«SŁOWO» dodaje do każdego sobotniego numeru arkusz powieści tłumaczonej, pierwszorzędnych pisarzy zagranicznych. Czytelnicy otrzymują tedy rocznie 52 arkusze, czyli trzy wielkie tomy najcenniejszych powieści bezpłatnie. (675-5-2)

«SŁOWO» ze wszystkich dzienników warszawskich daje największej tekstu, gdyż około 2,500 wierszy w każdym numerze, zaś w razie nawału materiału daje dodatki nadzwyczajne, podnoszące ilość tekstu do 4,000 i 5,000 wierszy, czyli dwa razy tyle, co każdy inny dziennik.

«SŁOWO», jako organ najwięcej ze wszystkich dzienników rozpowszechniony na prowincji, nadaje się najwięcej do pomieszczenia ogłoszeń wszelkich firm handlowych, przemysłowych i rolniczych.

Adres Redakcji i Admin. «SŁOWA»: Warecka, 15, w Warszawie.

PEŁZĄCO-REKTYFIKACYJNY APARAT PERIER'A,

produkujący z wywaru najzupełniej czysty spirytus, trzymający ustanowioną przez rząd próbe kwasu siarczanego.

Ponieważ, wobec zbliżającego się monopolu skarbowego, dozwolony będzie na sprzedaż jedynie tylko spirytus rektyfikowany, przeto urządzenie aparatu Perier'a daje możność produkować ów spirytus w istniejących gorzelnianach, bez wystawiania na zbyt wielki koszt urządzenia zakładów rektyfikacyjnych. Tenże aparat Perier'a, zastosowany do rektyfikacji spirytusu surowego, wydaje z pierwszego przepędzenia 93 proc. najzupełniej czystego spirytusu, wówczas gdy przy funkcjonowaniu aparatów rektyfikacyjnych poprzednich systemów, z pierwszego przepędzenia otrzymuje się spirytusu najlepszego gatunku nie więcej jak 65 proc.

Najwyższej zatwierdzoną (d. 15 kwietnia r. b.) decyzją komitetu ministrów, aparatowi Perier'a zapewniono, pod względem niweczenia niezdatnych odpadków i pod względem wolnego od akcyzy ubytku przy powtórnej przepędzaniu—też same ulgi, z których dotychczas wyłącznie korzystały zakłady rektyfikacyjne.

Koszt powyższego aparatu Perier'a nie przenosi ceny aparatów pędzących zwykłych systemów; koszt zaś tegoż aparatu Perier'a, specjalnie zastosowanego do rektyfikacji, bez porównania jest mniejszy od wszystkich dotychczas znanych aparatów rektyfikacyjnych.

Obecnie aparat Perier'a urządzony jest w zakładzie rektyfikacyjnym Kellera i S-ki w Petersburgu. (2665-10-1)

Kantor przyjmowania obstalunków i urządzenia pędząco-rektyfikacyjnych aparatów Perier'a:

PETERSBURG, MAŁA ITALJAŃSKA 18, m. 17.

BALTYCKI BANK KOMISOWY
STEFAN GRABSKI I S-ka,
TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE
w GDAŃSKU, Hundegasse 123.
SPECJALNOŚĆ:
Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

"NAJLEPSZA METODA"

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kursu niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 90, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, k. 35, 20 i 10. Polaki z 40 wzorami pisma, rysunków i obrazkami, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Ziota № 6, w Warszawie. (602-12-7)

WSZYSTKIE

KSIĄŻKI I NUTY
przez kogobądź wydane, posiada lub dostarcza prędko i prenumeratę przyjmuje
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

MAURYCIEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Katalogi i prospekty bezpłatnie. Tamże wypożyczalnia (czytelnia) książek polskich i francuskich. (627-6-3)

Porządna portmonetka. X. lubi chodzić z kolegami na kolacje i śniadanka.

Gdy już nadchodzi chwila płacenia, X. zazwyczaj mać się po wszystkich kieszeniach i w końcu powiada:

— Moi kochani, zapłaćcie za mnie... zostawiłem w domu portmonetkę!

Jeden z kolegów, znudzony tem ciągłym eozitargowaniem X.ka, rzekł mu narazie:

— Wiesz co, dam ci dobrą radę. Albo niech twoja portmonetka będzie takim włożęciem jak my i chodź z nami do knajpy, albo też zostań takim porządnym jak twoja portmonetka i siedź razem z nią w domu...
(Mucha).

Rzadkość!

BRENER-CUD, 55 k.
o sile 25 świec na każdą lampę.
NOWOŚĆ! Brener EDISON
o sile 50 świec, z podst. Cena rs. 2. (2667-2-2)

Skład Lamp.
• Brenerów.
• Kleszów.
• Szkieł.

Z fabryki Gajewskiego.
Wylączny skład w magaz. sprzętów gospodarskich

Petersburg, Grochowa № 17.

15 GRUDNIA IMPORT

byłta oryginalnego

Simmenthal, Szwyc, Oldenburg i innych ras. (676-3-2)

Zachęcająca odpowiedź. Do urządzonych z przepychem apartamentów doktora wchodzi chory. Podziwia drogie srebra, brązy, albumy, salonowe drobniaki, wreszcie pyta doktora:

— To wszystko od pańskich pacjentów?
— Nie!... od ich sukcesorów. (Kołce).

W INTERESIE SPADKOWYM

poszukuje się rodziny Czarnockich i Kąkolskich, z których Franciszek Czarnocki z żoną Katarzyną z Kąkolskich mieszkali pod koniec zeszłego stulecia w gub. grodzieńskiej. Blizsza wiadomość: Warszawa u W-go Ruszkiewicza na Pradze, ulica Folwarczna № 4. (656-5-4)

GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

Wina, konserwy i oygara hawańskie.

PETERSBURG. № 5, WIELKA MOESKA, № 5. PETERSBURG.

(2664-12)

ИЗДАЕТСЯ
съ 1885 г.
X-й годъ изданія.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА 1895 ГОДЪ

ЮБИЛЕЙНЫЙ

X-й

ГОДЪ ИЗДАНИЯ.

ЗВѢЗДА

ИЛЛЮСТРИРОВАННАЯ
ХРОНИКА
ТЕКУЩИХЪ СОБЫТІЙ.
ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫЙ
художественно-литературный журналъ

СЪ ПРИЛОЖЕНІЕМЪ КНИГЪ

ЕЖЕМѢСЯЧНАГО ЛИТЕРАТУРНАГО ЖУРНАЛА

Журналъ «ЗВѢЗДА» поставилъ своею главною задачею быть **ИЛЛЮСТРИРОВАННЫМЪ** **ОБОЗРѢНІЕМЪ** текущихъ политическихъ и общественныхъ событій, отмѣчая въ иллюстраціяхъ, рисункахъ, портретахъ и проч. всякое выдающееся явленіе каждой страны, отдавая при этомъ первое мѣсто отечественной русской жизни.

— Важнѣйшимъ событіямъ будутъ посвящены экстренные №№ —
Художественнымъ отдѣломъ завѣдываетъ художникъ *В. П. Десяниковъ*.

5 ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:
РУБЛЕЙ безъ доставки.
ШЕСТЬ РУБЛЕЙ

съ доставкою и пересылкою во всѣ города Россійской Имперіи.

Допускается разсрочка:

при подпискѣ 2 руб., къ 1 Мая 2 р., и—1 Сентября остальные.

52 ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫХЪ №№
каждый въ 24 страницы
журнального формата
съ иллюстраціями.

12 КНИГЪ ЕЖЕМѢСЯЧНАГО
ЛИТЕРАТУРНАГО ЖУРНАЛА.
Каждая книга объемомъ
болѣе 240 стр. больш. форм.

12 №№ МОДНАГО ЖУРНАЛА
въ годъ до 500 рис. съ прилож.
двѣнадцати листовъ
выкроекъ, узоровъ и вышивокъ.

Въ 1895 году въ журналѣ «ЗВѢЗДА» будутъ напечатаны слѣдующія произведенія:

Соловьевъ, Всев. Серг.—Истор. повѣсть «Недоразумѣніе».

Полонскій, Я. П.—«Изъ воспоминаній».

Манингъ-Сибирякъ.—Повѣсть.

Менский, Г. Г.—Повѣсть «Три портрета Пелагеи Ивановны».

Потанинъ, Н. В.—Нов. «Гордость семьи».

Баранцевичъ, Н. С.—Повѣсть.

Пронскій, Сергій.—Фантастическій рассказъ «Мраморная роза».

Мережковский, Д. С.—Статья «Новый идеализмъ».

Гинзбургъ, З. Н.—Рассказъ «Зло».

Фофановъ, К. Н.—Рассказъ «Рога».

Карзинъ, В. Н.—Рассказъ «Честь возстановлена».

Бѣжецкий, А. Н. (Насловъ)—Повѣсть.

Тихоновъ, В. А.—Нов. «Лукошниковъ».

Коропчевскій, Д. А. (Таранскій)—Романъ «Любовь-призракъ».

Чинина, О. Н.—Ром. «Молодые побѣги».

Заринъ, А. Е. Романъ «Исторія одного гардероба».

Елисеѣвъ, А. В. Д-ръ. Очерк. «По Японіи».

Сафановъ, С. А.—Поэма «Призраки».

Максимовъ, А. Я.—Рассказъ «Не судилъ Богъ».

Леманъ, А. Я.—Романъ «Темныя силы».

Свѣтловъ, В. А.—Повѣсть «Ядъ Локуоты».

Астафьевъ, С. Л. Историч. романъ «Сандомірская панна».

А также стихотворенія: *Полонскаго, Я. П. Майкова, А. Н. Фофанова, К. М. Величко, В. А. Мережковского, Д. С. Михаловскаго, Д. Л. Лядова, К. Л. Сафанова, С. А. Талина, Ф. Е. и другихъ*.

12 КНИГЪ ПРИЛОЖЕНІЙ
БУДУТЪ ЗАКЛЮЧАТЬ ВЪ СЕБѢ:
двѣнадцать
ИЗБРАННЫХЪ РОМАНОВЪ
ЛУЧШИХЪ ИНОСТРАННЫХЪ АВТОРОВЪ ВСѢХЪ СТРАНЪ:

Франція—Альфредъ Додэ.—«Приключенія Тартарена изъ Тарасконны».

Англія—Уильямъ Коллинзъ.—«Лунный камень».

Германія—Георгъ Эберсъ.—«Слово».

Швеція и Норвегія—Вьернстернъ-Вьернсенъ.—«На Божьемъ пути».

Данія—Йонасъ Ли.—«Современная Ніобія».

Венрія—Мавръ Южай.—«Божья воля».

Польша—Елиза Ожешко.—«Миртала».

Италія—Габріель Анунціо.—«Невинная жертва».

Испанія—Сервантесъ.—«Донъ-Кихотъ». Полный переводъ въ 2-хъ книгахъ.

Америка—Маркъ Твенъ.—«Приключенія Финна Гипперберина» и наконецъ

РОСКОШНЫЙ АЛЬБОМЪ

съ иллюстраціями Дорэ, представляющій собою

Собраніе басенъ ЛАФОНТЕНА,

отпечатанный на веленовой бумагѣ, въ форматѣ журнала «ЗВѢЗДА», въ переводахъ: Крылова, Измайлова, Димитріева, Хемницера, Мережковского, Лихачева, Коринфскаго, Талина,

Контора и редакція журнала «ЗВѢЗДА» Слб. Стремянная ул., собств. д. № 12.

Завѣдывающій литературною частью *А. Е. Заринъ*. За редактора издатель *Петръ Сойкинъ*.

ZAPROSZENIE DO PRENUMERATY NA ROK 1895.

MUCHA,

PISMO HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE

pod redakcją

WŁ. BUCHNERA (NER. BUCH)

i przy udziale najlepszych polskich humorystów.

CENA PRENUMERACYJNA:

w Warszawie:		na Prowincji:	
Rocznie.....	Rs. 4 k. —	Rocznie.....	Rs. 5 k. —
Kwartalnie.....	» 1 » —	Kwartalnie.....	» 1 » 25

Adres Administracji «MUCHY»:

BIURO DZIENNIKÓW (Ungra). Wierzbowa Nr. 8, wprost Niecałej w Warszawie. Premja. Abonenci z Warszawy, placący z góry za rok cały i **WSZYSTCY** abonenci z prowincji: roczni, półroczni i kwartalni otrzymają przy zawarciu numerze «Muchy» gratis i franco «Kalendarz humorystyczny na rok 1895». Oprócz tego redakcja «Muchy» rozesła gratis i franco w ciągu I kwartału wszystkim abonentom warszawskim i prowincjonalnym, placącym z góry za cały rok, czy to wprost w administracji, czy też przez księgarnie, specjalnie piękne premjum, którego rodzaj będzie niebawem w «Musze» ogłoszony. (687-2-1)



(681-6-1)

TOWARZYSTWO

Warszawskiego Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu
Rektyfikacja Warszawska,

ul. Dobra № 18. Telefonu № 482.

Poleca potrójnie i poczwórnice rektyfikowane znakomitej dobroci Alkohol, spirytusy, wódki oczyszczone, szczególnie powszechnie znany gatunek «Wybornej 52^o», oraz w różnych gatunkach

Wódki słodkie, Nalewki, Likieri, Romy i Koniaki.

Za doskonałość wyrobów «Rektyfikacja Warszawska» na wystawach przemysłowych otrzymała cztery złote medale i srebrny.

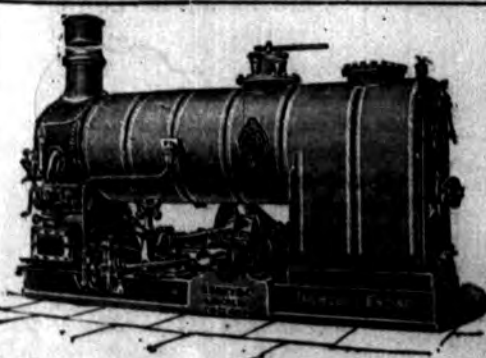
Sprzedaż hurtowa dokonywa się w fabryce ulica Dobra № 18 i na prowincji: w Kielcach w składzie hurtowym p. I. Anderszewskiego, oraz we własnych składach, znajdujących się w Będzinie, Kaliszu, Siedlcach, Płocku i Częstochowie.

W Warszawie firma posiada własne magazyny do sprzedaży butelkowej:

- | | |
|--|------------------------------------|
| 1) przy fabryce Dobra № 18. | 5) przy ul. Marszałkowskiej № 109, |
| 2) » ul. Miodowej № 1. | róg Chmielnej. |
| 3) » Plac Teatralny, obok Ratusza № 461. | 6) » » Twardej, róg Żelaznej. |
| 4) » ul. Nowy-Świat № 34. | 7) » » Nowolipie, róg Smoczej. |
| | 8) » » Leszno № 28. |
| | 9) » » Chłodnej № 62. |

Nadto wyroby «Rektyfikacji Warszawskiej» znajdują się we wszystkich znaczniejszych handlach win, składach wódek i restauracjach w Warszawie i na prowincji.

Cenniki na żądanie wysyła się franco. (678-3-2)



MASZYNY PAROWE,
kotły, motory gazowe etc.

ROBEY & Co L^d
w Lincoln.

Więcej jak 14,000 maszyn fabrykacji Robey et Co funkcjonuje w różnych częściach świata.

REPREZENTANT (610-7-4)

Rummel, Lesnik et Co, Warszawa, Włodzimierska 1.

KSIEGARNIA

JULJANA GURANOWSKIEGO

Warszawa, Senatorska 32.

Bawid—nauczając—stało się zasadą pedagogiki współczesnej, najwybitniejszym zaś reprezentantem tej zasady jest

JULJUSZ VERNE.

W swych powieściach i podróżach fantastycznych—które zarówno starsi wiekiem jak i młodzież dorastająca rozchwytuja chętnie, popularną sułienką stroi on to wszystko, co wiek ostatni w dziedzinie nauki wypowiedział. Postanowiliśmy więc wydać:

WYBÓR POWIEŚCI

FANTASTYCZNO-NAUKOWYCH

JULJUSZA VERNE'A

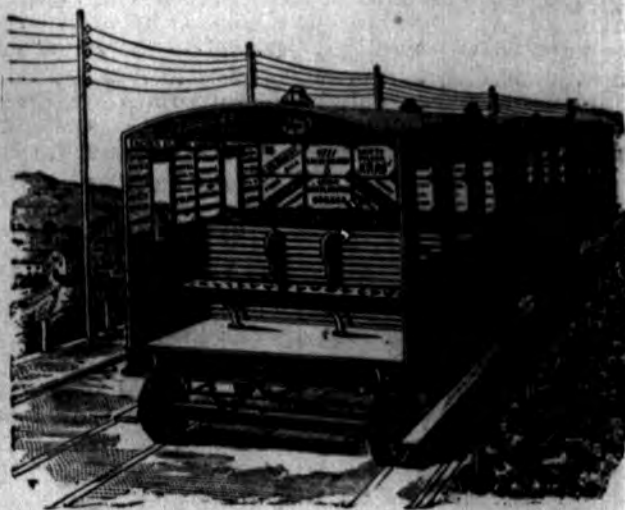
w 10 tomach ilustrowanych, a złożą się nań następujące prace: 500 milionów Begumy, Czarne Indje, Gwiazda Południa, Naokoło Księżycy, Piętnastoletni Kapitan, Podróż naokoło świata w 80 dniach, Pustynia Lodowa, Pięć Tygodni na Balonie, Przygody na okręcie «Chanzellor».

Cena tomu z 18—23 arkuszy druku wynosi rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. Życzący sobie odbierać cały «Wybór» opłaca tylko rs. 8, z przesyłką rs. 3, które mogą być uliczone także w dwóch częściach, przy zapisaniu się i odbiorze czwartego tomu.

Zamówienia prócz **KSIEGARNI JULJANA GURANOWSKIEGO**, Warszawa, Senatorska 32, przyjmują wszystkie inne księgarnie. (677-2-2)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-45)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

ZARZĄD TOW. DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ.

Wyciąg z protokołu zwyczajnego i nadzwyczajnego ogólnych zgromadzeń pp. Akcjonariuszów Towarzystwa drogi żelaznej Nadwiślańskiej z d. 15 listopada 1894 r.

Na posiedzeniu rzeczonych zgromadzeń:

1) Zatwierdzonym został budżet dochodu i rozchodu eksploatacji drogi na rok 1895, łącznie z budżetem pomocniczych przedsięwzięć na tenże rok.

2) Wybrani na członków rewizyjnej komisji do rozpatrzenia sprawozdania za r. 1894 pp.: A. S. Starynkiewicz, Włodz. Jastrzębski i Julian Łempicki.

3) Zezwolono odnieść na zapasowy kapitał wydatki z wypełnienia niektórych robót na drodze.

4) Upoważniono Zarząd wyjednać u rządu pożyczkę na uskutecznienie nowych robót i dostaw.

5) Zezwolono Zarządowi poczynić starania o zmianę niektórych paragrafów ustawy oszczędnościowo-pomocniczej kasy pracujących. (2688)

HULAJ DUSZA!

Mazur na fortepian na 2 ręce
MICHAŁA ZAWADZKIEGO.

Cena 15 kop.

Nakład Bolesława Korewy. (2680)

W. MENCEL.

FABRYKA
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
W BIAŁEJ-CERKWI
(egzystująca od 1850 r.).

Poleca: Siewniki burakowe «TRYUMF». Siewniki rzutowe i rzędowe «SOKOŁ». Radła, Eksterpatory, Walce, Pilniki, Obsypniki i t. p.
MŁOCARNIE kombinowane, MANEŻE, WIALNIE, MŁYNIKI i t. p.
Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawiejska ulica № 27, róg, Bulwaru.
Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące się wody. (2549-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (2547-26)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicago.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

STEFAN WĘGLIŃSKI.

BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Agent. i skład Biura Techn. KUKSZ i LUEDTKE w Warszawie.

Przedstawicielstwo **Władysława Mayzla** hodowli nasion buraczanych: w Brzozówce (gub. kielecka), w Balabanówce (gub. kijowska), w Mogilnej (gub. podolska). Hodowla ta, jedna z najstarszych w Królestwie polskiem, zyskała sobie nie tylko u nas, ale i zagranicą szeroki i zasłużony rozgłos.

Pp. kupującym nasiona **Władysława Mayzla** gwarantuje się możliwie wysoką zdolność kiełkowania tych nasion. (2606-52)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej: SZEWIOT dla damskich i męskich kostjumów kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. I. ALSZWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

PO POWROCIE Z ZAGRANICY

HELENA SZWOYNICKA,

uczennica prof. Gersona i Wiesłotowskiego, udziela lekcji rysunku, malarstwa, sztuk stosowanych i wypalania na drzewie. Kijów, ul. Sofijowska Nr. 12. mieszkanie d-ra Brajeckiego. (2682-4-1)

JUBILER

JAN GORECKI,

Kijów, Proreznia 6. (2683)

— Wicie, z Adasiem jest bardzo źle.
— Cóż tu jest?
— Doktorzy sami nie wiedzą.
— To szczególna rzecz. Nikt nie wie, z czego on żyje... i nikt nie wie, z czego umiera? (Bak).

PRZEWODNIK.

— LEKARZ STAN. PETRYKOWSKI w Kijowie, ul. Wasilkowska 101. Specjalność: akuszerka, choroby kobiece i dziecinne. (2685-2-2)

— DENTYSTA FR. ZIELIŃSKI w Kijowie, Kreszczatik 42. Przyjmuje codziennie od 10 rano do 5 popołudniu. (2684-2-2)

— DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Prorezniej, d. Zajcewa. (2656-10)

— DENTYSTKA A. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Prorezniej, d. Zajcewa. (2657-10)

— «LAMPARCI ŻYCIE», opowiadanie ze wspomnień studenckich *Gamastona*. Wydanie drugie. Nakład księgarni Bol. Korewy w Kijowie i Odessie. Cena rs. 1 k. 80. (2633)

— KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, strolciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Korewy, Kreszczatik 35. (2630)

— M. KOTOWICZ. Magazyn obuwia, róg Kreszczatika, Luteńska № 2. (2685)

— STRZĄLKOWSKI, introligator w Kijowie, Kreszczatik 35. Pracownia urządzona wzorowo pod osobistym kierunkiem, wykonuje roboty spiesznie, tanio i elegancko. (2627-10-2)

A. I. ŻOŁOTNICKI.

Starożytności i biżuterja.

Kupno, sprzedaż i zamiana.

Kijów, Kreszczatik 23,

vis-à-vis Grand-Hôtel.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w połud.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Ryszelejwskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

DO NABYCIA

we wszystkich księg. książka p. t.

«**Orektyfikacji i filtracji spirytusu**».

Napisali inżynierowie-technologzy L. Rozmanit i S. K. Drewnowski.

Cena książki 1 rs. 50 k.

Powyższa książka wydana została także w języku ruskim p. t. «Пертифікація и холодна очистка спирта» i jest do nabycia we wszystkich znaczn. księgarniach. (2655-10)

CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zarecza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

— «SATYRY I BAJKI» Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy.

Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

— KALENDARZE NA R. 1895, liter. i ścienne do nab. w księg. B. Korewy.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cee. i Król. oraz sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed szkatką, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w takcie) po k. 40. Cena pojedyncz. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 k. i k. każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 8) otwarte niedzieln. od g. 11 rano do g. 1 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje wszelkie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejaki w Petersburgu: Jekateryńska 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Cee., Król. i zagranicą.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 25 listopada 1894 ROKU.
7 grudnia

TREŚĆ 47 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Wyznania w Królestwie polskiem, przez Ludwika Straszewicza.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Michał Gröll. Studium na tle epoki stanisławowskiej, przez Adolfa Pawińskiego. Z nad Sekwany, p. Pafisąg. Wurf, Nowela, p. Stanisława Rossowskiego. Nieznane artykuły Mickiewicza w «L'Alliance», p. Wierzbicę. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Z nad Tamisy, przez Zygmunta. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.
DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących).

PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przeгляд ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.



WYZNANIA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Drugi już tom „Prac“ swoich poświęca warszawski komitet statystyczny demografii. W tomie III podane zostały szczegóły, dotyczące zaludnienia Królestwa polskiego w roku 1890, obecnie (tom XI) mamy cyfry, odnoszące się do d. 1 stycznia 1893 r. Jedy-nym źródłem teraz, jak przed trzema laty, były księgi ludności. Opracowanie jest bardzo szczegółowe, gdyż tu i tam podane zostały cyfry dla gmin pojedynczych, zgrupowane następnie i obrachowane na wszelki możliwy sposób¹⁾.

Najciekawsze, mogące najwięcej ogół obchodzić, są w „Pracach“ komitetu dane o podziale mieszkań-ców Królestwa na wyznania. Dopóki nie wyjdzie za-powiedziany już tom o składzie etnograficznym ludno-sci kraju naszego, dane te są jedynymi liczbami wskazówkami co do stosunków narodowościowych.

Wedle źródeł urzędowych, zużytkowanych przez p. J. Sapiejewskiego²⁾, w różnych latach, na 100 mieszkańców kraju naszego przypadało:

	r. 1838.	r. 1862.	r. 1870.	r. 1880.
Prawosławnych				
Roskolników i Jednowierców	0,1	0,2	0,6	4,9
Greko-unitów	5,4	4,5	4,1	—
Katolików	79,0	76,5	76,3	75,5
Ewangelików	5,0	5,9	5,4	5,4
Żydów	10,5	12,9	13,5	14,2

Wedle ostatniego obrachunku komitetu statystycz-nego w r. 1893, stosunki te były następujące: prawo-sławnych 5,0 proc., katolików 75,5 proc., ewangeli-ków 5,6 proc., żydów 13,9 proc.

¹⁾ Ludność Królestwa polskiego, wedle danych komitetu staty-stycznego, w roku 1891 wynosiła 8,256,562 głowy, w roku 1893 — 8,808,969 głów.

Czyli dzisiaj Królestwo liczy prawie 9 milionów mieszkańców. Roczny przyrost wynosi 2,2 proc., co jest cyfrą bardzo wysoką. W całej Europie zachodniej 1 1/2 przyrostu ludności uważa się za maksimum, do którego rzadko tylko kiedy dochodzi. Ponieważ zaś lata od 1890—1893 były raczej okresem zastoju ekonomicznego, niż pomysłności, upamiętniły się dotkliwym nieurodzajem (1891 roku), tłumną emigracją, a w niektórych częściach kraju dosyć groźną epi-demją (1892 r.), więc przypuszczać można, iż owe 2,2 proc. nie są świadectwem istotnego stanu rzeczy, lecz są jedynie skutkiem nie-jednakowej doskonałości «ksiąg» w różnych czasach. Takie też przy-puszczenie robi redaktor główny «Prac», prof. Simonienko.

Na kwadratowym kilometrze mieszka w Królestwie 69,2 dusz (78,2 na wiorście kwadratowej, 3,810 na mili). Jest to zaludnienie prawie równe zaludnieniu bogatej, przemysłowej Francji (70 głów na kilometr kwadratowy), a znacznie większe, niż gęstość zaludnie-nia Węgier (53 głowy na kilometr), kraju jak nasz rolnego, ale po-siadającego znacznie lepszą glebę, wyższą kulturę i przyjaźniejszy o wiele klimat.

²⁾ «Kalendarz Polski», Warszawa, 1891 r.

Pierwsza rzecz, jaka się w zestawieniach powyż-szych rzuca w oczy, jest stosunkowe zmniejszenie się, rozcieńczenie niejako ludności katolickiej—od r. 1838; wtedy na 100 mieszkańców przypadało blisko 80 ka-tolików, gdy dziś tylko 75 1/2.

Z liczb przytoczonych wynika, iż żywiołem roz-cieńczającym byli żydzi; utracone przez katolików 4 proc., oni prawie w całości zdobyli. Są to jednak zmiany dawniejsze, w części może nie rzeczywiste, lecz pochodzące z różnicy obrachunków i ich niedokładno-sci; w ciągu ostatnich dziesięcioleci stanowisko liczeb-ne ludności katolickiej nie ulega zmianie, natomiast procent żydów maleje. Przekonamy się później, że obrachunki komitetu warszawskiego, obejmujące bardzo krótki okres, lecz za to na tych samych źródłach opar-te i wedle jednostajnej metody opracowane, również znajdują dziś słabszy procent żydów, niż przed laty trzema.

I.

Ludność prawosławna Królestwa wynosi 441,846 głów, co, jak wyżej widzieliśmy, stanowi 5 proc. ogó-łu mieszkańców. W miastach i osadach prawosławni tworzą przeszło 3 proc. Z ogólnej liczby prawosławnych 17,8 proc., czyli 1/6—1/5 ich zamieszkuje w miastach i osadach, zaś 82,2 proc. po wsiach.

Ogromna większość ludności prawosławnej (86 proc.) przemieszkuje w guberniach lubelskiej i siedleckiej, w których stanowi z górą 20 proc. wśród ogółu miesz-kańców tych guberni.

W materji tej znajdujemy w wydawnictwie komi-tetu statystycznego następujące wyjaśnienie, które przy-taczamy dosłownie (str. XXI i XXII): „Gub. siedlecka i kielecka różnią się od pozostałych (prócz suwalskiej) nietylko liczbą i rozmieszczeniem ludności prawosław-nej, lecz także pochodzeniem jej: w guberniach tych religję prawosławną wyznają rdzenni mieszkańcy kra-ju, dawni unicy, przed 20 dopiero laty nanowo z prawosławiem zjednoczeni, kiedy tymczasem nieliczny pierwiastek prawosławny w 7 guberniach zachodnich tworzą ludzie, urodzeni w czysto-ruskich, oddawna prawosławnych guberniach. Miejsce środkowe zajmuje pod tym względem gub. suwalska, w której obok rdzennej, b. unickiej ludności, znajdują się kolonie ruskich ros-kolników i jednowierców“. Większość mieszkańcy prawosławni tworzą w czterech powiatach: w bialskim—61,0 proc., we włodawskim—58,5 proc., w hrubie-szowskim—57,6 proc. i konstantynowskim—51,2 proc.

W czterech powiatach ludność prawosławna wynosi 25—50 proc., a mianowicie: w pow. tomaszowskim 45,2 proc., w chełmskim—39,5 proc., w radzyńskim—35,4 proc., w biłgorajskim—30,9 proc. W powiecie zamojskim prawosławnych znajduje się 18,6 proc., w powiatach zaś krasnostawskim i sokołowskim ludność prawosławna wynosi 9,6 i 8,9 proc. Prócz tego w pow. augustowskim gub. suwalskiej znajdujemy 17,2 proc. lud-ności prawosławnej, w paru jeszcze powiatach tworzy ona 2—3 proc.: warszawski (3—5 proc.), lubartowski, lubelski, janowski, siedlecki; w pozostałych częściach kraju procent ludności prawosławnej waha się od 0,1 do 1,3 proc.

Jeżeli pod uwagę weźmiemy samą tylko ludność wiejską, to powiatów z absolutną większością prawo-sławną znajdziemy 5: bialski—80,7 proc., włodawski—73,1 proc., hrubieszowski—68,5 proc., konstantynow-ski 59,6 proc. i tomaszowski 52,4 proc.

Wreszcie powiatów, w których ludność prawosław-na przenosi liczebnie katolicką, jest 6, gdyż do po-

wyższych doliczyć jeszcze należy powiat chełmski, gdzie wśród ogółu mieszkańców prawosławnych jest 39,5 proc., katolików 33,4 proc., a wśród samej ludności wiejskiej prawosławnych 43,2 proc., katolików 35,8 (i protestantów 20 proc.).

Rzecz prosta, iż granice podziału administracyjnego nie odpowiadają ugrupowaniu się wyznań, to też w powiatach z ludnością przeważnie katolicką znajdujemy gminy, zaludnione przez poważny procent prawosławnych—i odwrotnie. Np. w całym powiecie janowskim, gub. lubelskiej, ludność prawosławna tworzy tylko 2,5 proc., w gminie zaś Chrzanów—23,6 proc., w powiecie konstantynowskim, gdzie katolicy stanowią tylko 35,5 proc., w gminie Przesmyki jest ich 96,1 proc., w gminie Łysów — 74,2 proc., w gminie Chlebczyn 68,6 proc. i t. d.

W „wywodach ogólnych“ „Prac“ komitetu statystycznego czytamy (str. XX i XXII): „Za granicę części kraju, zajętej przez ludność prawosławną, służy w gub. lubelskiej rzeka Wieprz, w biegu swoim od Szczebrzeszyna do Łęczny, dalej na północ granica ta pójdzie w linii prostej od Łęczny przez Radzyń do osady Drohiczyzna, a na południe od Szczebrzeszyna do osady Krzeszowa na Sanie, nad granicę z Austrią. Na zachód od tej linii ludność prawosławną znajduje się w ilościach nieco chociaż znacznie większych tylko w dwóch lub trzech gminach gub. lubelskiej—i we wschodniej połowie powiatu sokołowskiego gub. siedleckiej. W ostatnim powiecie liczba prawosławnych jest dosyć znaczna—przeszło 6,000, nie tworzą oni jednak zwartej masy w jakiejś jednej okolicy, lecz w niewielkich grupach rozrzucony są na przestrzeni większej części powiatu. Tym sposobem za miejscowości z ludnością prawosławną uważać należy całkowite terytorjum powiatów: konstantynowskiego, bialskiego, włodawskiego, chełmskiego, tomaszowskiego i hrubieszowskiego, cały prawie powiat radzyński, wschodnią połowę pow. zamojskiego, niewielką część pow. krasnostawskiego i niektóre części sokołowskiego“. Wywody te redakcji komitetu zastawić należy z wyżej podanymi cyframi „Prac“.

Ludność prawosławną wiejską znajdujemy jeszcze w następujących miejscach: 1) w południowo-wschodniej części powiatu augustowskiego (gminy Hołynka, Łabno, Wołowiczowce i t. d.), w pow. sejneńskim (gminy Pokrowsk i Krasnopol) są to osady rokoszników i jednowierców; 2) kolonie prawosławne nad Narwią w pobliżu Nowego-Dworu, w gminach: Pomiechowo, Góra, Zegrze; 3) kolonie jednowierców w powiecie błońskim i grójeckim; 4) były unickie, obecnie prawosławne wsie w gminie Piekuty pow. mazowieckiego, gub. łomżyńskiej (Hodyszewo).

Ponieważ w poprzedzającym tomie wydawnictw komitetu cała ludność, w danej miejscowości obecna, nie była dzielona na wyznania, lecz jedynie ludność stała, więc nie możemy wiedzieć, czy w trzechleciu 1890—1893 procent ludności prawosławnej poszedł w górę, lub nie, zaś wśród ludności stałej trzy lata temu prawosławni tworzyli 4,8 proc., obecnie zaś 5,04 proc.

W roku 1869 ludność prawosławną w Warszawie wynosiła 6,942 głowy (2,7 proc.), w r. 1888—24,641 głów (2,9 proc.). Obecnie Warszawa liczy 18,069 mieszkańców wyznania prawosławnego, co stanowi 3,6 proc. ogółu ludności.

Do wszystkich powyższych liczb i obrachunków nie były włączone wojska.

II.

Ludność katolicka tworzy, jak to już wiemy, przeszło $\frac{3}{4}$ (75,5 proc.) całej ludności Królestwa. Wynosi ona 6,653,694 głowy, z tego 1,111,656, a więc 17,7 proc. przemieszkuje w miastach i osadach, zaś 5,542,038, czyli 83,8 proc., we wsiach. To też wśród ogółu mieszkańców miast katolicy nie stanowią nawet $\frac{1}{2}$ (46,8 proc.), kiedy tymczasem tworzą oni przeszło $\frac{3}{6}$ (86,2 proc.) ludności wiejskiej. Pomimo to w miastach właściwych katolicy są żywiołem przewa-

żającym, ustępując w t. zw. osadach miejsca tego żydom; widać to z następującej tablicy:

Na 100 mieszkańców przypada:	Prawosl.	Katol.	Protest.	Żydów.
W miastach	3,4	46,8	6,9	42,9
W osadach	3,1	46,8	2,1	48,0
We wsiach	5,6	86,2	5,6	2,6

W 8 powiatach Królestwa katolicy stanowią mniejszość: w bialskim 17,0 proc., we włodawskim 19,1 proc., w hrubieszowskim 27,1 proc., w konstantynowskim 35,5 proc., w chełmskim 33,4 proc., w tomaszowskim 42,0 proc., w radzyńskim 45,5 proc. i w łódzkim 48,9 proc. Z tych w 4 pierwszych większość absolutną stanowią prawosławni, w pozostałych 4 takiej większości niema, w chełmskim i tomaszowskim względnie najliczniejszym pierwiastkiem są prawosławni, w ostatnich dwu—katolicy (w radzyńskim: 35,4 proc. prawosławnych, 17,9 proc. żydów; w łódzkim: 31,7 proc. protestantów, 18,5 żydów).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę samą tylko ludność wiejską, to katolicy znajdują się w mniejszości tylko w 6 powiatach, odpadną mianowicie radzyński (53,5 proc. katolików) i łódzki (62,3 proc.).

Mniej niż $\frac{3}{4}$ (50—75 proc.) tworzą katolicy wśród ogółu mieszkańców w 9 powiatach:

Bilgorajski	59,3 proc.	(prawosławni 30,9 proc.)
Brzeziński	62,4	> (protestanci 20 >)
Warszawski	63,7	> (żydzi 28,8 >)
Augustowski	64,8	> (prawosławni 17,2 >)
Krasnostawski	68,6	> (prawosławni 18,6 >)
Lipnowski	73	> (protestanci 20,6 >)
Lubelski	73,3	> (żydzi 21,6 >)
Wilkowyski	73,3	> (protestanci 17,2 >)
Łaski	74,6	> (protestanci 15,1 >)

W 2 tylko powiatach ludność katolicka przenosi 90 proc.: w miechowskim (95,7 proc.) i łowickim (91,0 proc.).

Wśród ludności wiejskiej dziewięćdziesiąt kilka procent mieszkańców wyznania katolickiego spotyka się w większości powiatów, mniej zaś niż $\frac{3}{4}$ po za wschodnimi powiatami guberni siedleckiej i lubelskiej, mamy jedynie w powiatach łódzkim (62,3 proc.), oraz w augustowskim (70,4 proc.).

W Warszawie katolików było:

W r. 1869	152,605	czyli 58,4 proc.
W r. 1888	226,737	> 59,8 >
Obecnie	297,512	> 59,4 >

Widzimy więc, że zmiany w liczebnym stosunku katolików do mieszkańców innych wyznań znacznej niema.

W Łodzi katolicy stanowią 41,1 proc.

Z innych miast większych (przenoszących 10 tys. mieszkańców) większość tworzą katolicy: w Częstochowie (65,4 proc.), w Piotrkowie (51,2 proc.), w Kielcach (71,2 proc.), w Pabjanicach (60,7 proc.), Włocławku (71,5 proc.), Pułtusk (51,9 proc.).

Najmniej ludności katolickiej znajduje się w Międzyrzeczu (16,2 proc. katolików, 77,5 proc. żydów), w Hrubieszowie (katolików 18,7 proc., prawosławnych 35,2 proc., żydów 46,0 proc.), w Chełmnie (katolików 19,9 proc., prawosławnych 25,3 proc., żydów 53,5 proc.).

Z innych miasteczek powiatowych z ludnością, niedochodzącą 10 tysięcy, znaczny procent ludności katolickiej widzimy w Słupcach (75,9 proc.), Nieszawie (75,4 proc.) i Miechowie (70,2 proc.). Natomiast we Włodawie katolicy tworzą tylko 6,2 proc. (żydzi 82,4 proc.).

W miasteczkach i osadach znajdujemy najrozmaitsze ustosunkowanie ludności. W niektórych mieszkańcy katolicy stanowią większość, całość niemal, np. w Kazimierzu (pow. łódzki) 99,3 proc., w Raciążku (pow. nieszawski) 98,1 proc., w Glinianach (pow. opatowski) 98,7 proc., w Grójeckim 97,7 proc., w Grzegorzewie (pow. kolski) 97,7 proc. i t. d.

Z ogólnej liczby 353 osad, w 21 katolicy stanowią z górą 90 proc., a w 46 75—90 proc. Natomiast w 23 osadach ludność katolicka tworzy wśród ogółu

mieszkańców mniej niż 10 proc. Szczególniej mało ich jest w Swierzach pow. chełmskiego (1,3 proc.) i w Rykach, pow. garwolińskiego (0,2 proc.). Naturalnie, w takich osadach główną masę mieszkańców stanowią Żydzi.

Trzy lata temu wśród ludności stałej katolicy wynosili 75,9 proc., obecnie 76,6 proc., czyli w okresie 1890—93 r. liczebne stanowisko katolików wzrosło o 0,7 proc.

III.

Ogólny tytuł protestantów obejmuje: 470,139 luteranów, 10,386 kalwinów, 5,393 baptystów, 1,791 menonitów i 77 innych wyznań, czyli razem 487,786 protestantów, co stanowi 5,6 proc. ogółu ludności. Kalwiński spotykają się głównie w pow. łaskim, gub. piotrkowskiej, baptyści około Lublina, a menonici w pow. warszawskim. Wedle zdania profesora Simoneńki, wyznanie kalwińskie w większości wypadków zbiega się z narodowością polską, inne zaś wyznania ewangeliczne—z niemiecką.

Z ogółu protestantów w miastach i osadach przemieszkuje zaledwie nieco więcej niż $\frac{1}{4}$ (26 proc.), we wsiach zaś prawie $\frac{3}{4}$ (74 proc.). Czyli mieszkańcy wyznania protestanckiego należą przeważnie do ludności rolnej, są to t. zw. koloniści.

Wśród ludności miejskiej protestanci stanowią w guberni piotrkowskiej 22,8 proc., w kaliskiej 10,6 proc., w suwalskiej 6,6 proc., w warszawskiej 3,4 proc., w płockiej 3,1 proc., w pozostałych 5 guberniach protestanci znajdują się w ilościach nieznacznych.

Z miast większych protestanci tworzą w Łodzi 33,5 proc. ogółu mieszkańców, w Kaliszu 10,7 proc., w Pabjanicach 21,2 proc., w Zgierzu 37,8 proc., w Tomaszowie piotrkowskim 28,8 proc., w Ozorkowie 22,7 proc., w Zduńskiej-Woli 25,4 proc., w pozostałych miastach, przenoszących 10,000 ludności, procent protestantów waha się od 0,1—6,2 proc. W Warszawie jest protestantów 3,3 proc.

W niektórych mniejszych miasteczkach i osadach ludność protestancka odgrywa liczebnie poważną rolę, a nawet w Aleksandrowie, pow. łódzkiego, stanowi większość 52,9 proc., zaś w Konstantynowie, tegoż powiatu, 45,3 proc.

W powiecie łódzkim ludność protestancka wynosi 31,7 proc. ogółu mieszkańców, w lipnowskim 20,6 proc., w brzezińskim 20 proc. W 13 powiatach ludność protestancka stanowi 10—20 proc., w 11 powiatach 5—10 proc., w 29 powiatach 1—5 proc., w pozostałych 28 znajdujemy wśród ogółu ludności mniej niż 1 proc. protestantów. Żywił protestancki wdziera się od ściany zachodniej całą potężną ławicą, i ztamtąd posuwa się niejako dwoma szlakami wzdłuż Wisły i przez Łódź. Dookoła głównych ognisk protestanckich grupują się, wysuwają na wsze strony forpoczty i rozlewają się po całym kraju. W powiecie chełmskim, zdala od głównych pozycji, wytworzyła się silna placówka. Na północy widzimy również wkraczającą ławicę.

Liczby komitetu statystycznego są bardzo poważne. To nie bagatela, gdy żywił napływowy tworzy w kilku punktach kraju grupy, przenoszące *piątą część* ogółu mieszkańców.

Jeżeli weźmiemy samą ludność miejską, to stosunki okażą się jeszcze gorsze. W pow. łódzkim *co trzeci* człowiek—protestant; w lipnowskim—prawie *co czwarty*. 16, 17, 18 proc. protestantów nie stanowi wcale rzadkości. Są to liczby olbrzymie. I ten żywił obcy nie tylko jest liczny, ale prócz tego wszędzie obecny. W niektórych częściach kraju jest go wprawdzie niewiele, ale zawsze jest. Jedynie w biłgorajskim powiecie statystyka go nie znalazła wcale, a w tomaszowskim—prawie wcale.

Wreszcie wątpliwości ulegać nie może, iż wielu Niemców należy do wyznania katolickiego. Jest rzeczą wiadomą, że powiat bendziński roi się od Niemców,

tymczasem protestantów jest tam tylko 3 proc.—resztę stanowią katolicy ze Szlązka. Mniej więcej toż samo da się powiedzieć o pow. częstochowskim, a prawdopodobnie także o noworadomskim i wieluńskim.

Natomiast pamiętać należy, iż najazd niemiecki nie wzrasta od lat dawnych. Ten sam procent protestantów, jaki statystyka zapisała w całym szeregu lat, poczynając od 1838 r., znajdujemy dziś. W ostatnim trzyleciu ilość protestantów wśród ludności stałej z 5,4 proc. spadła na 5 proc. Przy porównaniu z rokiem 1862 znajdziemy nawet zmniejszenie o 0,9 proc.

Prawdopodobnie tamę napływowi protestantów do kraju naszego położyła emigracja Niemców za oceany, oraz uwłaszczenie włościan w Królestwie.

I to również wziąć pod uwagę trzeba, że protestantyzm nie zawsze oznacza niemieczność. Z 500 tysięcy protestantów, tylko 26 tysięcy, t. j. 5,4 proc. nie przyjęło dotychczas miejscowego poddaństwa. Sama przytem stałość od lat tylu procentowego stosunku protestantów do ogółu mieszkańców świadczy, iż jest to ludność od dziada stale i ostatecznie tu osiadła. Wielu z nich zapomniało nie tylko tradycji, ale nawet języka przodków i sercem przywiązało się do miejscowego zagona.

IV.

Ludność żydowska w Królestwie polskim wynosi 1,224,652 głowy, co stanowi prawie *siódmą część* ogółu (13,9 proc.). Ogromna większość Żydów przemieszkuje, jak wiemy, w miastach i tworzy tam blisko połowę wszystkich mieszkańców (w miastach 42,9 proc., w osadach 48,0 proc.). Wśród ludności wiejskiej Żydzi w całym kraju stanowią tylko 2,6 proc.

Z ogółu Żydów 86,5 proc. znajduje się w miastach i osadach, zaś 13,5 proc., czyli 165,811 głów na wsiach. Ostatnie liczby nie są tak nieznaczne, jak zwykle mniemamy. W 9 powiatach znajdujemy wśród ludności wiejskiej przeszło 5 proc. Żydów (warszawski 8,6 proc., radzyński 5,2 proc., łomżyński 7,2 proc., ostrowski 5,3 proc., łódzki 8,0 proc., augustowski 6,1 proc., marjampolski 5,3 proc., sejneński 9,1 proc., węgrowski 5,2 proc.). Niema ani jednego powiatu, aby ich na wsiach nie było wcale, a tylko w 12 znajdujemy ich mniej niż 1 proc. Najmniej jest ich na wsiach w gub. kaliskiej, tam tworzą oni wśród ludności wiejskiej tylko 0,6 proc. Istnieje 29 gmin, w których Żydzi stanowią 10—20 proc., a w dwu gminach gub. suwalskiej, w Aleksocie i Wejsejach aż 26 proc. z górą.

W Warszawie Żydzi tworzą dziś 33,6 proc., czyli *trzecią część* wszystkich mieszkańców. Także sam stosunek, prawie bez zmiany, statystyka notuje już od lat kilkudziesięciu. W Łodzi Żydzi wynoszą *czwartą część* ludności (24,8 proc.). W 13 miastach, zajmujących ze względu na liczbę mieszkańców, kolejne miejsca po Warszawie i Łodzi, Żydzi stanowią *mniejszość*, a nawet w Pabjanicach jest ich tylko 19 proc., a we Włocławku 21 proc. Dopiero w Siedlcach znajdujemy ich 64 proc., a potem już większość żydowska w miastach i miasteczkach, sięgająca w niektórych aż 89 proc. (Chmielnik), stanowi wypadek bardzo zwykły.

Z miast powiatowych mniejszy procent Żydów znajdujemy w Nieszawie 11,5 proc. W Marjampolu jest ich 20 proc., w Krasnostawie 22 proc.

Pisząc o ludności katolickiej, mówiliśmy już, iż w kilkudziesięciu osadach Żydów niema wcale, lub są w znacznej *mniejszości*, natomiast w wielu tworzą oni prawie ogół mieszkańców (w Rykach pow. garwolińskiego 96,6 proc., w Komarówku pow. radzyńskiego 97,5 proc., w Swierżu pow. chełmskiego 95,9 proc. i t. d.). Wogóle, jak widzieliśmy, Żydzi stanowią *połowę* ludności miasteczek i osad.

Na załączonej mapie mamy oznaczone stanowisko liczebne Żydów wśród ogółu ludności. Powiaty całkowicie zamalowane posiadają ich z górą 20 proc., to jest przeszło *ćwierć* wszystkich mieszkańców. Są to

powiaty: warszawski 28,8 proc., lubelski 21,6 proc., węgrowski 21,7 proc., bialski 21,4 proc.

Powiaty na mapce zakratkowane mają żydów 15—20 proc., jest ich 21, czyli *czwarta* część kraju.

W 38 powiatach (zakreskowane) żydzi tworzą 10—15 proc.

W 19 powiatach (zakropkowane) znajdujemy 5—10 proc. żydów, a tylko w 2 (na mapce białe) jest ich mniej niż 5 proc., są to powiaty: nieszawski (4,3 proc.) i miechowski (1,3 proc.).

Okazuje się, że żydzi o wiele bardziej skupili się we wschodniej części kraju, niż w zachodniej. Najmniej stosunkowo posiada ich gub. kaliska, bo tylko 8,8 proc. Nie widzimy wcale, aby osiadali oni bardziej w okolicach nadgranicznych, aniżeli w głębi kraju. Wogóle trudno dopatrzeć jakąś przyczynę takiego a nie innego ich rozsiadlenia się: nie znajdujemy większej ich liczby w okolicach fabrycznych, ale też jest ich mało w wielu powiatach wyłącznie rolnych.

Najciekawszą i najważniejszą jest kwestja szybkości plnienia się żydów wśród nas. Jeżeli czasy obecne porównywać będziemy z rokiem 1838, to się okaże, iż żydów w ciągu lat 48 przybyło przeszło 3 proc., natomiast od r. 1888 znajdujemy zmniejszenie się, wynoszące 0,3 proc.

Pierwszy obrachunek kom. statystycznego warszawskiego w roku 1891 na dokładne porównania nie pozwalała, gdyż wtedy jedynie ludność stałą dzielił na wyznania, zauważyć jednak trzeba, iż wśród tej procent ludności żydowskiej zniżył się o 0,6. Widzimy, że z liczb tych pewnej odpowiedzi wydobyć niepodobna. Zestawianie z sobą czasów zbyt odległych jest rzeczą zawodną, gdyż różnica w sposobach gromadzenia cyfr może zupełnie przysłonić rzeczywistość.

Różnice, jakie znajdujemy w latach ostatnich, są znowu zbyt małe, i obejmują zbyt krótki termin, aby można było opierać na nich jakieś pewniejsze wnioski. To tylko powiedzieć można, że utartych mniemań o szybkim rozradzaniu się żydów one nie stwierdzają. Dodamy jeszcze, że wedle obrachunku Czackiego, z roku 1791, żydzi stanowili $\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{9}$ część ogółu mieszkańców. Do takiego samego mniej więcej rezultatu doszedł Rodecki w r. 1827, czyli w ciągu bieżącego stulecia żydów przybyło wśród nas o jakie 2—3 proc.

Bądź co bądź, z danych komitetu statystycznego zdaje się wynikać, iż z czterech pierwiastków wyznaniowych, które w Królestwie polskim znajdują się w znaczniejszych liczbach, w ciągu ostatniego trzylecia procent prawosławnych i katolików urosł, zaś protestantów i żydów zmalał.

V.

Ciekawe dane znajdujemy jeszcze w wydawnictwie komitetu co do podziału ludności na stałą i niestałą. Świadczyć one w pewnej mierze mogą o zamożności

tej lub owej okolicy: gdzie ludność więcej spływa z innych części kraju, tam oczywiście łatwiejszy zarobek, a więc i pomyślniejszy stan ekonomiczny. Z liczb tych, powtóre, wnosić także możemy, który z pierwiastków wyznaniowych jest ruchliwszy, bardziej rzutny, gotów do szukania chleba powszedniego lub fortuny zdala od rodzinnego ogniska.

Naturalnie, najwięcej przyciąga ludność uboższą istnienie w jakiejś okolicy przemysłu wielkiego. To też w powiecie warszawskim ludność

niestała tworzy 45 proc. ogółu, w łódzkim 37 proc., w bendzińskim 26 pr., w błońskim (Żyrardów) 22 pr., we wrocławskim 20 proc., tymczasem w biednych powiatach: kolnieńskim, mazowieckim, biłgorajskim, włodysławowskim, ludność niestała wynosi zaledwie 1 proc. Naturalnie, obecność większego miasta w powiecie podnosi zawsze procent ludności niestałej.

Gdyby ilość ludności niestałej stanowiła niewątpliwie i wystarczające świadectwo o zamożności danej okolicy, to ugrupowanie guberni pod tym względem byłoby następujące: ludności niestałej: warszawska 25,6 proc., piotrkowska 18,2 proc., plocka 8,4 proc., lubelska 7,7 pr., kaliska 6,6 pr.,

siedlecka 5,7 proc., kielecka 5,5 proc., łomżyńska 4,5 proc., radomska 4,4 proc., suwalska 3,2 proc.

Co do ruchliwości różnych wyznań, to niejakię pojęcie da nam o tem tablica następująca:

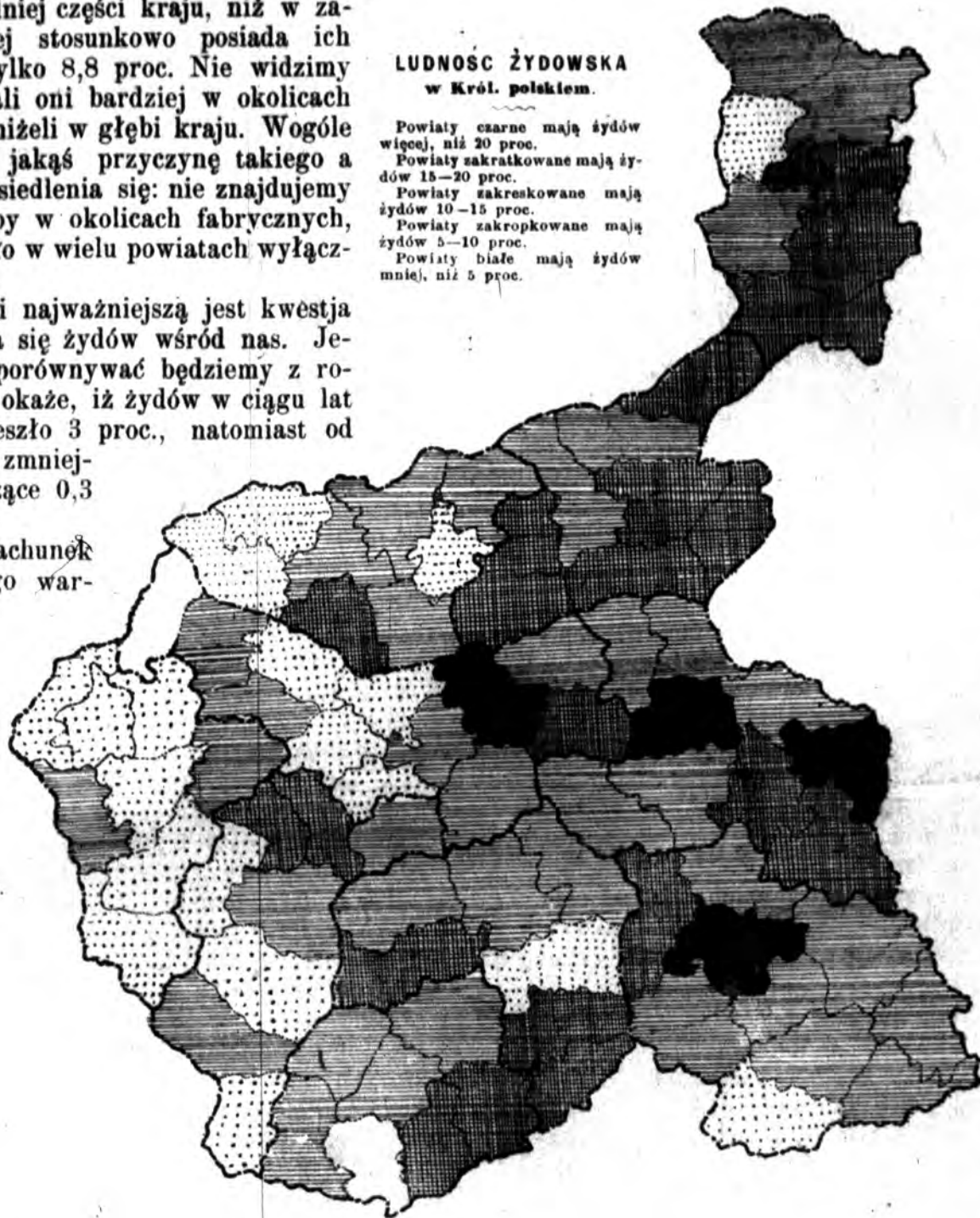
	Na 100 głów całej ludności przypada.	Na 100 głów ludności niestałej przypada.
Prawosławnych	5,0 proc.	5,3 proc.
Katolików	75,5 >	66,5 >
Protestantów	5,6 >	7,5 >
Żydów	13,9 >	20,6 >

Należy porównać między sobą liczby tego samego szeregu w dwu kolumnach. Gdyby ludność wszystkich wyznań była jednakowo ruchliwa, liczby te równałyby się sobie: żydzi np. tworzyliby wśród ludności niestałej, jak wśród ogółu ludności, 13,9 proc. Tymczasem się okazuje, iż wśród ludności niestałej katolicy są znacznie słabiej reprezentowani, niż wśród ogółu mieszkańców, czyli (jako rolnicy) stanowią żywił mniej ruchliwy, niż niemcy, a szczególnie żydzi, którzy, tworząc $\frac{1}{7}$ część wszystkich mieszkańców, stanowią przeszło $\frac{1}{3}$ część ludzi wędrujących za zarobkiem.

Ludwik Straszewicz.

LUDNOSC ŻYDOWSKA w Król. polskiem.

Powiaty czarne mają żydów więcej, niż 20 proc.
Powiaty zakratkowane mają żydów 15—20 proc.
Powiaty zakreskowane mają żydów 10—15 proc.
Powiaty zakropkowane mają żydów 5—10 proc.
Powiaty białe mają żydów mniej, niż 5 proc.



Michał Gröll.

OBRAZEK NA TLE EPOKI STANISŁAWOWSKIEJ.

STUDJUM

Adolfa Pawińskiego.

I.

«Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, jak na dwie celne literatury swojej ozdoby patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego». Przyszedł mi na myśl ów ustęp z mowy, mianej w 1801 r. przez Dmochowskiego w Towarzystwie przyjaciół nauk, ku uczczeniu zgasłego wówczas księcia arcybiskupa, z mowy, którą za lat moich młodych, jako wzór krasomówstwa polskiego podawano do uczenia się na pamięć młodzieży szkolnej. Przyznając zupełną słuszność temu orzeczeniu, dodałbym tylko jeszcze imię nie dziejopisa, nie poety, nie pisarza wogóle, ale męża, który lubo ozdobą nie był ówczesnego piśmiennictwa polskiego, jednak stał się rozwoju jego niezwykłym czynnikiem, a imię jego tak się zespoliło nierozdzielnie ogniem z dziełami Naruszewicza i Krasickiego, że jak cień idący za słońcem, towarzyszy ono nieodstępnie przez cały czas od ukazania się na polu życia naszego umysłowego obu świetnych gwiazd, aż do ich zniknięcia na widnokręgu. Jest to imię Michała Gröll, księgarza-nakładcy, który z pracowni autorskiej wyprowadzał na świat utwory księdza biskupa warmińskiego, oraz biskupa smoleńskiego, który przyodziewał je w szaty sztuki drukarskiej i roznosił na dalekie krańce plody wskrzeszonej muzy polskiej i udoskonalonego kunsztu dziejopisarskiego. I nietylko tę świadczył przysługę społeczności, że w tysiącach egzemplarzy rozpowszechniał owoce odradzającego się życia umysłowego w Polsce, że jako czynny nakładca budził we wszystkich kierunkach ruch literacki, ale nadto podniósł on znacznie sztukę drukarską, sprowadził dla niej u nas w Warszawie dobę pięknego rozkwitu, a dziełom, które z pod pras groellowskich wychodziły, nadawał taki kształt powabny, taką postać wytworną, okrywał taką szatą pełną wdzięku, że ułatwiał im wstęp nietylko do bibliotek magnatów, ale i do gotowalni, czyli buduarów modnych jejmości.

Kto życiu umysłowemu w przeszłym wieku bliżej się dziś przypatruje, kto zniewolony jest w tym celu przeglądać dziesiątki, setki i tysiące książek owoczesnych, kto się oswoił z widokiem lichych, spracowanych czcionek, nękanych na jakimś szarem tle bibułastego papieru, ten mile zdziwiony, zatrzyma oko na całym szeregu dzieł, które mu wpadną do ręki z epoki stanisławowskiej, a na których u spodu karty tytułowej ukazuje się nazwisko Michała Gröll w Warszawie, komisarza i bibliopoli jego kr. mości. Bo w istocie groellowskie druki tak się znacząco wyróżniają wśród książek XVIII wieku, że stanowią niby zieloną, kwitnącą oazę wśród rozległej, jałowej pustyni. Wraz z rozbudzeniem się uspiołej przez tak długo literatury, podniosło się z upadku i drukarstwo. Nowa, wykwiśniejsza szata, w jaką przyobłócił Gröll utwory Naruszewicza, Krasickiego, Karpińskiego i in., wyrażała i pod względem zewnętrznym chwilę przełomu, jaki się dokonywał w obrębie umysłowości. Groellowskie księgi są jakby słupem granicznym, który dwie epoki przedziela—Augustów i okres stanisławowski. W pierwszej—uśpienie i odrętwienie myśli, a płodom tego ospałego ducha odpowiada najzupełniej postać samych książek, nędzna, uboga, zaniedbana, o takiej ponurej barwie, jak powijaki strupięszalej mumii egipskiej. Zkądkolwiek druk pochodzi, czy z Krakowa, czy z Poznania, z Warszawy lub Berdyczowa, czy wyszedł z pod prasy świeckiej, albo klasztornej, pijarskiej lub jezuickiej, wspólną na sobie nosi cechę: format często niezgrabny, całkiem kwadratowy, papier wodnisty, brudno-żółtawy, przebijający, kontury czcionek grube, jakby zgrubiałe od rozlanego tuszu drukarskiego, same czcionki niedbale cięte, ztąd nieprzyjemne dla oka wrażenie na widok tej posępnej, ponurej a niekształtnej księgi. W drugim okresie—stanisławowskim, jakaż miła odmiana. Aż się oko raduje, kiedy do rąk wpadnie jeden z wytworniejszych druków groellowskich, czy «Horacjusza pieśni», czy «Myszeidos», «Przypadki Doświadczyńskiego», «Zbiór spraw sądowych Zamojskiego», «Dzieje narodu polskiego», «Sielanek» i wiele in. Oprzeć się nie można pokusie, żeby nie obejrzeć nietylko powabnej

okładki tytułowej, ale nie poznać się z samą treścią, która ukazuje się w takiej strojnej, okazałej sukni. Tak temu Horacjuszowi do twarzy w polskiej szacie. On sam, będący wyrazicielem ogłady, zbytku i wytwornego smaku, uśmiecha się tak nęcąco do czytelnika polskiego z po za tych winietek, z po za tych ozdób drukarskich, rozrzuconych na pięknych, jasnych kartkach królewskiego papieru, że wabi do siebie nieprzepartym urokiem, jak głos syreni. Toż satyry ks. biskupa warmińskiego, «Pan Podstoli», Tacyta dzieła i t. p., zdaje się, jakby czuć było z tych dzieł, zamiast dawnej stęchlizny, powiew świeżej wiosny, jakby się na tym jasnym, holenderskim papierze odbijała jutrzienka wschodzącego nanowo życia, jakby w te wdzięczne kwiaty stroiła się odmłodniona umysłowość. Warto też wydobyć z zapomnienia i osobę księgarza-nakładcy Gröll, godzi się postać tę uwydatnić wyraźniej na tle ówczesnego ruchu piśmienniczego, w którym niepoślednią rolę zawsze i wszędzie grali wybitniejsi księgarze, jako pośrednicy i nakładcy. Tem bardziej uczynić to należy, ile, że rozległa w tym kierunku i pożyteczna działalność Gröll stanowi bynajmniej nie jedyny tylko jego tytuł wdzięcznej pamięci, na jaką sobie wśród społeczności polskiej zasłużył. Dziwna bo rzecz, że nigdy u nas nie zatrzymano dłużej uwagi na tej ciekawej osobistości, która, bądź co bądź, wiąże się pośrednio z ruchem umysłowym stanisławowskiej epoki i do dziejów oświaty należy, jak do niej należą Haller, Wiktor Ungler i inni z zygmunto-wskich czasów. Wprawdzie u pisarzy, którzy się zajmowali historją sztuki drukarskiej w Polsce, pobieżne znachodzą się wzmianki w kilku lub kilkunastu wierszach, u Bandtkiego, Lelewe-la, Sobieszczańskiego, ale z tych suchych, szczupłych, a częstokroć błędnych wiadomości, żaden rys dosadniejszy wydobyć się nie da dla scharakteryzowania Gröll na tle epoki, w której żył i z takim pożytkiem dla ogółu działał.

II.

Był czas, nawet dość długi, bo obejmował całe panowanie ostatniego króla, kiedy w Warszawie do najpopularniejszych ludzi należał Gröll. Nazwisko jego było na ustach wszystkich zarówno stałych, jak i niestałych mieszkańców, nietylko przyjezdnych z kraju, ale i przybywających z zagranicy cudzoziemców. Znanym był Gröll nietylko królowi i magnatom, jako księgarz, który sprowadzał dzieła literatury i sztuki zagranicznej, znali Gröll nietylko pisarze i literaci, którzy wtedy, jako osobny rodzaj pracowników, powstawać zaczęli, znali go nie sami jedynie czytelnicy, którzy wypożyczali z jego księgarni książki do czytania. Gröll używał takiej wziętości w Warszawie, że nazwisko jego obijało się ustawicznie o uszy wszystkich bezwarunkowo, zaczawszy od tych, którzy królewskie zajmowali pokoje, aż do owych przez los upośledzonych, co spędzają noce letnie na ulicach lub na piaszczystym brzegu Wisły, a w zimowej porze kryją się w podziemiach lub zwaliskach starych domów, a nigdy prawdopodobnie z drukiem nie mają lub nie mieli do czynienia.

Zginie piesek na ulicy, poszkodowany właściciel czyni obwieszczenie i prosi, aby pieska odprowadzono do Gröll w Marywilu. Inny pragnie mieć «madame» do uczenia dzieci, używa również pośrednictwa Gröll i ogłasza, że osoba, pragnąca zająć takie miejsce, dowie się u niego «o kondycjach». Są do odstąpienia prywatnie meble, bielizna stołowa, sprzęty kuchenne, w publicznem o tem zawiadomieniu wskazano. Komuś skradziono zegarek, właściciel poszukuje swej straty lub wiadomości o niej za pośrednictwem Gröll. Innemu znów, potrzeba powziąć wiadomość o miejscu zamieszkania tego lub innego przyjezdnego magnata, dostojnika, posała, albo kupca lub rzemieślnika, nuż posyłać do Gröll. Co trzeba wiedzieć, jak się z powyższego okazuje, że Gröll był nietylko właścicielem księgarni, ale po przesiedleniu się do Warszawy założył tu biuro informacyjne, rodzaj kantoru adresowego, oraz salę licytacyjną. Była to u nas zupełna nowość, a ze względu na ówczesne warunki miasta, które się szybko rozrastało i wzmagało w ludność, przedsięwzięcie bardzo pożyteczne. Gröll, rodem z Norymbergi, poprzednio mieszkał w Dreźnie, gdzie miał już około 1750 r. swoją drukarnię i księgarnię, prawdopodobnie w stolicy Saksonji jeszcze wyćwiczył się w sprawach pośrednictwa. Kiedy więc osiadł w Warszawie jako księgarz w 1759 r. (według własnego zeznania), postarał się, aby podobną nowość, której nie znało miasto

nasze, wprowadzić choćby dla zapewnienia sobie, obok niezbyt zyskowej podówczas jeszcze księgarni, innego źródła dochodów. Przybył Gröll jako energiczny, względnie jeszcze młody przedsiębiorca, liczył nie więcej wtedy jak 37 lat swego życia, posiadał kilka języków, może nawet polski, ile że pod panowaniem Sasów, w skutku żywych stosunków między Warszawą a Dreznem, znajomość polskiej mowy w stolicy nad Elbą nie należała do rzadkości. Jako obywatel saski, jako kilkoletni właściciel księgarni, miał ułatwioną drogę do różnych panów niemieckich, którzy najbliższe otoczenie króla Augusta III-go stanowili. Za ich prawdopodobnie wpływem otrzymał Gröll przyznanie sobie prawa serwitorku królewskiego, prawa, jak dla cudzoziemca, bardzo ważnego. Jako «sługa» (*servitor*), zaliczony był do tej mnogiej rzeszy nadwornej, która zostawała pod władzą policyjno-sądową marszałka nadwornego, niższych jego urzędów. Korzystał więc z pewnego przywileju, który go wyróżniał z pospólstwa miejskiego i pod oddzielną oddawał jurysdykcję. Jednocześnie w tym samym 1762 r., z mocy tegoż samego aktu, Gröll, nazwany komisantem królewskim, uzyskał prawo założenia u siebie biura adresowego. Król w przywileju nadawczym nadmienił, że podobna instytucja zagranicą okazała się wielce praktyczną, Gröll zaś posiada do prowadzenia jej wszelkie zdolności, obok prawego charakteru, energję, biegłość, oraz wyrobienie odpowiednie. Ten kantor adresowy miał bardzo rozległy zakres swoich czynności, nietylko pośredniczył co do rzeczy zgubionych, ale przeważnie trudnił się informowaniem w sprawach kupna i sprzedaży zarówno nieruchomości miejskich, jak i przedmiotów ruchomych, tudzież w sprawach najmu, zastawu, pożyczek i t. d. W bardzo prędkim czasie z pierwszych nieznaczących zawiązków rozwinęła się gałąź oddzielna w tem pośrednictwie, w kształcie «sali licytacyjnej». Nazwa ta, dziś tak powszechnie utarta, najzupełniej odpowiada ówczesnemu znaczeniu instytucji; Gröll stale nazywał się akcjonatorem uprzywilejowanym w razach, gdy o podobne szło czynności¹⁾. Więc pośredniczył nietylko w sprawach, kiedy ktoś szukał «madamy» dla wychowywania i uczenia dzieci, dyrektora lub metra do francuskiego języka, do tańca, do uczenia na gitarze, ale trudnił się także sprzedawaniem ruchomości w rozmaitych wypadkach, a szczególnie w drodze licytacyjnej, czyli przez odstępowanie nabywcy najwięcej dającemu. Czy to ktoś przyjechał ze wsi i chciał się taniej umeblować, czy odwrotnie—ktoś z miasta pozbywał się swoich ruchomości, zaczawszy od cyny, miedzi, sprzętów, pościeli, skończywszy na książkach, obrazach i drogich kamieniach, w takich wypadkach udawano się do pośrednictwa Gröll'a. Nawet poruczano mu licytację albo sprzedaż, kiedy w drodze dochodzenia sądowego wierzyciele uzyskali prawo spieniężenia na rzecz swoją ruchomości dłużnika. W tym względzie zaszło następnie pewne ograniczenie. Ustanowiono urząd miejski aukcjonatora przy ratuszu m. Warszawy²⁾. Mimo to Gröll miał zawsze bardzo dużo do czynienia, jak to sądzić można z ogłoszeń w ówczesnych gazetach i pismach perjodycznych. Wobec braku stałej ludności żydowskiej współzawodniczącej, podobna sala licytacyjna, gdzie kupno i sprzedaż odbywały się niemal ustawicznie w określone dni i godziny, zapewniała niewątpliwie znaczny dochód pośrednikowi, który, o ile się zdaje, dawał zaliczenia właścicielom sprzedającym, albo też nabywał bez wystawienia na licytację powierzone mu na sprzedaż przedmioty. Po wstąpieniu na tron Stanisława-Augusta, Gröll wyjednał sobie niebawem w r. 1765 (21 stycznia) zatwierdzenie przywileju, z którego w ciągu trzydziestu z górą lat, aż do pruskiego w Warszawie panowania, korzystał³⁾.

Łatwo więc zrozumieć, gdzie się kryło źródło rozgłosu, jakiego używało w mieście nazwisko Gröll'a, który w swoim kantorze jednoczył najrozmaitsze wiadomości w sprawach codziennego życia ciągle się przewijających, niby kółka w *perpetuum mobile*, a różnobarwnych jak

kalejdoskop. Do Gröll'a trafić, odszukać go w Warszawie, było rzeczą wcale nie trudną. Wystarczało miejsce tylko wymienić, każdy się łatwo mógł zmiarkować, a kto raz miał jaką czynność w jego biurze czy w kantorze adresowym, ten się już nigdy potem nie pomylił. Zresztą dość było raz przejść mimo jego sklepu czy księgarni, już się na zawsze utrwaliło w pamięci to piękne i tak trafnie obmyślane godło, pod jakim istniała księgarnia: poetów narodowych—Sarbiewskiego i Naruszewicza. Gröll mieszkał w Marywilu i mieszkał tam całe lat dziesiątki, do śmierci swojej, jak się zdaje. Wprawdzie nie był to środek miasta, ale w każdym razie gmach wielki w ożywionej dzielnicy, która łączyła starą część Warszawy z nowszymi ulicami, jakie za Saskim ogrodem w domy i w ludność rosnać podówczas poczęły. Marywil stał na dzisiejszym placu Teatralnym i nie miał bynajmniej wokoło siebie tego przestworu, tego rozległego widoku i tyle powietrza, jakie otacza obecnie świątynię sztuki dramatycznej. Nie tyle atoli wrażał się w pamięć przez położenie swoje, ile raczej przez odmienną od innych gmachów zewnętrzną swą postać, bo front Marywilu stanowił połączyć tej części ulicy Senatorskiej, która się ciągnie ku Reformackiej ulicy, ale w tak szczupłej szerokości, jak obecnie między ulicą Miodową a placem króla Zygmunta. Drugi bok Marywilu tworzył połączyć równoległą do ulicy Wierzbowej, poczynając od połowy domu Petyskusa. Wejście przez główną bramę do Marywilu przypadało nieco na ukos, naprzeciwko kościoła św. Andrzeja, czyli dzisiejszych pp. Kanoniczek. Pod względem rozległości Marywil, dotykając ścianą wschodnią dawnego Pocijowa zajmował większą część placu Teatralnego w obecnych jego rozmiarach.

DCN

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 29 listopada.

[Stary Rzym a nowoczesny Paryż. Obligacje madagaskarskie. Beniowski. Nekrologja. Magnard i jego spadek. Tryumf reporterji. Mętne sprawy dziennikarskie. Viktor Duruy. Centryfuga demokratyczna. Nowa kandydatura akademicka. Feudalizm w Akademji. Pośmiertny utwór Maupassant'a «*L'âme étrangère*». «Królowa Niebios» Stachiewiczza w Paryżu].

Ze szkolnych czasów, kiedy uczyliśmy się rzymskiej historii, została nam w pamięci legenda o gruntach podmiejskich, których cena, wobec hanibalowej armji, oblegającej gród Romulusowy, poszła w górę podczas oblężenia. Stary Rzym odżył dziś podobno—w Paryżu. Piszę bez żartu. Są na tutejszej giełdzie w obiegu 6-proc. obligacje madagaskarskie, puszczone w świat przed kilku laty na sumę dziesięciu milionów franków, i rozkupione na wiarę protektoratu, który wsunął finanse howasów i interesy ich wierzycieli pod opiekuńcze skrzydła trzeciej rzeczypospolitej. Protektorat rozchwiał się obecnie i howasowie zapomnieli oczywiście o wypłacie ostatniego kuponu. Pomimo to, obligacje madagaskarskie poszły w górę także, a jeżeli nie stanęły wyżej *pari*, to dlatego tylko, że przewidywana jest w bliskim czasie spłata kapitału przez rząd tutejszy, który, po objęciu w posiadanie wyspy, nie zechce zapewne pozostać sześcioprocentowym dłużnikiem. A co? czy nie z rzymska, choć w nowoczesnym stylu? Hej! hej, zanosi się na coś tutaj, na nowy akt dziejowego dramatu, w którym wielki aktor ludwиковej i napoleonowej epoki upomni się znowu o tytułową rolę. Aktor ten nie umarł, drzemał tylko, czy odpoczywał. I oto zerwał się napowrót na nogi, krew trysnęła mu do twarzy młodzieńczym rumieńcem i sprzykrzyło mu się grać figurantów!...

Ale co o tem wszystkim myśli w grobie nasz legendowy Beniowski, który przecież swojego czasu piastował koronę w Madagaskarze, i któremu bądź co bądź dłużną będzie Francja za objęcie na własność tego przyszłego swojego dziedzictwa — jeżeli będzie miała za co być wdzięczną?

Wspomniałem o jednym nieboszczyku, a oto cały ich poczet staje mi przed oczyma, kiedy przebiegam pamięcią blizkie dzieje ostatnich dwóch tygodni, i widzę, że ta moja dzisiejsza kronika gotowa zamienić się w nekrologję. Magnard, Duruy i wczoraj jeszcze Thierry. Zawiele na raz żalobnych cieniów! Kilka miesięcy temu byłem na wsi w towarzystwie Magnarda, i, patrząc nań, buffonowskie *le style c'est l'homme* przychodziło mi cią-

¹⁾ W uwiadomieniu w «Kalendarzu politycznym» z 1772 r. czytamy: «Ci, którzyby rzeczy, spadkiem w sukcesji pozostałych, jakich lub innych przez aukcję pozbyć się chcieli, mogą się do mnie, jako do aukcjonarza miasta tutejszego uprzywilejowanego, udać, a nie odmówię im w tej mierze przysługi powinnej» (str. 204).

²⁾ Między innymi takim był w 1784 r. Ignacy Hurlig i Inni.

³⁾ W katalogu Gröll'a z r. 1793 czytamy tamże pod koniec: «Ci, którzyby rzeczy swoje sukcesjonalne przez aukcję sprzedać chcieli, mogą się adresować do mnie, aukcjonatora uprzywilejowanego od jego królewskiej mości, a moją powinnością będzie przysłużyć się każdemu».

gle na myśl. Człowiek ten chodził, jadł, i ryby na wędkę nawet łowił tak, jak pisał. Już nie wspominam o tem, że mówił i myślał widocznie tak samo. Mówił spokojnie, treściwie, jasno, nie używając nigdy żadnej przenośni, żadnego obrazowego zwrotu, żadnego ornamentu stylistycznego, i nie zapalając się nigdy. Mówił głosem bezdźwięcznym, przypominającym nieco nieme klawjatury, których używają wielcy fortepianiści. W dyskusji nie spieszył się z zabraniem głosu, a kiedy odzywał się, wyrażał zdanie rozsądne, najczęściej trafne, przekonywające nawet, ale nadawał wyrazowi swojej myśli ton świadczący najwymowniej o tem, że nie chodzi mu wcale o trafienie do czyjś przekonania, i że w gruncie rzeczy wszystko mu jedno. Zył tak samo także, cicho i bezbarwnie. Mieszkał do ostatnich czasów w podmiejskiej już prawie willi przedmieścia Passy, dokąd mało kto zaglądał, od dwóch lat zaś w nabytym świeżo śródmiejskim *hôtels*, którego drzwi roztwierały się dla rzadkich tylko, choć niekoniecznie wybranych gości. Żonę miał, której nikt nie znał, i dzieci, o których nikt nie wie dotąd, co robią. Miał duży majątek, którego niewiedomo jak używał, bo nikt nigdy nie nazywał go skapcem, a nikt także nie mógł się tem pochwalić, aby kiedykolwiek wypił u niego szklanek wody. Nie otaczał się żadnym zbytkiem. W figarowym pałacyku zajmował antresolowe biuro, którem nie zadowolnićby się dziś przeciętny redaktor warszawskiego pisma. Nie dbał widocznie o nic, ani nawet o własną wygodę. Z belgijskiego drukarskiego czeladnika wysunawszy się powoli na tak wysokie stanowisko, parwenjuszem nie był ani na jotę. Wyglądał raczej na zrujnowanego arystokratę, który pozbył się fortuny i złudzeń...

Zastępcą jego właściwym w «Figarze» jest Gaston Calmette, w którego osobie nowoczesna reporterja występuje na czoło dziennikarstwa. Trzydziestoletni ten, jasnowłosy, szczupły, blady, nikły i krótkowidzący młodzieniec należy do tych, przed którymi niemasz drzwi zamkniętych. W drzwiach są szpary, a jemu tak mało potrzeba miejsc! Do Kwirynału szparę, dosyć nawet szeroką, otworzyły mu bonapartystowskie zażyłości, i dało się to poznać nazajutrz po śmierci Magnard'a w sążnistej przedmowie do trzytomowego dzieła p. t. «*L'Empire libéral*», dla której p. Emile Ollivier znalazł gościnę na siedmiu aż pierwszych szpaltach «Figara».

Brakować będzie nowemu redaktorowi naczelnemu nieco powagi. Ale i Magnardowi samemu zbywało na niej, i stroną to ujemną całego tutejszego dziennikarstwa. Jest w tej chwili na porządku dziennym podwójna sprawa *szantażu*, rzucająca cień podejrzenia na całą korporację, a niemasz komu upomnieć się o dobrą sławę tej ostatniej, i sam Drumont zmuszonym się widzi do melancholicznego wyznania, że w pewnej kategorii spraw obchodzących ogół, i milczenie i mówienie zarówno jest kompromitującym dla każdego z dziennikarzy tutejszych, bo jeżeli milczysz, znaczy się, że *wziąłeś*, a jeżeli mówisz, znaczy się, że *chcesz wziąć*. W dodatku i prefektura policji pomawiana się znajduje o porozumienie z redakcjami kilku dzienników, które niezbyt dawno podjęły ostrą kampanję przeciwko klubom stołecznym, zamienianym w domy gry, a którym, jak się zdaje, nie o moralność chodziło, a o okup. I sprawa ta staje się z dnia na dzień coraz mętniejsza. Redaktor naczelny dziennika «*Le XIX Siècle*» uciekł; redaktor dziennika «*Le Soleil*», który wystąpił w obronie korporacyjnej godności, znalazł się sam pod zarzutem współnictwa w domyślnem przestępstwie; a prefekt policji, p. Lepine, niema dosyć szerokich pleców dla zastąpienia swoich podwładnych i swojego własnego stanowiska.

Ludzi poważnych brakuje tutaj na każdym miejscu. Czy brakuje ich we Francji? Gdzież tam! nie więcej jak żołnierzy na wyprawę do Madagaskaru. Któryś z korpusowych jenerałów odzywał się wczoraj z tem, że piętnastotysięczny korpus, do tej wyprawy przeznaczony, możnaby złożyć z samych oficerów, dopominających się o przyjęcie udziału w kampanji! Ale demokratyczna republikańska centryfuga strasznie przerzuca podatnym ludzkim materiałem i strasznie wiele go zużywa. Kiedy się pomyśli, że w kraju, w którym żyją tacy ludzie, jak Juljusz Simon, ciągle jeszcze pracowity, jak Lavissee, obejmujący w tych dniach posadę współredaktora w «*Revue de Paris*», a choćby tylko jak Spuller, i w którym Viktor Duruy umarł wczoraj—z bezczynności, jak chętnie mawiał, w kraju tym ministrem oświaty jest pan Leygues, o którym na sto tysięcy francuzów jest 99,999

nie wiedzących czy był on przed trzema miesiącami adwokatem, czy może ministrem marynarki, jak jego poprzednik p. Burdeau. Pamiętać zaś trzeba, że Viktor Duruy, choć służył za cesarstwa, był czasu swojej służby inicjatorem tych wszystkich reform, w zakresie wychowania publicznego, które weszły do programu trzeciej Rzeczypospolitej i stały się jej głównym zadaniem i jej główną chluba; stworzył szkoły rzemiosł, stworzył publiczne zakłady naukowe dla kobiet, zaprojektował przymusowość i bezpłatność nauk, i upadł w walce z biskupem Dupanloup — w walce o ten laiczny kierunek wychowania publicznego, z którego trzecia Rzeczpospolita zrobiła kamień węgielny swojej wewnętrznej polityki. Nie zapominajmy i o tem, że, będąc nie tylko ministrem, ale współpracownikiem długoletnim w zakresie prywatnych naukowych zajęć, i osobistym przyjacielem Napoleona III, Duruy umarł w ubogim mieszkaniu na 5 piętrze, prawie na poddaszu, het tam *sa woda*, nie zostawił dzieciom i nie miał nigdy żadnego majątku. Ubogim był, i pochodzeniem swoim (synem będąc prostego robotnika w fabryce gobelinów), należał do ludu. Ale oczywiście był także arystokratą po swojemu, arystokratą ośmdziesięcioletniej żelaznej pracy, wielkiego talentu i większej jeszcze prawości, i dlatego trzecia Rzeczpospolita nie chciała go uznać za swego, nie mogła, w dzisiejszym kierunku swych niwelacyjnych dążeń.

Owóz i jedna więcej akademicka kandydatura dla Zoli, który zaczyna sam żartować ze swojego uporu, zakrawającego na monomanję, ale po swojemu, ruszając ramionami, i mówiąc: *que voulez vous? le colosse aux pieds d'argile!* Kolos o glinianych nogach, to on sam, we własnym rozumieniu. Fotel Viktora Duruy bodaj czy nie dostanie się tym razem panu Vandal, autorowi dzieła o Napoleonie I i Aleksandrze I, dla którego Akademia ma osobliwe względy, i dla którego obmyśliła już tymczasem osobliwy dowód swojej łaski, coś nakształt lennego gruntu w dziedzinie literatury. Między nagrodami rozdawanymi corocznie przez dostojną magistraturę literacką o czterdziestu fotelach, jest jedna najwyższa, imienia Gobert, w kwocie 10,000 fr. P. Vandal, który ją posiadał w roku zeszłym za wspomniane wyżej dzieło, nie zgłosił się w tym roku z żadnym nowym utworem; ale Akademia uznała, w swej mądrości, iż żaden inny z przedstawionych świeżo do konkursu utworów nie przewyższył swą wartością dawnego dzieła pana Vandal, a przeto p. Vandal pozostaje tytułowym posiadaczem (*sic!*) nagrody imienia Gobert, z przywiązaniem do niej materialnymi przyległościami, i pozostanie nim dopóki nie znajdzie się inny historyk, który—przed sądem Akademii—okaże się godnym pierwszeństwa. (Dodaje, tytułem potrzebnego może objaśnienia, że nagroda imienia Gobert przeznaczoną jest dla dzieł *specjalnie historii francuskiej poświęconych*, a nie żadnej innej).

Ale nie chcę źle mówić o Akademii, bo mi się nasuwa przed oczy jeden więcej nieboszczyk, który temi dniami przypomniał się czytającej tutejszej publiczności, który mawiał i powtarzał dość długo, że są trzy rzeczy, przynoszące hańbę pisarzowi: «*Revue des deux Mondes*», Legja honorowa i Akademia, a umarł współpracownikiem pomarańczowego przeglądu, kawalerem Legji i już, już prawie kandydatem do czterdziestego fotelu. Są bardzo utalentowani ludzie między akademikami, i nawet bardzo dowcipni, skoro jeden z pomiędzy nich zrobił uwagę następującą o osobliwej fluktuacji poglądów, której doświadczają nieśmiertelni: «*Rzecz dziwna, kiedy jest nas czterdziestu, wszyscy dworują sobie z nas; kiedy jest nas tylko trzydziestu dziewięciu, wszyscy kłaniają się nam do ziemi*». Co się zaś tyczy Legji honorowej, gotów jestem przyswoić sobie zdanie jednego z literatów tutejszych, którzy przyjęli udział w plebiscycie, zarządzonym w przedmiocie krzyża, żadanego dla Sary Bernhardt. «*Trzeba koniecznie dać krzyż Sarze, oświadczył René Doumic; trzeba dać krzyż wszystkim, którzy dbają o to*».

«*Revue de Paris*» ogłosiła w ostatnim swoim zeszytcie fragment niedokończony powieści Maupassant'a, pod tytułem «*L'Amé étrangère*», dwadzieścia kartek wszystkiego, ale jakże potężnych! Realista to był *sui generis*, realista przez jakąś szczególną moc narzucania czytającemu pojęcia o realności obrazowanych przez się scen i typów, przez ogrom tej siły przekonywającej, na której zbywało Magnardowi, siły nieco rubasznej, trywialnej, naśladowanej niby gest ludzi, mających zwyczaj chwycić za guzik osoby, z którymi mówią i pluć im prawie słowo.

gle na myśl. Człowiek ten chodził, jadł, i ryby na wędkę nawet łowił tak, jak pisał. Już nie wspominam o tem, że mówił i myślał widocznie tak samo. Mówił spokojnie, treściwie, jasno, nie używając nigdy żadnej przenośni, żadnego obrazowego zwrotu, żadnego ornamentu stylowego, i nie zapalając się nigdy. Mówił głosem bezdźwięcznym, przypominającym nieco nieme klawiatury, których używają w wielu fortepianiści. W dyskusji nie spieszył się z zabranieniem głosu, a kiedy odzywał się, wyrażał zdanie rozsądne, najczęściej trafne, przekonywające nawet, ale nadawał wyrazowi swojej myśli ton świadczący najwymowniej o tem, że nie chodzi mu wcale o trafienie do czyjegós przekonania, i że w gruncie rzeczy wszystko mu jedno. Zył tak samo także, cicho i bezbarwnie. Mieszkał do ostatnich czasów w podmiejskiej już prawie willi przedmieścia Passy, dokąd mało kto zaglądał, od dwóch lat zaś w nabytym świeżo śródmiejskim *hotelu*, którego drzwi roztwierały się dla rzadkich tylko, choć niekoniecznie wybranych gości. Żonę miał, której nikt nie znał, i dzieci, o których nikt nie wie dotąd, co robią. Miał duży majątek, którego niewiadomo jak używał, bo nikt nigdy nie nazywał go skapcem, a nikt także nie mógł się tem pochwalić, aby kiedykolwiek wypił u niego szklanekę wody. Nie otaczał się żadnym zbytkiem. W figarowym pałacyku zajmował antresolowe biuro, którem nie zadowolnićby się dziś przeciętny redaktor warszawskiego pisma. Nie dbał widocznie o nic, ani nawet o własną wygodę. Z belgijskiego drukarskiego czeladnika wysunawszy się powoli na tak wysokie stanowisko, parwenjuszem nie był ani na jotę. Wyglądał raczej na zrujnowanego arystokratę, który pozbył się fortuny i złudzeń...

Zastępcą jego właściwym w «Figarze» jest Gaston Calmette, w którego osobie nowoczesna reporterja występuje na czoło dziennikarstwa. Trzydziestoletni ten, jasnowłosy, szczupły, błądy, nikły i krótkowidzący młodzieniec należy do tych, przed którymi niemasz drzwi zamkniętych. W drzwiach są szpary, a jemu tak mało potrzeba miejsca! Do Kwirynału szparę, dosyć nawet szeroka, otworzyły mu bonapartystowskie zażyłości, i dało się to poznać nazajutrz po śmierci Magnard'a w sązniczej przedmowie do trzytomowego dzieła p. t. «*L'Empire libéral*», dla której p. Emile Ollivier znalazł gościnnie na siedmiu aż pierwszych szpaltach «Figara».

Brakować będzie nowemu redaktorowi naczelnemu nieco powagi. Ale i Magnardowi samemu zbywało na niej, i stroną to ujemną całego tutejszego dziennikarstwa. Jest w tej chwili na porządku dziennym podwójna sprawa *szantażu*, rzucająca cień podejrzenia na całą korporację, a niemasz komu upomnieć się o dobrą sławę tej ostatniej, i sam Drumont zmuszonym się widzi do melancholijnego wyznania, że w pewnej kategorii spraw, obchodzących ogół, i milczenie i mówienie zarówno jest kompromitującym dla każdego z dziennikarzy tutejszych, bo jeżeli milczysz, znaczy się, że *wziąłeś*, a jeżeli mówisz, znaczy się, że *chcesz wziąć*. W dodatku i prefektura policji pomawiana się znajduje o porozumienie z redakcjami kilku dzienników, które niezbyt dawno podjęły ostrą kampanję przeciwko klubom stołecznym, zamienianym w domy gry, a którym, jak się zdaje, nie o moralność chodziło, a o okup. I sprawa ta staje się z dnia na dzień coraz mętniejszą. Redaktor naczelny dziennika «*Le XIX Siècle*» uciekł; redaktor dziennika «*Le Soleil*», który wystąpił w obronie korporacyjnej godności, znalazł się sam pod zarzutem współnictwa w domyślnem przestępstwie; a prefekt policji, p. Lepine, niema dosyć szerokich pleców dla zasłonięcia swoich podwładnych i swojego własnego stanowiska.

Ludzi poważnych brakuje tutaj na każdym miejscu. Czy brakuje ich we Francji? Gdzież tam! nie więcej jak żołnierzy na wyprawę do Madagaskaru. Któryś z korpusowych generałów odzywał się wczoraj z tem, że piętnastotysięczny korpus, do tej wyprawy przeznaczony, możnaby złożyć z samych oficerów, dopominających się o przyjęcie udziału w kampanji! Ale demokratyczna republikańska centryfuga strasznie przerzuca podatnym ludzkim materiałem i strasznie wiele go zużywa. Kiedy się pomyśli, że w kraju, w którym żyją tacy ludzie, jak Juljusz Simon, ciągle jeszcze pracowity, jak Lavisse, obejmujący w tych dniach posadę współredaktora w «*Revue de Paris*», a choćby tylko jak Spuller, i w którym Viktor Duruy umarł wczoraj—z bezczynności, jak chętnie mawiał, w kraju tym ministrem oświaty jest pan Leygues, o którym na sto tysięcy francuzów jest 99,999

nie wiedzących czy był on przed trzema miesiącami adwokatem, czy może ministrem marynarki, jak jego poprzednik p. Burdeau. Pamiętać zaś trzeba, że Viktor Duruy, choć służył za cesarstwa, był czasu swojej służby inicjatorem tych wszystkich reform, w zakresie wychowania publicznego, które weszły do programu trzeciej Rzeczypospolitej i stały się jej głównym zadaniem i jej główną chlubą; stworzył szkoły rzemiosł, stworzył publiczne zakłady naukowe dla kobiet, zaprojektował przymusowość i bezpłatność nauk, i upadł w walce z biskupem Dupanloup — w walce o ten laiczny kierunek wychowania publicznego, z którego trzecia Rzeczpospolita zrobiła kamień węgielny swojej wewnętrznej polityki. Nie zapominajmy i o tem, że, będąc nietylko ministrem, ale współpracownikiem długoletnim w zakresie prywatnych naukowych zajęć, i osobistym przyjacielem Napoleona III, Duruy umarł w ubogim mieszkaniu na 5 piętrze, prawie na poddaszu, het tam *za wodą*, nie zostawił dzieciom i nie miał nigdy żadnego majątku. Ubogim był, i pochodzeniem swoim (synem będąc prostego robotnika w fabryce gobelinów), należał do ludu. Ale oczywiście był także arystokratą po swojemu, arystokratą osmdziesięcioletniej żelaznej pracy, wielkiego talentu i większej jeszcze prawości, i dlatego trzecia Rzeczpospolita nie chciała go uznać za swego, nie mogła, w dzisiejszym kierunku swych niwelacyjnych dążeń.

Owóż i jedna więcej akademicka kandydatura dla Zoli, który zaczyna sam żartować ze swojego uporu, zakrawającego na monomanję, ale po swojemu, ruszając ramionami, i mówiąc: *que voulez vous? le colosse aux pieds d'argile!* Kolos o glinianych nogach, to on sam, we własnym rozumieniu. Fotel Viktora Duruy bodaj czy nie dostanie się tym razem panu Vandal, autorowi dzieła o Napoleonie I i Aleksandrze I, dla którego Akademia ma osobliwe względy, i dla którego obmyśliła już tymczasem osobliwy dowód swojej łaski, coś nakształt lennego gruntu w dziedzinie literatury. Między nagrodami rozdawanymi corocznie przez dostojną magistraturę literacką o czterdziestu fotelach, jest jedna najwyższa, imienia Gobert, w kwocie 10,000 fr. P. Vandal, który ją posiadał w roku zeszłym za wspomniane wyżej dzieło, nie zgłosił się w tym roku z żadnym nowym utworem; ale Akademia uznała, w swej mądrości, iż żaden inny z przedstawionych świeżo do konkursu utworów nie przewyższył swą wartością dawnego dzieła pana Vandal, a przeto p. Vandal pozostaje tytułowym posiadaczem (*sic!*) nagrody imienia Gobert, z przywiązaniem do niej materialnymi przyległościami, i pozostanie nim dopóki nie znajdzie się inny historyk, który—przed sądem Akademii—okaże się godnym pierwszeństwa. (Dodaję, tytułem potrzebnego może objaśnienia, że nagroda imienia Gobert przeznaczoną jest dla dzieł *specjalnie historii francuskiej poświęconych*, a nie żadnej innej).

Ale nie chcę źle mówić o Akademii, bo mi się nasuwa przed oczy jeden więcej nieboszczyk, który temi dniami przypominał się czytającej tutejszej publiczności, który mawiał i powtarzał dość długo, że są trzy rzeczy, przynoszące hańbę pisarzowi: «*Revue des deux Mondes*», Legja honorowa i Akademia, a umarł współpracownikiem pomarańczowego przeglądu, kawalerem Legji i już, już prawie kandydatem do czterdziestego fotelu. Są bardzo utalentowani ludzie między akademikami, i nawet bardzo dowcipni, skoro jeden z pomiędzy nich zrobił uwagę następującą o osobliwej fluktuacji poglądów, której doświadczają nieśmiertelni: «*Rzecz dziwna, kiedy jest nas czterdziestu, wszyscy dworują sobie z nas; kiedy jest nas tylko trzydziestu dziewięciu, wszyscy kłaniają się nam do ziemi*». Co się zaś tyczy Legji honorowej, gotów jestem przyswoić sobie zdanie jednego z literatów tutejszych, którzy przyjęli udział w plebiscycie, zarządzonym w przedmiocie krzyża, żądanego dla Sary Bernhardt. «*Trzeba koniecznie dać krzyż Sarze, oświadczył René Doumic; trzeba dać krzyż wszystkim, którzy dbają o to*».

«*Revue de Paris*» ogłosiła w ostatnim swoim zeszyście fragment niedokończony powieści Maupassant'a, pod tytułem «*L'Amé étrangère*», dwadzieścia kartek wszystkiego, ale jakże potężnych! Realista to był *sui generis*, realista przez jakąś szczególną moc narzucania czytającemu pojęcia o realności obrazowanych przez się scen i typów, przez ogrom tej siły przekonywającej, na której zbywało Magnardowi, siły nieco rubasznej, trywialnej, naśladowanej niby gest ludzi, mających zwyczaj chwycić za guzik osoby, z którymi mówią i pluć im prawie słó-

wa w twarz, ale trafiającej do celu. «*L'Amé étrangère*» miała być utworem poświęconym zgłębieniu tej przepaści duchowej, którą wykopują, nawet między najwięcej zbliżonymi istotami, różnice etnograficzne pochodzenia i kultury, coś naksztalt tego, o co Loti się pokusił w «*Le mariage de Loti*», ale z założeniem o wiele subtelniejszym, i coś także w rodzaju bourgetowskiego «*Cosmopolis*», ale w daleko wyższym stylu.

Jeden z naszych rodaków tutejszych otrzymał z Warszawy egzemplarz «*Królowej Niebios*» Gawalewicza i Stachewicza i pokazał go kilku znawcom, na których stachewiczowskie ryciny wywarły potężne wrażenie. Uderzyła wszystkich oryginalność natchnienia naszego artysty, niezmierna głębia uczucia a szlachetność formy. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż znakomite dzieło to znajdzie i tu gotowych nakładców, i o ile mi wiadomo, kroki potrzebne w tym względzie zostały już poczynione.

Parisis.

W U R F.

NOWELA

STANISŁAWA ROSSOWSKIEGO.

(Dokończenie).

IV.

W godzinę później wszystko było już w porządku: wurf, preferans, zandarm i my dwaj przy kosztowym stole, jednym z niewielu sprzętów, jakie służyły ku wygodzie i ozdobie mieszkalnej izby Frania.

Zbyt sympatyczne przechowałem wspomnienie o dawnym koledze, by odrzucić jego propozycje. Podałem z całym zaparciem kark pod jarzmo uprzejmości, chociaż ani wurf, ani preferans z «*postenführerem*» nie uśmiechały mi się zbyt ponętnie.

Ten wurf—czas nareszcie wyjaśnić—był określeniem dwoistem: był synonimem ognistego trunku, a równocześnie określeniem specjalnego sposobu picia.

— Widzisz — tłumaczył mi Franio — *aqua vitae* dopiero wtedy daje człowiekowi całą satysfakcję, jeśli umiejętnie przeprowadzi ją przez ust bramę. Nie pić, ale wrzucać gorzaleczkę trzeba do gardła. Efekt kolosalny! Przełyk przemienia się w jednej chwili w małe piekło, płomień wali po nerwach, jak batem, wszystko wewnątrz wibruje, kurczy się, napręża, formalnie piszczy z emocji. Wrzucać—powtarzam—zład i nazwa «wurf», nazwamego oczywiście pomysłu — a równie genialna, jak system...

Po tych słowach istotnie wrzucił zawartość potężnego kieliszka w głębinę swego «ja», mnie zachęcając do naśladownictwa.

Zandarm, człowiek z wejrzeniem baranka, lecz miną filozofa, nie omieszkiał dorzucić ze swej strony trzech groszy. Potwierdził prawdziwość wywodów gospodarza na podstawie własnych doświadczeń. W te ostatnie nie mogłem ani chwilę wątpić; fioletowy ogórek, ulokowany u «*postenführera*» w miejscu, gdzie ludzie nos mają zwykle, świadczył o bardzo nawet rozległej praktyce na polu (znowu termin techniczny) wurfowatości.

Czcigodny obywatel... państwa nie przebierał zresztą w innych jeszcze motywach do zachęty. Wzruszył mnie, zaprawdę, przekładając, bym się nie zenował pomiędzy—kolegami.

— No, bo «ma się wi»—objasniał — pan Franciszek to kamrat szkolny, a ja kamrat po fachu. Adwokat i zandarm na jednej ławie siedzą. Czy nie tak? Ja mam swoich złodziei, pan swoich, cała różnica, że ja ich szukam, a pana oni szukają.

Definicja ta tak się podobała jemu samemu, że ryknął śmiechem, gdzieś aż z głębi jelit, huczac i sapiąc przeraźliwie. Sądze, że gdybym kiedy jako zbrodniarz wpadł w ręce p. Jędrzejowi Szyszce (dla potomności notuje to nazwisko)—i gdybym stawić chciał opór, łatwiej pokonałby mnie przerażającym wybuchem swej wesołości, niż szablą lub karabinem.

Pokazało się również, że zandarmskie serce pana Szyszki pod wpływem wurfów mięknie, jak wosk na ogniu. Był to dalszy rozrzewniający tego wieczoru moment, gdym usłyszał z ust orędnego reprezentanta wła-

dzy propozycje, abysmy, jako dwaj reprezentanci sprawiedliwości, wypili—*Bruderschaft*.

Na szczęście w sam czas przypomniał Franio, że pora, by do kart zasiąść. Kielich braterstwa pozostał niewychylony.

Przed rozpoczęciem gry umówiliśmy się oczywiście o warunki. Stało się tedy na tem, że tref jest pierwszy, że szłon zawiera 60 punktów, że gramy z «latającą ptyczką», że nakoniec żadne sposoby «markowania» nie są dozwolone.

— Bardzo dobrze—rzekłem—na wszystko przystaję. Wypada mi tylko jeszcze zapytać, po czemu panowie gracie? Ja przyzwyczajony jestem do skromnej normy dwudziestu centów za szłona.

Zandarm zerwał się na równe nogi, Franio zaś tak gwałtownie szarpnął brodę, że cały pęk włosów został mu w garści.

— Po dwadzieścia! — zawołali równocześnie głosem najwyższego przerażenia.

— A jakaż u panów taksa? — badałem, zmieszany nieco.

— No!—bąknął Szyszko, z całym impetem rzuciwszy się napowrót w krzesło—my nie wychodzimy na rozbój, my gramy ino tak, dla satysfakcji, po...

— Pst! — przerwał Franio, mrugając nań oczyma. Ty, Marjan, coś opuścisz, my coś dodamy i—dobrze będzie.

— Po czemuz więc szłon?

— Ja wyżej czterech centów nie idę—oświadczył uroczyście zandarm. To i tak ryzyko—cztery razy tyle, co u nas się płaci.

— Bardzo dobrze! Jestem przeciwnikiem niskiej normy tylko dlatego, że widzę w niej premję dla gry nierozważnej, dla «chlapania» kartami!

Franio mrugnął znowu na zbrojnego meza.

— Nie może być!—oświadczył uroczyście. Jędrus, dla gościa ustap: grajmy po dziesięć centów.

Zamyślił się Szyszko, brwi ściągnął, wasy nastroszył, usta wydał. Nie mogąc się zdecydować, zasięgnął porady wyroczeni. Wyciągnął oba wskazujące palce, założył nimi młyńca w powietrzu i piorunem puścił je na siebie. Zetknęły się.

— Ha, niech będzie — szepnął zamierającym głosem. *Gastfreundschaft über Alles!*

— To rozumiem! — ozwał się Franio, zacierając ręce. Poczciwy Jędrus! Godzi się na jego cześć zrobić wurf!

Poszedł kolejką kieliszek, rozdano karty, siedliśmy do pracy.

Preferans, jak wiadomo, nie jest sztuką czarodziejską. Trochę znajomości reguł, trochę szczęścia i odrobina uwagi — a sukces pewny. Moi partnerzy jednak *in puncto* najbardziej nawet zasadniczych reguł pozostawali w niepewności. Franio np., grając ośm coeur i będąc na rękę, nie wyatutowawszy przeciwników, dopuszcza do tego, że czerwioną siódmką walę mu asa tref i w rezultacie kładę nieboraka trzy razy. Pan Szyszko znowu w innej partji podgrywa mi, jako aljantowi, drobiazg jakiś, uwalnia Franiowi singla-króla i, naturalnie, podcina mi tem nogi.

Co się tyczy szczęścia—zauważyłem, że Franio miał je za ba — i — bardzo, a zandarm wprost nie dowierzał dobremu bóstwu graczy. Wolął przeciągać je siłą, mocą na swą stronę, niż oczekiwać łaski dobrowolnej. W tym celu oczy swe wypuszczał niestrudzenie na rekonesans. Raz miałem już na języku pytanie, zali nie wietrzy zbrodniarza w rzedzie moich waletów, dam i królów? Ale, przeczuwając, że wzięłoby to za komplement, wolałem starannie ukryć swoje karty.

Trzeci wreszcie warunek gry pomyślniej—uwaga—czuł się w naszym gronie tak dalece na szwank narażony, że o zachowaniu go nie mogło być mowy. Wurf szedł za wurfem. Co do mnie; to umiejętnie wylęwałem każdym razem zawartość kieliszka na podłogę. Pękbym, gdybym to wszystko wypił, co mi podawano. Że los taki nie spotkał Frania i Szyszki, wytłómaczyć to sobie tylko mogę przypuszczeniem, iż w miejscu, przeznaczonym na żołądek, wstawiła im Opatrzność dziurawe beczki Danaid.

Bądź co bądź jednak, «wurfowatość» i u nich nie mogła przejść bez śladu. Świadczyły o tem coraz bardziej zamglone oczy, ręce drżące, skłonność do monologów i szalone poprostu hazardowanie w grze. Szłony mnożyły się w mem pudełku z szybkością mikrobów. Bawiło mnie

to z początku, ale w końcu ozwała się litość. Wypadalo przemówić do rozumu.

— Panowie — rzekłem — na miłość Boga, uważajciez trochę. Wszystkie prawie szlony już u mnie, popatrzcie zaś, ile waszych zakładników zalewa pułę. Licząc po 10 centów, wypadnie ładna sumka.

— A więc zróbmy wurfal — zaproponował Franio, który po za tą formułką żadnego nie umiał już znaleźć wyrazu.

Zandarm tymczasem uśmiechnął się dobrodusznie i klepiąc mnie po ramieniu, dodał:

— Niech-no zresztą pan kolega będzie spokojny. My i tak nigdy sobie nie płacimy!

V.

Ranek już świtał. Sine światło brzasku z widocznym wstretem wciskało się do izby, przepelnionej dymem tytoniu i wonią «prosciuchy», gdzie nadto stawał mu opór blask świec dogorywających.

Preferans od godziny już przestał fungować — za brakło bowiem nawet zakładników; wszystkie szlony i wszystkie kostki przeszły do mego pudełka. Franio uścił swą część, w braku gotówki, zapewnieniem sobie rewanżu «przy sposobności» — kolega Szyszko zaś uwaga, że «kto ma takie szczęście, nie powinien do kart siadać!» Przyjąłem jedno i drugie z równym spokojem, pytając jeno w duchu, czy podobne zasady miałyby walor także wtedy, gdybym ja przegrał.

Gdy olbrzymia butla wydała już z siebie ostatnią kroplę, przyszła kreska na wurfowatość. Zandarm skostatowawszy, że «wszystko djabla warte», przypasał palasz i począł się zegnać.

— Wiesz co, Franek — przemówił — tak cię lubię, bestjo, że gotów jestem powlec się z tobą do Małki «Pod trzema topolami». Z betów ją wywlecjemy, a wurfal zrobimy jeszcze!

Franio choć już doszczętnie zalany, zawahał się.

— Gościa mam — mrucał — nie mogę.

— Gość się prześni — perswadował «postenführer» Nie po ogień przecie do ciebie przyjechał, zabawi tu dłużej. Tłumiąc w sobie wściekłość, ozwałem się:

— Gość spadł trafem i lada chwila wyruszy, skoro tylko nadjadą konie z Dżołyni,

— Z Dżołyni? — spytał, jakby coś przypominając sobie nagle. *Sapperment Cruzifix noch a Mall* to-m się spisał!

Począł wertować po kieszeniach.

— Musi mi pan zrobić przysługę — rzekł, podając wreszcie po długich poszukiwaniach jakiś papier. Na śmierć zapomniałem, że idąc tamtędy wczoraj, miałem oddać depeszę do p. Ziuniewicza... Prosił mnie o to posłaniec, którego spotkałem w drodze... Człowiek ma miękkie serce; chciałem go wyręczyć i ot co jest...

Taką więc drogą poszedł mój telegram! Język zdrętwiał mi w ustach, zanim zaś odzyskał władzę, zandarm już poszedł. Spieszno mu snadź było dostać się na nowego wurfal do Małki.

Cóż zresztą gniew mógł tu zdziałać? Dobrze przynajmniej, iż dowiedziałem się o stanie sprawy. Gdyby nie przypadek, do sądnego dnia mógłbym czekać na ekwipaż z Dżołyni.

Franek, wsparłszy głowę o stół, chrapał przedziwnymi głosami. Egoizm wziął górę we mnie. Zbudziłem go.

— A, to ty! — przemówił, wstając. Robimy wurfal?

— Nie! Ale, jeśliś tak dobry, wskaż mi którądy dostać się do najbliższej wioski. Muszę sobie nająć podwodę.

— Koniecznie?

— Koniecznie i to zaraz.

Poskrobał się w głowę.

— Ha, jeśli tak... Chodźmy.

— Czy tylko — spytałem — podolasz? Tyle wypileś przez noc ubiegłą.

— Już wyszumiał! — zapewniał — *Uebung macht ja Meister!*

Istotnie stawał kroki całkiem śmiało, głowa tylko opadała mu co chwila, to w dół, to znów w prawo, to w lewo.

Wyszliśmy. Było już całkiem jasno. U wschodu niebo poczynalo różowieć. Wiatr spędzal mgły z pól i wypychał je na coraz dalsze obszary. Świeże powietrze poranku woniało własną świeżością i zapachami kwiatów, rozbrzmiewało gawędą zbudzonych ptasząt, ćwierkaniem koników.

Na całej niezmiernej płaszczyźnie, której końca próżno szukały oczy, budziło się nowe życie, drgająca siła, zdrowiem i zadowoleniem.

Zdawało mi się, że pod tą czystą kopułą nieba mój towarzysz nie może czuć się bezpiecznym, że potępienie piorun rzuci mu na głowę rozpaloną alkoholem. I zdawało mi się, że nawet ta ziemia, w każdej swej cząstce żywna — nie zniesie, by stapał po niej, że rozewrze się, pochłonie nędzną istotność, jałową i zmartwiałą z własnej winy.

— Franio — spytałem, gdyśmy szli miedza, pełną kwieciami, pośród zboża dumnego z zawiązujących się świeżych plonów — czy ty po takiej nocy nie czujesz nawet wyrzutów sumienia?

Przystanął; zachnął się gniewnie.

— Wyrzutów? — zawołał z goryczą. Czy raczej nie ja powinienem czynić wyrzuty, gdybym tylko wiedział komu?

— Ależ, wybacz szczerść, w tobie nie pozostało już ani krzty szlachetniejszych popędów, wyższych myśli, ani krzty poczucia własnej godności. I czy nie twoja to wina?

Zamiast odpowiedzi, schyliwszy się, pokazał mi grupę kwiatów polnych.

— Widzisz je? — prawil głosem rozdrażnionym. Prawda, jakie barwne, jakie wonne, jak czysta w ich kielichach rosa? A teraz, mój kochany, pozwól, iż rzucę na nie kamień. Wiesz, co się stanie?

O parę kroków dalej znaleźliśmy właśnie kawał głazu. Franio odchylił go i rzekł:

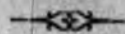
— Patrzaj!

Wśród gnijącej mierzwy wił się obrzydliwy robak — oto wszystko, co mogłem dostrzedz. On zaś, zapyrzony, kończył:

— I mój mózg i moje serce kraśniały kwieciami, błyszczaly czystością. Wtem padł kamień... Traf zrządził, że ja właśnie znalazłem się pod nim; zmiażdżony, musiałem uleść logicznym następstwom. Pod ciężkim głazem tylko zgnilizna mogła się rozkrzewić i tylko robactwo wstretne mogło tam zamieszkać... A na robaka — znasz przecie przysłowie — niema innej rady, tylko trzeba go zalać, zalać, zalać!...

NIEZNANE ARTYKUŁY MICKIEWICZA

w „L'ALLIANZA”



Zaciekawiła mię wielce wiadomość, podana w korespondencji «Kraju» z Budapesztu o nieznanach artykułach Mickiewicza w medjolańskiej «L'Allianza». Uważałem za obowiązek swój zacerpnąć w tej sprawie informacyj u źródła i udałem się w tym celu do p. Władysława Mickiewicza.

— Czy znane są szanownemu panu «wyborne artykuły» Mickiewicza, o których wspominał p. Helfy korespondentowi «Kraju»?

— Czytałem tę wiadomość i wypadaloby mi podziękować panu Helfemu za uprzejmy sąd jego o pierwszych mych próbach literackich z lat młodzieńczych.

— Więc to były artykuły pańskie?

— «L'Allianza» wychodziła, mniej więcej, w r. 1864, dokładnie nie pamiętam, w każdym razie w lat kilka po śmierci mego ojca. O ile sobie przypominam, zwrócił się Kosuth do mnie o współpracownictwo w dzienniku p. Helfego. Zresztą konfuzje tego rodzaju zbyt mi nie dziwią, wydarzają się dość często. Raz np. kompletując zbiory skryptów, które wyszły z pod pióra mego ojca, udałem się do znanej firmy Charavay, zajmującej się handlem autografów, z zapytaniem, czy nie mają autografów jakich Adama Mickiewicza.

— Owszem, posiadamy dwa — odpowiedziano — jeden mało znaczący, odstąpię go panu za 5 fr. — i pokazuje mi list mego ojca.

— Ale tego niżej 15 fr. sprzedać nie mogę.

Byłem tam z córkami i te śmiechu powstrzymać nie mogły, poznając na «drogim autografie» moje pismo.

— Niech mu ojciec napisze nowy, zabierze list dziadka i dopłacić sobie każe 10 fr. — radziły, śmiejąc się, dziewczęta.

Kupiłem, oczywiście, autograf za 5 fr., tłómacząc panu Charavay, że ten drugi dla mnie za drogi, tem więcej, że znam źródło, zkad otrzymać mogę podobne znacznie mniejszym nakładem. I we Lwowie, w muzeum Dzieduszyckich, wydarzył mi się wypadek podobny: i tam, na zapytanie o listy Mickiewicza, pokazano mi 17 moich własnych listów, pisanych do malarza Tepy. Gorzej wydarzyło się Meissonierowi synowi, także malarzowi jak ojciec: Anglik pewien kupił na licytacji bardzo drogo obraz syna, nie wiedząc zgola, że istnieje drugi jakiś Meissonier,

i wystąpił potem z pretensjami, że się ciężko oszukał. Młody Melanier tłumaczył mu, że nie jego to wina, skoro płótno podpisał swym imieniem, co objaśniać było winno, że nie było dziełem ojca. Wobec zmartwienia Anglika wykupił przecież własny swój obraz po cenie licytacyjnej.

— Widzę, że szanowny pan z każdej sposobności korzysta, by wzbogacić swe zbiory dokumentów, dotyczących ojca.

— Inaczej nie byłbym zebrał wielu rzeczy. Czytałeś pan w biografii mej Adama Mickiewicza raport policyjny o moim ojcu? Gdy w r. 1870 ogłoszono republikę, skorzystałem natychmiast z uprzejmości p. Carnota ojca, by zajrzeć do tajnych, niedostępnych dotąd dla nikogo policyjnych archiwów. Gdybym się był nie spieszył, za kilka miesięcy już byłoby zapóźno: spalone całe archiwum podczas komuny.

— /A propos biografii, czy wyjdzie niebawem tom następny?

— Za parę tygodni ukaże się tom czwarty i — ostatni.

Wierzbęta.

WYCHOWAWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

OSTOJĘ.

24)

Cicho było w opuszczonym ogrodzie; stare lipy ciągnęły się dokoła przy parkanie, karłowate grusze i jabłonie siedziały przykucnięte ku ziemi, gdzieś tam sterczał czarny pień, leżało stare, zdruzgotane drzewo.

Od altany do bramy prowadziła klonowa ulica, żółtymi liśćmi wysłana. Duży, szary kot czał się za drzewami, spoglądał w górę na gałęzie, gdzie wróble, pliszki, sikory szczebiotały, ogrzane słońcem.

Waliński ukazał się w alei. Szedł zwolna, z cygarem w zębach. W długich butach, w popielatym myśliwskim stroju z zielonemi wyłogami, wyglądał młodo i zgrabnie, opalił się trochę przez te kilka dni na słońcu i wietrze; zabił czternaście zajęcy, dwa razy zgrał się w karty; odespał już znużenie, o przegranej zapomniał — czuł się zupełnie zadowolony, spokojny, tylko trochę umierającej ciotki żałował.

Uśmiechnął się do Wrońskiej.

— Dlaczego pani męża nie przywiozła? — zapytał, tak obojętnie, jak gdyby się wczoraj rozstali.

Usiadł obok niej na ławce.

— Polowaliśmy zawzięcie cały tydzień! Mąż pani zwołany myśliwy.

Oparł się plecami o poręcz ławki, nogi pod stolik wyciągnął, z odrzuconą w tył głową rozglądał się po altanie.

Zapomniał już o przelotnej słabostce, tyle lepszych, zdrowszych wrażeń przeżył przez te parę tygodni!

Wrońska milczała przez chwilę; obojętność, ton wesoły, zbiły ją z tropu; nie przewidywała takiego powitania.

— Przyjechałam pielęgnować chorą ciotkę — odrzekła — mąż mój nie mógł mi towarzyszyć.

Waliński zerwał się z ławki; dostrzegł zdaleka, że przez kołek wyłamany w płocie świnia wciskała się do ogrodu. Wyszedł z altany; zobaczył, że pastuch biegł już na poskromienie niesfornej, mruknął więc tylko: «bydlę» i wrócił na miejsce.

— Dlaczego pani tu siedzi? Chodźmy obejrzyć posesywy. Bez ciotki porządku niema; muszę zobaczyć, co i jak zrobili.

Wrońska zawahała się. Miała czarne, jedwabne ponczochoy i bardzo ciasne pantofle na wysokich obcasach.

— Dobrze — rzekła z uprzejmym uśmiechem — ale ze mnie marny piechur, liczę na pańską pomoc i opiekę? Uśmiechnęła się zalotnie.

— Tak się pani zdaje! W polu nogi same maszerują! Ja nieraz od świtu do zmroku jestem na nogach i tylko wówczas czuję się zdrow, silny i zadowolony.

Poszedł naprzód. Przypomnił, że jest z damą, zwolnił kroku i szedł obok niej pogwizdując zcicha.

Wrońską gniew ogarniał; patrzyła na niego, jak na dzikiego człowieka. Najdoskonalszy aktor nie potrafiłby tak udawać obojętności! On nie udaje! Zdziczał odrazu w tej głuszy, do pierwotnego stanu powrócił. Maszeruje jak żołdak, gwizdząc z rękami w kieszeniach i ani spojrzy na nią!... Miałoby się już tak skończyć? Zaciśnieła

zęby. Czuli dławienie w gardle i ból w piersiach. Przez jedno mgnienie oka chciała rzucić mu się na szyję, rękę jego do ust przycisnąć! Ona całą duszę, całe swe życie w tę miłość włożyła!... Oh!...

Odetchnęła chłodnawym powietrzem i ochłonęła nieco.

Szła obok niego przyspieszonym krokiem; śliczne piersi falowały pod wyciętym stanikiem.

— Czy pani potrafi żyto od pszenicy odróżnić? — spytał Waliński; wskazał szpicrutą na pole, gdzie już ruń zielenić się zaczynała.

— Rolnictwo mię nie zajmuje!

— A co panią zajmuje?

— Boże wielki! Czyż to mało jest rzeczy pięknych, rozumnych po za gospodarstwem, w którym, bądź co bądź, ludzie dziczeją, tracąc subtelną uczucie i umysł.

— To jakby przymówka do mnie, co?

Wzruszyła ramionami. Strofować go nie miała zamiaru. Szczere słowa prawdy, wypowiedziane z pewnym zacięciem, przyniosły jej pewną ulgę — błysnęła oczkami w jego stronę.

Waliński udawał, że tego «zacięcia» nie widzi. Jego zdaniem, zmęczonym koniom i zagniewanym kobietom należało dać czas «wysapać się», a później znowu wszystko dobrze pójdzie! Zadurzyła się w nim po uszy, ale cóż on winien, że to, co ona ma dla niego, dłużej trwa, niż to, co on miał dla niej?

— Idźmy krótszą drogą przez wąwóz — rzekł łaskawie, zaglądając jej w oczy. Ale czy pani potrafi rów przeskoczyć... Tam przepaść! Jeśli pani pozwoli, ja panią przeniosę:

«Jabym pierwszy w ryczące rzucił się strumienie,
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie!»

— Umiem być poetyczny? Co? A pani nas wszystkich hurtownie o brak subtelnego uczucia oskarża!

W zartobliwym tonie, mimo jego woli, brzmiała serdeczna nuta. Żal mu było trochę tej kobietki, która nie tylko nad uczuciem, ale i nad pozorami zapanować nie mogła.

— Ha, zadurzyło się biedactwo.

Myśląc o tem, mięknął sam coraz bardziej. Zresztą, nie była mu całkiem obojętną, teraz szczególnie, gdy spostrzegł, że ona naprawdę oddana mu jest całą duszą!

Zwolnił kroku; w rozmowie dawna harmonja wracała!

— Ach, zbrodniarz! — szepnęła w duszy — ja mu tego nie daruję!

Uszczęśliwiona, chciała go ująć pod ramię i przytulić się do jego boku. Powstrzymała ją widocznie roztargnienie Walińskiego. Odpowiadał jej coraz serdeczniej, ale wzrokiem wciąż jeszcze po polu wodził, zatrzymywał się, brwi ściągał, a chociaż nie przerywał rozmowy, znać było, że ruń wschodząca, a z drugiej strony zao-rany ugor znacznie go więcej zajmowały, niż jej spojrzenia, uśmiechy i słowa!

— Za wąwozem do lasu wejdziemy! — rozmyślała wół zartem — zapomni o posiewach!...

Przesunęli się przez dziurę w płocie i ścieżką przez łąkę poszli ku wąwózowi, za którym ciągnął się piękny las sosnowy.

Waliński zatrzymał się na brzegu. Ściany wąwozu porośnięte jałowcem i choiną, na dnie, w ciemnej głębi strumyk szemrał po kamieniach. Zajrzeli w głąb, owionął ich chłód wilgotny.

Odszukał miejsce, gdzie niegdyś była kładka, a dziś pozostało tylko zagłębienie na obu brzegach.

— Ja przeskoczę i pani rękę podam, ale proszę być ostrożną.

Rzucił cygaro, pochylił się, skoczył i — zsunął na dno wąwozu!

Wrońska krzyknęła. Stała, jak wryta, bojąc się postąpić naprzód, żeby ziemia nie usunęła się z pod jej nóg.

W ciszy słonecznej słyhać tylko szmer strumyka na dnie wąwozu. Zbliżyła się na brzeg ostrożnie i wyciągnęła szyję.

— Zabił się, dalibóg — szeptała — a to osioł!

Wpatrzyła się w ciemną głębię.

Waliński podnosił się zwolna, ujawszy ręką gałęź choiny.

— Żyje!

W sercu znowu drgnęło uczucie, strachem stłumione.

— Nic się panu nie stało? przemów, na miłość Boga. Umieram z przerażenia!

Cofnęła się, przerażała ją ciemny wawóz, zdawało się, że w mgnieniu oka grunt z pod nóg się usunie.

Waliński postąpił parę kroków, potknął się i upadł; głuchy jęk rozległ się w wawozie.

— Może nogi połamał?

Stała chwilę, namyślając się, co robić. Poprawiła tymczasem czarną koronkę na gorsie.

— Trzeba jednak kogoś zawołać?

Pobiegła ku dworowi.

Na ganku Storczyk rozmawiał z Anną; Wrońska w urywanych słowach oznajmiła o wypadku; tchu jej zabrakło, osunęła się na ławkę.

— Oh... serce!

Schwyciła rękę Storczyka i mocno przycisnęła do piersi!

Waliński miał wywichniętą nogę i stłuczone kolano. Padając, rozciął czoło o kamień.

Gdy go przynieśli na ganek, głowę miał związaną okrwawioną chustką, oczy zamknięte, wyglądał blado więcej z przestrawu, niż z bólu. Buty i spodnie obryzgane błotem; z kieszeni marynarki wyglądał czarny grzebyk i szczoteczka z lusterkiem.

Storczyk opatrzył kolano, ranę na czole, obejrzał nogę.

— Głupstwo, niema o czym mówić. Poleży pan parę tygodni i basta. Teraz na bryczkę i jazda do łóżka. Kolano lodem okładać. Jak będzie gorzej, przyslesz pan po mnie.

Waliński gryzł wargi z bólu; Wrońska przykładła mu zwilżoną chusteczkę do czoła.

— Ja z panem pojedę—szepnęła—nie opuszczę pana, ja jestem winna wszystkiemu!

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Jadę z panem Julianem—rzekła do doktora—on potrzebuje troskliwej opieki! Nie mogę patrzeć obojętnie na cierpienia, nie mogę!

Głos drżał, miała łzy w oczach.

Wybiegła z ganku do sieni.

— Po co się ona fatyguje? — rzekł Waliński trochę zakłopotany — odjadę sam, a tam w domu będzie tylko zawadzać.

— Chce się poświęcić—odrzekła Anna.

Doktor podrzucił ramionami niecierpliwie; oburzała go złośliwość Anny.

— Cóż w tem złego?—mruknął—szczerą, szlachetną naturą.

Zaczerwienił się; pierwszy raz w życiu przemówił w obronie kobiety.

Wróciła Wrońska w koronkowym płaszczu, w koronkowym czarnym kapturku na przypudrowanych włosach. Naciągała spieszenie duńskie rękawiczki, a z pod oka spoglądała, czy Waliński i Storczyk patrzą na nią.

— Jedźmy, panie Julianie — rzekła słodko, pieszczotliwie; wsunęła mu rękę pod ramię, spojrzała w oczy tak pokornie, że go rozbroiła odrazu, wywołała nawet uprzejmy uśmiech.

Storczyk ujął go pod drugie ramię; sprowadzili ze schodów i z trudem wielkim wsadzili na bryczkę. Waliński krzywił się, jęknął zcicha parę razy.

Wrońska w gwałtownym rozrzewnieniu pocałowała go w ramię. Usiadła obok niego, objęła w pół i chciała chorą głowę na swoim ramieniu ułożyć. Oparł się temu stanowczo.

Storczyk, stojąc przed gankiem, patrzył za odjeżdżającymi. Nie przypuszczał nawet, że ta kobieta ma tak pocziwe serce!... Pogodził się z nią wprawdzie, dostrzegłszy w niej medjumiczne objawy, teraz jednak uczuł dla niej coś więcej, niż zwykłą sympatię. Wzruszyła go swoją serdeczną pocziwością. Nie każda zdobyłaby się na taki krok śmiały.

— Ha, dobra kobieta!...

Ciotka Regina wyczekiwała zachodu słońca. Siedziała, oparta plecami o poduszki, w białym kapturku, w czepeczku, zawiązanym pod brodą na dużą kokardę; chude ręce trzymała na kółdrze, splecione jak do modlitwy.

Sztory podniesione; z okna przy ścianie widać pas czerwonego nieba nad lasem. Przez czas choroby z tego okna przyglądała się zwykle zachodzącemu słońcu.

Spowiadała się dziś, przyjęła sakramenta jak przez sen. Był to ostatni obrządek, łączący ją z ziemią; potem ogarnął ją półsen; ocknęła się raz jeszcze, kiedy w okno zajrzał czerwony blask zachodzącego słońca.

Otworzyła oczy. Pod lasem widać szereg równo zagonianych zagonów; ostatni, ścięty krzywo, już do ostatej ląki dotykał; o ten szmat ziemi procesowała długo... Cały obszar znikł z pamięci, mgła biaława przysłaniała wspomnienia. Zala, smutku nie czuła już oddawna, a ten kawał ziemi stał tak wyraźnie przed oczami, jakby go miała tuż, zaraz za otwartym oknem...

Uśmiechnęła się do niego, uśmiech pozostał na stygnących ustach.

Martwym wzrokiem spojrzała na obecnych; ksiądz, doktor, Anna... Widzi ich, ale mówić już z nimi nie chce...

Ksiądz modli się stojąc, obrócony plecami do okna; chwilami podnosi oczy, patrzy w twarz umierającej.

Znał jej duszę... Patrzył na jej życie... Ile razy dawniej ścisnął jej dłoń silną, zdawało się, że i jemu siła przybywa.

Łzy zasłoniły oczy. Przerwał pacierze. Cześć dla zasługi to też modlitwa...

Wpatrzył się w spokojną, martwą twarz, błogo uśmiechniętą.

Storczyk stał, jak skamieniały, u jej nóg.

Tak spokojną agonję obserwował pierwszy raz w życiu...

Puls skonał od kilku godzin, a w umierającej wciąż jeszcze przebłyskiwało życie; z pod przysłoniętych rzęs w oczach widniała jeszcze myśl i życie.

Dusza!... hm! Gdyby on mógł nie tylko wierzyć, ale i wiedzieć... Ile razy znalazł się oko w oko ze śmiercią, zapominał o wszelkich naukowych formułkach. Widział tylko wielką tajemnicę i przez długi czas potem nie mógł zajrzeć do ksiąg:

Patrząc na spokojnie uśmiechniętą twarz umierającej, i on się uśmiechnął... Taki błogi spokój go ogarnął...

Dawniej widział w niej tylko niezwykłą siłę i energję, wypływającą z silnego organizmu. Teraz coś więcej dostrzegł, odczuł raczej: subtelną siłę, która nic wspólnego z całą machiną nie miała. Życie zgasło, a w oczach, w uśmiechu drgało «coś», co i dawniej przebłyskiwało w chwilach wielkiej dobroci i głębokiego rozrzewnienia. Ale dawniej zniknęło to w okamgnieniu, teraz, kiedy upór i energja zgasły, to «coś» tleje jeszcze, cierpienie go nie zmogło, śmierć zabić nie może.

Za życia nie zawsze się z nią zgadzał, ale tłumaczył to tem, że jej rozsądek tam się kończył, gdzie jego rozum zaczynał, resztę zaliczał na karb dobroci kobiecej. Może teraz ta dobroć przemówiła do niego z twarzy umierającej...

Nie mógł oczu od niej oderwać. Stał rozrzewniony i jakby upokorzony zarazem.

Anna nie mogła płakać.

Noce bezsenne, drobne troski, kłopoty, wyczerpały ją, znieczuliły; stała obok Storczyka, ramieniem o jego ramię oparta. Czekala końca i zdawało jej się, że to się nigdy nie skończy...

— Gdyby ona raz jeden na mnie spojrzała... jeszcze raz tylko...

Śliczne smutne oczy patrzyły błagalnie na umierającą...

— To śmierć!...

— Ona nie miała tego, co zwykle nazywają szczęściem, a jednak lubiła życie i śmierć ma taką piękną — rozmyślała zwolna, jak gdyby chłód i spokój śmierci i do jej duszy przeniknął.

DN

Z NAD TAMIZY.

Londyn, w listopadzie.

[John Walter. Księżna Montrose. Stulecie Gibbona. Koncert Józefa Hoffmanna].

W miesiącu ostatnim śmierć zabrała społeczeństwu angielskiemu kilka osób, przodujących na niektórych polach działalności publicznej. John Walter, zmarły w 77 roku życia, był w swoim rodzaju potęgą, jako właściciel i wydawca dziennika «Times», owego króla prasy perjodycznej. W epoce naszej, która, słusznie czy nie-słusznie, oddaje prasie hołdy służalcze, taka osobistość jak Walter musi stać na pierwszym planie. Był on trzecim z rzędu Johnem Walterem, w dynastycznym spadku-

blerstwie dzierzającym berło wydawnictwa. Dziad jego przed stu kilkunastu laty, prosty drukarz, organ ten stworzył, ojciec zrobił go najpierwszym z europejskich, a syn, choć zadanymi wyjątkowymi zdolnościami się nie wyróżniał, pismo swoje na stanowisku dawniejszym utrzymał potrafił wśród nowych a trudnych okoliczności. Nie trzeba bowiem zapominać, że «Times» służył interesom oligarchicznej mniejszości, przywilejowi rodu i interesom kapitału w epoce, gdy te zostały najprzód zagrożone, a w końcu zgruchotane przez wielkie reformy polityczne i społeczne, przez emancypację demokracji. Stać na obranem stanowisku w pośród gromadzących się ruin, walcząc energicznie z przeciwnikiem, jest dowodem meżkiego hartu, który w «Timesie» nawet nieprzyjaciele uszanować muszą.

Śmierć księżnej Montrose, najwybitniejszej osobistości w świecie sportu, przypomina, że Anglja jest także jego królestwem. Była to, bez najmniejszego wątplenia, jedna z najoryginalniejszych figur tutejszego świata. Z chwilą, gdy po śmierci pierwszego swego męża — którego książęcy tytuł istniejącym tu zwyczajem, pomimo dwóch następnych małżonków, zachowała — wyszła za mąż za p. St. Crawford, sportsmena, rzuciła się z zapałem swej energicznej natury do wyścigowego sportu. Uczyniwszy w Newmarket swą rezydencją, spędziła tam życie wśród masztalerzy, entrainerów, stajennych i dżokejów. Nic w życiu jej tak nie pociągało, jak wyścigi, w których jej stajnia przez lat czterdzieści brała nagrody. Postać grubej, jaskrawo ubranej, pewnej siebie, krzykliwej *good duchers*, jak ją ogólnie nazywano, cieszyła się wśród szerokich mas publiczności popularnością ogromną. Głośne są jej awantury z dżokejami, a szczególnie z najznakomitszym z nich, Frid. Archerem, z którym się nawet zaręczyła w chwili entuzjazmu dla jego talentu, a z którym zerwała, okładając go szpicrutą, *coram populo* na wyścigach. Ostatnim jej wybrykiem było trzęście małżeństwo z 23-letnim panem Milner, podczas gdy sama liczyła 75 lat życia!

W jednej z galerij British Museum, tej jedynej w świecie nowoczesnym skarbnicy wiedzy urządzona jest pamiątkowa wystawa zabytków piśmienniczych i osobistych po Edwardzie Gibbonie, od którego śmierci właśnie upłynęło okrągłych lat sto. Gibbon to, bez najmniejszego wątplenia, jedna z najświetniejszych inteligencji zeszłego stulecia. Odczytując dzisiaj jego nieśmiertelne dzieło «Upadek cesarstwa rzymskiego», zdumiewamy się ze sto lat niezmiernie wielostronnej krytycznej pracy tak mało zmian wprowadzić zdołało do tego pomnikowego dzieła, które dzisiaj jeszcze stoi całkowicie na wysokości wiedzy. Forma w swej retorycznej pompie i wspaniałości nie odpowiada może naszym dzisiejszym przyzwyczajeniom do prostoty i poufalego traktowania najpodnioslejszych zagadnień, ale jeżeli gdzie, to w historii ta uroczysta szata jest zawsze jeszcze na miejscu. Zrozumieć można i cześć, jaką świat współczesny dla Gibbona wyznawał i tę dobrą opinię, jaką on sam miał o sobie. Był to istotnie olbrzym wiedzy i stał na wysokości całego orszaku encyklopedystów, których duchem był przesiąknięty. Wystawa dowodzi, w jak ścisłym znajdował się z nimi powinowactwie; nie tylko, że pisał po francuzku książki, ale jego dziennik osobisty i wiele materiałów, należących do owej słynnej autobiografii, która jest drugim z jego piśmienniczych arcydzieł, pisane i, co więcej, *myślane* są po francuzku.

Owa *Gibbon's Commeration* urządzona jest wzorowo. Mamy tu portrety jego rodziców, członków rodziny i przyjaciół, mamy kilka doskonałych portretów jego samego, z których trzy malował sir Joshua Reynolds, a jeden Romney. Są dalej ryciny, przedstawiające nam rozmaite jego siedziby, zaczawszy od zamku, w którym się urodził, a skończywszy na domu w Lauzannie, nad jeziorem Genewskim, wreszcie rozmaite drobiazgi osobiste. Wiele interesu mają karykatury jego: słynna brzydota wielkiego pisarza czyniła zadanie karykaturzysty nader łatwym. Listy, rachunki, zaproszenia na obiad, katalog biblioteki, testament, korespondencja z wielu znakomitościami, a przedewszystkiem jego rękopisy, pozwalają dokładnie się zapoznać z życiem tego wielkiego historyka.

Józef Hoffmann, którego dawniejsze koncertowe sukcesy nie zostały tu jeszcze zapomniane, ma się tu dać słyszeć w tych dniach. Wiadomość ta zaciekała świat muzykalny tutejszy, rokujący świetną przyszłość naszemu rodakowi.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄZKACH.

St. Tarnowski. *Z wakacyj. Wydanie drugie. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, 1894, 2 tomy, str. 476 i 319.*

Wydanie drugie, a więc recenzja byłaby spóźniona. Należy jednak zanotować ukazanie się tego powtórnego wydania kartek z podróży po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Literatura nasza w tym kierunku jest dość uboga. Mamy wprawdzie sporą monografię miast i prowincyj, oznajmiających nas z ich przeszłością, a także dla dziejów, ale nie dających nam wyobrażenia o dzisiejszym ich stanie, o wrażeniu, jakie czynią na zwiedzających. Pierwszy Niemcewicz zrozumiał ważność zapisywania takich wrażeń chwilowych, osobistych, które z czasem stają się historją. Prof. Tarnowski, jak widzimy z przedmowy, mało przywiązywał wagi do swoich zapisek i nie miał nawet zamiaru wydać ich osobno. Namawiał go do tego Kalinka i dobrze zrobił. Dwa tomy wspomnień wakacyjnych nie tylko że nie zajmują posledniego miejsca pomiędzy dorobkiem literackim ich autora, ale owszem pod wielu względami należy im się w tym dorobku miejsce poczesne. Treść jest sympatyczną, opowiadanie barwne, zalety stylu miały większą sposobność wystąpić w nich na jaw, niż w studjach literackich lub w politycznych broszurach. To też kiedy pierwsze z nich z natury rzeczy będą miały zawsze ograniczone koło czytających, a drugie weźmie z czasem zaledwie do ręki historyk walk stronnicych, to «książeczka», z której wydania tłómaczy się autor, powinna przez długie lata mieć zawsze szerokie grono czytelników, bo mówi o rzeczach i sprawach każdego obchodzących i każdemu drogich i to w sposób zajmujący, feljetonowy, z miłością dla przedmiotu. K. B.

Jerzy Brandes. *Ucsucie narodowe. Poznań, 1894 r., str. 34.*

Jest to mowa, wygłoszona przez Brandesa przy poświęceniu nowego gmachu wolnomysłnego związku studenckiego w Kopenhadze. Autor poddaje silnej krytyce nie tylko stosunki istniejące w Danji, ale i stan umysłów. Jeżeli Danja «gaśnie», to składają się na to wielorakie przyczyny. Kiedy inne państwa skandynawskie dają znaki życia, zmuszając Europę do zajmowania się nimi, w Danji jakoby wszystko obumierało. Norwegja np. zwraca uwagę Europy nie tylko na swoje znakomitsze, ale nawet mniej znakomite talenty i wpada nawet w przesadę chwaleńską ich przed sobą i przed innymi, w Danji natomiast każdy talent ma przeciw sobie własnych złomków, którzy go sami poniżają przed Europą. Danja nie rządzi ani arystokracją, ani demokracją, lecz gerontokracją — są to rządy starych i młodych starców. Niema opinji, a co za tem idzie występuje zatrata charakterów. Ludzie talentów dla miłego chleba uchylają pokornie głowę przed luminarzami z pod ciemnej gwiazdy, dziennikarze sprzedają swe przekonania temu, co większą ofiaruje cenę. Brak młodemu pokoleniu uczucia narodowego — socjaliści sarażeni są kosmopolityzmem. Kultura upada, bo niema mecenasów, ani literatury, ani sztuki. A przecież Danja ma ludzi talentu, tylko nikt ich w kraju nie popiera, nikt po za krajem nie reklamuje. Każdą z tych uwag popiera Brandes dowodami, lub też obszerniej motywuje. Tłómaczenie tej mowy ma u nas rację bytu, bo niejedna uwaga da się zastosować do naszych stosunków, niejedna wada duńska jest i wadą naszą. Przekład odznacza się starannością i jędrnym językiem. B.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Wóz tryumfalny króla Jana III. W jednym z ostatnich numerów «Pommersche Volksrundscha» wyczytujemy ciekawą wiadomość, dotyczącą wozu tryumfalnego, ofiarowanego królowi Sobieskiemu po bohaterskiej obronie Wiednia przed Turkami w roku 1683, przez wdzięcznych mieszczan. Wóz ów, prawdziwe arcydzieło ówczesnych wiedeńskich powoźników, dostał się, niewiadomo napewno, jak i kiedy, do wsi Raddatz przy Nowym Szczecinie na Pomorzu, i został, przecięty na dwoje, umieszczony w kościółku wiejskim jako — kazalnica. Pudło całe, wymalowane w złotystych kolorach, zatrzymało dotychczas blask swój, jak gdyby dopiero co opuściło pracownię. Odbija od niego tylko strona przednia, gdzie na miejscu drzewce przybito, również złoty, herb rodziny Kleistów, dawnych właścicieli Raddatzu, z odpowiednim napisem. W starej części widnieją przepyszne, nadzwyczaj artystycznie wykonane arabeski, chrześcijańskie i tureckie znaki wojenne, a pomiędzy niemi herb Sobieskich, Janina, z napisem: J. S. R. P. (*Johannes Sobieski. Rex Polonorum*). Mieszczący się na górnej części karety, zawieszony w rodzaju baldachimu nad amboną, napis: «*Currus triumphalis Johannes Sobieski, regis Polonorum*», dowodzi jasno, że był to rzeczywiście wóz tryumfalny, poświęcony Janowi III. Jak wóz ten dostał się do Raddatz, i dlaczego zamientono go na kazalnice, o tem młodzią wszystkie rękopiśmienne źródła. Istnieje jednakże legenda, według której ówczesny właściciel wioski, pułkownik Fryderyk Kleist, zdobył w roku 1744, podczas drugiej wojny szląskiej, stary wóz galowy w jednym ze szląskich klasztorów i przesłał na swoje dobra na Pomorze. Król pruski dowiedział się przypadkowo, że wóz ów należał niegdyś do dzielnego obrońcy Wiednia, i żądał jego zwrotu od pułkownika. Wdała się jednakże w sprawę przebiegła małżonka Kleista, która z wozu zrobiła ambonę, i skutkiem tego nie należał król nadal na wydanie cennej pamiątki. W którym klasztorze jednakże karetę tę zdobyto, i jak się tam dostała, tego także legenda nie wyjaśnia.

Administracja „Kraju“ ma zaszczyt zawiadomić, że numery: 43, 44, 45, i 46 „Kraju“ są zupełnie wyczerpane i nowym prenumeratorem, przybywającym na kwartał IV, dostarczone być nie mogą.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 listopada.

„Polityka petersburskiego „Kraju“ święci obecnie opłakany swój tryumf“. Takiemi pełnymi goryczy słowa rozpoczyna „Nowa Reforma“ swój wtorkowy artykuł wstępny o deputacji warszawskiej. Krakowskiemu dziennikowi nie podoba się ani sam pomysł deputacji, ani jej członkowie. Pomysł nazywa niefortunnym, a członków odsądza, jeżeli nie od czci i wiary, to przynajmniej od prawa reprezentacji. Pomiedzy nimi „Nowa Reforma“ widzi tylko kilku „karjerowiczów i manekinów“ i „całą grupę ludzi, zapewne uczciwych, ale słabego charakteru i nie posiadających wyrobionego zdania o istotnych życzeniach kraju“. Nie myślimy kruszyć kopii w obronie ludzi, którzy w głębokim poczuciu ciężącego na nich obowiązku i z całą świadomością przyjętej odpowiedzialności pojechali do Petersburga, zaznaczamy tylko, że w liczbie ich byli nietylko tacy, którzy, przez swoje urodzenie i pozycję społeczną, musieliby należeć do każdej tego rodzaju deputacji, ale i tacy przedstawiciele naszego społeczeństwa, którzy mogą śmiało o sobie powiedzieć: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli — wyrośłem“. Pozwalamy sobie sądzić, że tacy ludzie mogą znać lepiej od publicysty krakowskiego „życzenia kraju“ i nie potrzebują brać od niego lekcji cywizmu.

Na bardziej wyczerpującą odpowiedź zasługuje ustęp artykułu, dotyczący deputacji wogóle.

Pismo krakowskie nie pochwalając formy deputacji, w gruncie rzeczy zgadza się jednak z koniecznością zwrócenia się i odwołania do Tronu. „Ci, co brali, pisze „Now. Ref.“, udział w spiskach i powstaniu, dawno leżą w grobie, lub są zniedołężniałymi starcami, a cała generacja obecna wzrosła w faktycznej uległości rozporządzeniom rządu“. Dalej, jako „*circonstance attenuante*“, uważa „Now. Ref.“ fakt, że „w spiskach i zamachach królobójczych polacy nigdy nie brali udziału“. Jakkolwiek nie sądzimy, ażeby akcja apelacyjna mogła się oprzeć na takich argumentacjach, to jednak chętnie przyznajemy, że w podobnym ujęciu kwestji przez „N. Ref.“, jest już postęp duży: zamiast szukać zbawienia w „obronie

czynnej“ i t. p. uludnych hasłach, organ krakowski radzi stanąć na gruncie legalnym. Skoro raz przeciwnik nasz godzi się stanąć na tym gruncie—dyskusja z nim staje się o wiele łatwiejszą i możliwą.

„Nowa Reforma“ zarzuca deputacji, że nie zwróciła się z wyrażeniem swych uczuć i życzeń wprost pod adresem Jego Cesarzkiej Mości Najjaśniejszego Pana, jak to zrobiły setki różnych instytucji (między innymi, zarząd synagogi petersburskiej), które doczekały się Najmiłościwszej odpowiedzi, ale prosiła o pośrednictwo p. generał-gubernatora. Zarzut ten płynie widocznie z niedostatecznej znajomości stosunków miejscowych. Już jeden z członków deputacji warszawskiej, w rozmowie z korespondentem „Now. Wr.“ (patrz Nr. 46 „Kraju“, str. 3), wyjaśnił, że deputacja warszawska nie była prawidłowo wybraną reprezentacją społeczeństwa, bo wyborów takich być nie mogło. Deputacja utworzyła się skutkiem porozumienia prywatnego, ale żeby mogła działać na zewnątrz, musiała być ulegalizowaną przez władzę. W Cesarstwie kondolencje i powinszowania u stóp Tronu składały ziemstwa, dumy i zebrania szlacheckie, t. j. instytucje, których w Królestwie nie posiadamy. Ze wszystkich powyższych przyczyn deputacja musiała się przedstawić p. naczelnikowi kraju i tylko za jego pośrednictwem mogła spełnić akt hołdu wobec Monarchy.

„Nowa Reforma“ przepowiadała, że deputacja będzie w Petersburgu źle przyjętą i że misja jej wogóle jest chybioną. Na szczęście, te *piadesideria* nie zostały ziszczone. Wprawdzie podczas pogrzebu cesarza Aleksandra III, z powodu szczupłości soboru, czterech tylko członków deputacji figurowało urzędownie, ale już w dniu 12 b. m., podczas przyjęcia deputacji przez Jego Cesarzką Mość Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja Aleksandrowicza, cała deputacja polska dopuszczoną została *in corpore*, w liczbie członków (29) większej nawet niż deputacja moskiewska (19) i petersburska (9). Wszystkie inne deputacje były jeszcze mniej liczne. Również w całym komplecie asystowali członkowie deputacji polskiej na uroczystościach zaślubin; przyczem zaznaczyć należy, że na uroczystym przyjęciu 12 b. m., figurowali urzędownie jako „deputacja od szlachty i kupiectwa Królestwa polskiego“. Jeżeli dodamy do tego Najmiłościwsze zachowanie się Monarchy wobec członków naszej deputacji i Najjaśnawsze słowa podziękia za fundację imienia Cesarzowej, to musimy przyznać, że w danych warunkach zadanie deputacji, która nie miała bynajmniej charakteru politycznego, zostało całkowicie i pomyślnie spełnione.

Na zakończenie zrobimy jedną uwagę. Wobec trudności naszego po-

łożenia i wielkiej wagi momentu historycznego, przez który przechodzimy, możeby nasz niepowołani autorowie z za kordonu lepiej zrobili, żeby wstrzymali się z krytyką stosunków, których dobrze nie znają i nie oceniają, i z udzielaniem rad, wskazówek i instrukcyj, za które odpowiedzialności przyjąć nie mogą.

Utrzymujące się przez długi przeciąg czasu niezwykle niskie ceny zboża, nie mogły nie stać się przedmiotem poważnych roztrząsań w instytucjach, bezpośrednio z losem rolnictwa związanych. Ostatniemi czasy licznie zebrani w stolicy ziemianie zaproszeni zostali przez p. ministra rolnictwa na naradę, której przedmiotem była właśnie opłakana sytuacja rolnicza. Narada zainaugurowana została mową p. ministra, w której p. Jermołow zwrócił przede wszystkim uwagę obecnych na znamienne wyrazy Manifestu o smutnym stanie rolnictwa w Rosji. Słowa Monarsze dają nadzieję na lepsze czasy, służą zapowiedzią pomyślniejszej przyszłości. Przyczyny teraźniejszego ciężkiego położenia p. minister upatruje w ogólnej, wszechświatowej hyperprodukcji zboża, która doprowadziła do tego, że ceny na rynkach zbożowych nie pokrywają kosztów produkcji. Zaradzić złemu, zdaniem pana Jermołowa, można za pomocą stopniowej reformy teraźniejszego gospodarstwa zbożowego, na bardziej racjonalne, przeważnie rozplodowe. Hodowla rozmaitych rodzajów bydła i drobiu przyczynić się musi do zwiększenia ilości łąk i pastwisk i do zużytkowywania na miejscu niższych gatunków zboża. Wszystkie te środki zmniejszyłyby przestrzeń tych właśnie zasiewów, produkcja których obecnie przyprawia gospodarzy o straty. Oprócz tego życzyliby należało wprowadzenia, lub zwiększenia produkcji roślin, lepiej opłacających się i cenionych, od zbytnio produkowanego zboża kłosowego. Wyliczone zmiany spowodowałyby niezawodnie zmniejszenie podaży zboża na rynkach, a przez to zwiększenie i regulację cen, a także wzrost dochodów gospodarstw rolnych... Po mowie p. ministra nastąpiła wymiana zdań zgromadzonych osób, w rezultacie obrad ujawniły się następujące życzenia: 1) wznowienie zakupów zboża od gospodarzy rolnych na potrzeby wojska; 2) uorganizowanie zakupów taniego obecnie zboża, celem nagromadzenia zapasów żywnościowych. Środek ten byłby pożyteczny ze względu na niepomyślny stan zasiewów ozimych, które rokują zwiększenie popytu w przyszłości; 3) nakazanie właścicielom zaopatrzenia magazynów zbożowych, celem zwiększenia zapasów na przyszłość i obniżenia obecnej podaży na rynkach zbożowych; wreszcie 4) zmniejszenie taryf przewozowych

na zboże w stosunku do istniejących cen przewozowych w krajach, współzawodniczących z Rosją w handlu zbożowym, a to dla utworzenia gospodarstwu krajowemu jednakowych warunków konkurencyjnych...

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie powyższe dezyderaty zasługują na uwzględnienie i mogą korzyść przynieść. Należy tylko energicznie zakrzętnąć się nad ich urzeczywistnieniem. W kwestji rolniczej pojawiło się takie mnóstwo wyczerpujących referatów, opracowań, artykułów, że obecnie wszystko, cokolwiek mówi się na ten temat, nie odznacza się ani nowością poglądów, ani różnorodnością środków. Bo też rolnictwo należy do najstarszych i zarazem do najmniej podatnych do reform gałęzi pracy ludzkiej. Oddawna już przekonano się, że jedną z przyczyn upadku cen na zboże krajowe jest niesumienność handlarzy, i pomimo to konsulowie w Gdańsku i w Hamburgu wykazują, że stary system utrzymuje się w całej sile, że po dawnemu przy sypaniu zboża do wagonów partje dobrego i dobrze oczyszczonego ziarna mieszane są z gatunkami lichymi i źle oczyszczonymi, a nie rzadko nawet z zupełnie zanieczyszczonymi. Jeżeli więc nawet handel zbożowy ujawnia mało podatności do postępu, czegoż można żądać od rolników, tradycyjnie wdronionych do pewnych systemów?

Wobec tego należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na zewnętrzne stosunki rolnictwa, pomagając producentom do zbytu z jednej strony, tworząc szereg warunków pomyślnych dla ogólnej sytuacji rolnictwa—z drugiej. Nie mamy potrzeby wyliczać możliwych reform i udogodnień w tym rodzaju, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, w teorii rzecz całą opracowano znakomicie, należy tylko życzyć jak najrychlejszej realizacji jej w praktyce. Rolnictwo bowiem w obecnej chwili z pewną słusnością wymagać może nie tylko uwzględnienia swoich potrzeb, ale i pewnej faworyzacji, z jakowej korzystały przecież przez długie lata inne gałęzie pracy wytwórczej.

Ostatnie dni przyniosły wieść o przygotowującej się i wkrótce jakoby nastąpić mającej wielkiej operacji finansowej skarbu państwa. Wiadomość, podana pierwotnie przez gazety tutejsze w formie pogłoski, z dniem każdym przybiera kształty coraz wyraźniejsze, budząc żywe zajęcie w sferach finansowych. Operacja rzeczona ma być dokonana zagranicą, celem zaś jej jest zamiana znajdujących się tam 5-procentowych obligacji różnych kolei, nabytych w latach ostatnich na rzecz skarbu, na papier niżej procentujący. Mianowicie, według doniesień organów giełdowych, grupa rotszyldowska, działająca za pośrednictwem

dyrektora petersburskiego międzynarodowego Banku handlowego, pana Rothsteina, wystąpiła do p. ministra finansów z propozycją wypuszczenia w tym celu nowych 3^{1/2}-procentowych obligacji skarbowych na sumę 400 milionów franków. Do grupy należąć ma, między innymi, i londyńska firma Rotszyldów, która od bardzo dawna już nie brała żadnego udziału w operacjach finansowych państwa ruskiego, a której przystąpienie, w razie danym, rokuje blizkie wprowadzenie walorów ruskich na rynki angielskie, dotychczas, od lat 20, stale od obrotów giełdowych z takowemi wstrzymujące się. Nowa operacja skarbową byłaby zatem dalszym krokiem na drodze do skonwertowania długu państwowego, krokiem, który niewątpliwie oddziaływałby również korzystnie na ogólny stan ekonomiczny państwa.

W przedostatnim numerze bardzo wrogiemu nam pisma «Alldeutsche Blätter», organu «Ogólnoniemieckiego związku», zaprojektował jakiś «arcypatriotyczny» mąż niemiecki, żeby rząd niemiecki wydał dekret tej treści: «Nie-niemcom nie wolno w cesarstwie niemieckim nabywać żadnej własności ziemskiej», a to z tego powodu, że najważniejszym zadaniem obecnej polityki jest, żeby wstrzymano dalszy rozrost polonizmu w Niemczech i zaradzono, by własność ziemska nie przechodziła w ręce Polaków. Na to powiadają «Alldeutsche Blätter», w ostatnim numerze, że «Związek ogólnoniemiecki» nie cofnąłby się nawet od takiego żądania, gdyby ono w interesie niemieckości było koniecznym, ale ci, którzy bliżej znają dane stosunki, są tego zdania, że takie żądanie nie odpowiada wymogom praktycznej narodowej polityki niemieckiej. Na zjeździe członków «Ogólnoniemieckiego związku», który się odbył d. 9 września r. b., żądano także, żeby do antypolskich postulatów «Związku» dodano «nakaz wychodzenia polskich pism politycznych w języku niemieckim i polskim» i «zakaz wszelkich tylko polskich napisów, plakatów i szyldów kupieckich» i t. d. Zjazd jednak żądania te odrzucił, ponieważ one miały charakter zbyt nienawistny i drażniący Polaków. «Tak samo—piszą «Alld. Blätter»—byłby zjazd z tych samych powodów odrzucił żądanie, ażeby Polakom zakazano nabywać posiadłości ziemskie».

Pod tytułem «Buch socjalistyczny wśród Polaków w Niemczech», zamieszcza «Bromberger Tageblatt» artykuł informacyjny o ruchu socjalistycznym wśród Polaków w Niemczech i stwierdza w nim wyraźnie, że dotąd idea rewolucyjna mała tylko zrobiła postępy wśród ludności polskiej, że głównie ludność polska robotnicza na obczyźnie popada w sidła socjalistyczne skutkiem obcowania z zarażoną socjalizmem ludnością niemiecką i że tylko pieniędzmi niemieckich socjalistów podtrzymywany jest socjalizm wśród ludności polskiej. Ważnym jest następujące zdanie w artykule «Bromb. Tagebl.»: «Obecnie zdaje się jednak, że wobec ogólnego politycznego niezadowolenia w obozie polskim, socjalizm, choć sporadycznie, wdziera się także i w koła nierobotnicze». Niepodejrzane o swoją niemieckość, ba, nawet biorące udział w hecy antypolskiej, pismo, jak «Bromb. Tagebl.», przyznaje bez ogródki, że w obozie polskim panuje ogólne niezadowolenie i że skutkiem tego socjalizm robi postępy nawet już w kołach nierobotniczych...

Wiadomość «Woodhoda» o zawieszeniu wydalania Żydów z Jałty, jak to pismo donosi, okazała się niedokładną. Rodzin żydowskich, nie mających prawa mieszkać w Jałcie, które z d. 13 b. m. zaczęły miasto to opuszczać, liczy się 80. Stwierdza się natomiast wieść o wcieleniu 50-wiorstowego pasa nadgranicznego do t. zw. «obrębu osiedlenia», gdzie Żydom wolno przemieszkiwać. «Busakaja Zisá» donosi, iż ministerstwo spraw wewnętrznych w okólniku na imię gubernatorów i innych władz odpowiednich, zażądało, aby wszędzie w całej rozciągłości stosowane było prawo z d. 22 lipca 1865 r. i z d. 15 maja 1882 r., na zasadzie którego Żydom w żadnym razie nie wolno posiadać w pewnych miejscowościach gruntów, zakładów do wyrobów sukna, młynów wodnych i wiatraków. Wszelkie kontrakty dzierżawne, zawarte przez Żydów, zamieszkujących zewnątrz miast i miasteczek, powinny być, o ile zawarte zostały po d. 15 maja 1882 r., uznane jako nieważne.

Prof. Wambery, uchodzący za głębokiego znawcę spraw wschodnich, zamieścił w «Pester Lloyd» artykuł, dowodzący, że do zupełnego porozumienia, w ścieśnieniu tego słowa znaczeniu, między Anglią i Rosją dojść nie może, ponieważ niema żadnych ku temu danych. Odwieczne tradycje obu państw sprzeciwiają się temu. Anglija i Rosja, reprezentujące, jak woda i ogień, żywioły przeciwne, zawsze pozostaną antagonistkami i nigdy nie pogodzą się w Azji, gdzie ich interesy są wręcz sprzeczne. Jedynym sposobem osiągnięcia trwałego porozumienia byłaby zgoda ze strony Anglii na kompletną swobodę działania Rosji w Azji. Lecz Anglija nie może tego uczynić i dlatego próżną jest nadzieja na porozumienie z Rosją.

Ces. Franciszek-Józef przyjmował w Wiedniu w tych dniach prezydium wystawy lwowskiej, a mianowicie: ks. Ad. Sapieha, Stan. hr. Badeniego, Aug. Gorayskiego i dyrektora Zdzisł. Marchwickiego. Ks. Sapieha w dłuższym przemówieniu dziękował za protektorat, któremu wystawa głównie zawdzięcza swoje powodzenie. Cesarz w bardzo ciepłych słowach wypowiedział radość z powodu rezultatów wystawy i rozwoju kraju, a szczególnie zadziwiającego podniesienia się m. Lwowa. Wyraził swoje najwyższe zadowolenie dla tych wszystkich, którzy wystawę do skutku przyprowadzili, poczem najlaskawiej rozmawiał z członkami deputacji.

Do opozycji antykoalicyjnej w austriackiej radzie państwa należy obecnie 38 posłów młodocześniejszych (36 z Czech i 2 z Morawy), 2 staroczechów z Czech, 9 staroczechów z Morawy, 16 Słowian południowych, tworzących klub chorwacko-słoweński, do którego należy 8 posłów z Dalmacji, 2 z Krainy, 1 ze Styrii, 5 z Wybrzeża i 1 z Gorycji.

Ces. Franciszek-Józef mianował z każdego z czterech stronnictw koalicyjnych po jednym radcy tajnym, z tytułem ekscelencji; z Polaków otrzymał tę godność hr. Stan. Badeni, z niemieckiej lewicy — hr. Thun, z klubu Hohenwarta — hr. Palffy, z klubu Coroniniego — br. Ludwigsdorff.

Z rozporządzenia austriackiego ministerstwa handlu, urzędnicy kolejowi mają «po za służbą» nosić przy mundurach odznaki żałoby po zmarłym cesarzu Aleksandrze III-cim. Powyższe rozporządzenie zakomunikowane zostało w Galicji przez d-ra Biłńskiego, prezesa dróg skarbowych.

Opublikowano projekt reformy wyborczej, przedstawiony przez członków Koła galicyjskiego. Nowa kurja pomnaża skład izby o 43 deputowanych, w tej liczbie dzieściu z Galicji.

Przegląd prasy.

«Birzewyja Wied.» omawiając Najwyższy Manifest z d. 14 b. m., w następujący sposób wyrażają się o tej jego części, która dotyczy uczestników ostatniego powstania polskiego:

«Cieszymy się—mówi gazeta—ze względu na naszych braci słowiańskich, występnych członków państwa naszego. Choćby największą była w swoim czasie ich wina, choćby najdalej dali się pociągnąć swemu uniesieniu patriotycznemu, to jednak już od lat 30 w męce zdaleka patrzyli na to, jak zmieniła się na lepsze i byt i ustrój i sam duch ich narodu, jak stopniowo słabła i gasła nieprzyjaźń międzyplemienna i być może, uczucie nienawiści, które dawniej kierowało czynami obu plemion, ukołło się, pozwalając wzrosnąć innym pobudkom szlachetniejszym. Oby się umocniła jedność braterska plemion przez czyn pełen miłości młodego Cesarza. Oby zamilkły starodawne spory i zatargi, które zachodziły między temi plemionami, oby stały się tylko tematem do takiej bajki, jak ta, co mówi: «jak król Batory bił się z carem Iwanem». Jeżeli zaś w duszach tych powracających z długiej męki ludzi pozostały jeszcze ślady dawnych zatargów, jeśli ślady te zachowały się jeszcze w sercach garstki ludzi, którzy nie kosztowali tego ciężkiego losu, oskarżamy o to historję i powtórzmy o nich ciepłe słowa poety:

«Boże, zeslij swój pokój
Do palającej gniewem jego duszy!»

«Nowoje Wremia», przytaczając te słowa, powtarza, iż uczucia takie należy podzielić, w nadziei, że one i łaska Cesarska znajdą oddźwięk i po jednej i po drugiej stronie.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 30 listopada.

[Duszpasterstwo dla polaków na obczyźnie. Targ roboczy. Gody parlamentarne. Obstrzeżenie prasowe. Nowe opera. Polowanie. Zabawa].

Δ Antypolska walka szowinizmu niemieckiego odzywa się już nawet na dalekim zachodzie państwa pruskiego, gdzie dziś «Alldeutsche Verein» odbywa swe zbrania i szczerze na polaków. Jak wiadomo, dużo rodaków naszych pracuje w Westfalii po kopalniach i fabrykach. Tych chce owo antypolskie stowarzyszenie albo wyprzeć z kraju, albo czempredziej zgermanizować. Stara się więc, między innymi, i o to, żeby ludowi temu zabrakło duchowej, kościelnej opieki. Dotąd jeździli tam pełni poświęcenia kapłani z djecezji chełmińskiej i poznańskiej, żeby po misjonarsku wykonywać duszpasterstwo. Niektórzy nawet na dłuższy czas osiadali w głównych centrach imigracji polskiej. Biskupi tamtejsi z otwartą rękoma dotąd przyjmowali pomoc tę, ale teraz, pod wpływem antypolskiego nacisku, nastąpił snadź inny obyczaj. Ks. biskup paderborski, dr. Simar, nie przyjął duchownego polskiego, który zjechał tamże z djecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ani nawet drugiego z djecezji chełmińskiej, przez ks. biskupa d-ra Rednera wysłanego.

Jak ks. biskup myśli zaradzić potrzebom duchownym swych polskich owieczek, niewiadomo. Może pragnie odczekać, aż minie pierwszy nacisk ze strony «Alldeutsche Verein». Deputacji polskiej bowiem, która mu się przedstawiała w Paderbornie z prośbą o księży polskich, przyrzekł, że starać się będzie dla naszych o odpowiednich duszpasterzy. Mówią, że uczą się jacyś niemieccy duchowni po polsku, a skoro jakkolwiek władac będą językiem, zamianowani zostaną na «polskich» duszpasterzy. Duchownym z djecezji poznańskiej i chełmińskiej nie dowierzają, czy obok duszpa-

sterstwa, nie zechcą się zajmować «organizacją narodową» w towarzystwach. Spokojnej a niewianej tego rodzaju pracy przeszkodziły więc różne niepowściągliwe piana polskie, które najoszczędniej niewłaściwie mieszają się do spraw sobie nieznanych, tu zaś obudziły zdwojoną czujność nieprzyjaciół naszych. Jak zwykle, zamiast pożytku, mamy szkodę z tych agitacyj.

Targ roboczy tak tu jest przepelniony obecnie, że magistrat publicznie przestrzega ludność wędrowną, żeby się do Berlina nie cisnęła, bo przy nielicznych robotach publicznych znajdują zajęcie tylko stacy, którzy się wykażą, że od dłuższego czasu, z lata, mieszkają w Berlinie.

Wkrótce tedy zjadą się do Berlina i nasi reprezentanci parlamentarni na polityczne gody, które się rozpocząć mają od pierwszego dania «przewrotu», a podobno losy parlamentu zależą od apetytu, jaki w tym względzie okażą. Gdyby parlament nie miał przyjąć popieranego wniosku antyprzewrotowego, zostanie bez parobnu rozwiązany, raz i drugi raz, a co by potem nastąpiło, gdyby parlament jeszcze chciał trwać w uporze, tego reakcja skrajna pragnie jak najrychlej. Na ten temat snują się tu najdalej sięgające pomysły, z których i toby wynikało, że co tylko z ogromnym przepychem wybudowany pałac parlamentu przyjdzie zamienić na koszary lub dom obłąkanych. Konstytucja rzeszy, mówią, wisi na włosku, nikt na nią nie przysięgał, rada związkowa ją nadała, rada związkowa ją może wziąć wraz z całym aparatem ogólnego głosowania. Może to strachy na lachy, ale one niewątpliwie oddziałają na przeprowadzenie praw antyprzewrotowych i przyzwolenie nowych pancerników.

Jak dla nas, owe prawa antyprzewrotowe o tyle są ważne, że do nich zaliczać się będzie także obstrzeżenie prawa prasowego wogóle, a takim sposobem my, jak zwykle, bici będziemy za winy obce. Nie chcę jednak twierdzić, żeby prasa nasza była bez winy. Jeżeli np. polityka «ugodowa» nie przyniosła bardziej pożądaných skutków, jest to winą głównie szowinistycznej prasy niemieckiej, ale i winą prasy polskiej. Tak przynajmniej wyraziły się usta, po nad które w Berlinie niema poważniejszych. Dowcipny minister poczt wymyślił podobno inny sposób opłat, jakimi sobie gazety zdobywają prawo rozsyłki za pomocą organizacji pocztowej. Nowy sposób ten, jeżeli przejdzie w parlamencie, starczy za wszystkie prawa antypasowe, bo zabierze na skarb około połowy abonamentu każdej gazety. Działac to będzie w publicystyce jak bakcył choleeryczny.

Gpowiadają tu, że cesarz zachęcony powodzeniem, jakiego doznaje pierwszy jego opus muzyczny: «Śpiew do Egira», pracuje obecnie nad jednoaktową operą.

Dotychczas, o ile nie przeszkadzała żaloba, odbywały się liczne polowania dworskie. Na jedno z nich zaproszony był także członek izby panów, Kościelski. Obecnie szereg polowań dworskich został przerwany, raz z powodu niedyspozycji cesarza, a następnie z powodu powrotu z Petersburga ks. Henryka, który zbyt ważne przywozi relacje z pogrzebu, ślubu — i polityki.

Księżstwo Radziwiłłowie bawią obecnie w dobrach swych w Księżtwie pod Ostrowem. Z inicjatywy i pod protekcją księżny odbyła się w Ostrowie z ogromnem powodzeniem wielka zabawa, na którą przybyli goście i z dalszych okolic Księżtwa.

Krzysztof.

Poznań, 2 grudnia.

[Charakter ruchu umysłowego na politycznym i społecznym polu. Ruch ludowy. Jego kłęska. Wybory miejskie. Stowarzyszenie antypolskie].

Δ Jakkolwiek prasa niemiecka z oburzeniem «przestrzegła» rząd, że w obrę-

bie rzeszy niemieckiej istnieje już 2,000 polskich towarzystw, my słuszenie o to nie pytając, zakładamy nowe stowarzyszenia i związki. Liczba owa 2,000 jest, naturalnie, umyślnie przesadzona na postrach, ale że towarzystw jest dużo, zaprzeczyć nie można, zwłaszcza też na obczyźnie, gdzie są najpotrzebniejsze. Tu, w Poznaniu, wyrabia się ruch nowy, zbiorowy, mianowicie na polu przemysłowym i kupieckim. Odbył się zjazd kupców i zjazd prezesów towarzystw przemysłowych. Jeszcze usiłowania ruchu tego nie przybrały stałych form, ale to się z czasem wyrobi, jeżeli idea ruchu tego nie ugrzęzną w zabagnieniu. We wszelakim ruchu umysłowym tutaj zaznacza się mniejsza lub większa doza wyłącności. Jest to chorobliwe, ale bardzo naturalne tam, gdzie przeciętna inteligencja, o ile jest różnolita, znajduje się jeszcze w stanie dzieciństwa. Wśród ruchu przemysłowego np. odezwał się dość donośnie głos, jako przedewszystkiem potrzeba, żeby się do ruchu tego nie mieszał nikt z inteligencji, tylko żeby sami przemysłowcy radzili o sobie. Oczywiście ci, co takie idee wyłączności głoszą, sami nie są przemysłowcami, a dla siebie stanowią wyjątkowe prawo i wyjątkową wolność mieszania się do spraw przemysłowych i do wszystkiego. Tylko innym nie wolno. Skoro wyróżniemy z dzieciństwa, nadejdzie czas, że jedni drugich znosić się nauczą i pracować obok siebie bez dziecinnych szturchańców i bez instynktów prześladowczych. W epoce dzisiejszej jeszcze to niemożliwe, bo jakkolwiek wszyscy jesteśmy zjadłymi nieprzyjaciółmi Bismarka, szeroko się i u nas zakorzeniły bismarkowskie idee, że istnieć i żyć nie można bez krzywdy bliźniego. Zle byłoby, gdyby do związków przemysłowych i kupieckich cisnęli się ludzie, na tych polach nie pracujący ale zagradzać do nich z zasady drogę wszelkiej inteligencji może tylko dziecinna zarozumiałość.

Owa wyłączność zaznacza się też u nas, mianowicie w t. zw. ruchu ludowym na polu politycznym, na którym sił swych, naturalnie, z najgorzszym skutkiem próbuje liczny zastęp początkujących, a ci zaś mniemają, że już są istnymi Salomonami. Są oni wprawdzie w ciągłym ambarasie, jak daleko rozszerzyć lub ścieśnić granice swej wyłączności, ale to nie szkodzi, harmonijka też się rozciąga i ścieśnia, a właśnie wtedy gra. Tak niedawno przywódcy «ruchu ludowego» wykluczali z niego tylko szlachtę, duchowieństwo i wyższą inteligencję, jako pozbawione rozumu politycznego żywioły, a brali w swe objęcia lud i przedewszystkiem «warstwy średnie», jedynie zdrowe, jedynie obiecujące na przyszłość. Tymczasem trzeba nieszczęścia, że nastąpiły wybory do reprezentacji miejskiej. Zgnie warstwy wyższe, ubolewające nad poważnieniem, szpecącym poznańskie stosunki, wywiesiły białą chorągiew, żeby za każdą cenę przywrócić pokój i zgodę. Robiono ustępstwa, schlebiano zaślepionym. Oho! to słabość, kapitulują, powiedział «rozum polityczny» przywódców rozterki i przewrotu. Więc odtrącono bratnią dłoń zgody, wywieszono hasło: «wszystko, albo nic», zerwano zbranie wyborcze, urządzono najskrajniejszą secesję, postawiono osobnych kandydatów przewrotu, z którymi obywatelstwo porządku walkę podjąć musiało tak samo, jak z Niemcami. Aż przecież przebrała się cierpliwość obywatelstwa. Domniemana «słabość» zamieniła się w rozumną energję, porzucono system fatalny schlebiania niepowołanym, rozpasywania niesfornych. I zaraz się pokazało, że cały ów ruch ludowy, przed którym drżało safandulstwo, jest bańką mydlaną. Odbyły się wybory miejskie, a żaden z kandydatów «ruchu ludowego» nie uzyskał większości. W jednym okręgu tylko secesja doprowadziła do ścisłego wyboru między legalnym kandydatem polskim a niemieckim. Po takiej kłęsce harmonijka społeczna ruchu ludowego klapnęła zupełnie. Prowodyrowie przewrotu wykleli już nie tylko inteligencję, ale i «war-

stwy średnie, że tylko mocne są w góbie, t. j. przy wznoszeniu krzyków i burd na zebraniach, a gdy przychodził do czynu, chowają się po kątach. Pozostali więc teraz «przywódcy» ruchu ludowego tylko ze swoim najrzeczywistszym «ludem» niedorostków, socjalistów i t. p., a na tych ruch obywatelski, ze snu przebudzony, właśnie co tylko obmyślił skuteczny sposób. Dotąd rozbijano nam wszelkie zebrania wyborcze dlatego, że agitatorzy przewrotu ściągali na nie masy, stojące po za obywatelstwem, posiadające prawo wyborcze, swoim i obcym, bliskim i dalszym, imponowali temi najkrzykliwsiemi żywiołami. W interesie potrzeby «budzenia świadomości ludu», tolerowano, nawet poniekąd z zadowoleniem popierano to nadużycie, aż się teraz przy próbie zgody cierpliwość przebrała. W roku przeszłym próbowano wstęp na zebrania ograniczyć przez opłatę wstępną. Gwałt i krzyk powstał jeszcze większy, że «wolnym obywatelom» każą płacić za wykonywanie praw wyborczych; więc teraz, po wyeliminowaniu z komitetu żywiołów, które po nad wszystko stawiały prawo swawoli ludowej, tenże komitet rozesłał, wedle spisów urzędowych, wszystkim rzeczywistym wyborcom zaproszenia na zebranie, które każdy musiał okazać, wchodząc na salę. Tym sposobem osiągnięto, że raz przecież rzeczywisti wyborcy znaleźli się na zebraniu wyborczym sami między sobą, przygotowania i wybory same poszły gładko i spokojnie, a świat zdziwiony narazcie się przekonał, że przez kilka lat pozwalaliśmy się terroryzować kilku ludziom i zastępom krzykaczy, krzyczącym tam, gdzie im do krzyku prawo nie służyło. Nawet niechętna nam prasa niemiecka przyznała fakt ten i ogłosiła «ruch ludowy» za fikcję. Jeżeli opinia nasza potrafi wyzyskać zwrot ten, zrobimy wielki krok naprzód w uzdrowotnieniu stosunków politycznych.

Czas najwyższy po temu, bo oprócz ciężkiej walki, jaką toczyć musimy z systemem politycznym, czeka nas daleko zaciętsza walka z organizującym się szowinizmem. Owocem tej organizacji jest nowe antypolskie towarzystwo, które pod pozorem «ochrony zagrożonej niemieczyny», pragnie nas zbiorowemi środkami prywatnych usiłowań przycisnąć do muru tam, gdzie śruba rządowego systemu nie sięga. Historia powstania stowarzyszenia tego jest następująca. Za czasów Bismarka duch jego antypolski dogadzał, naturalnie, antypolskiemu szowinizmowi. Ale już wtedy, ilekroć wyszło jedno prawo wyjątkowe przeciwko polakom, szowiniści tutejsi i polakożercy ślali posłów z orędziem do żelaznego księcia, że to zamało, że zbyt wolno pracuje prawodawca i administracyjna maszyna przeciwko polakom. Już wtedy odpowiadano niekiedy napierającym, że niepodobna zupełnej i co rychlejszej zgłady polskości dokonać samemi środkami prawodawczymi, administracyjnymi, policyjnymi. «Patrzyjcie Niemcy» sami powinni stanąć do walki z żywiołem polskim na każdym kroku, a nie oglądać się na policję. Skoro zaś Bismark upadł, a po pewnym osłupieniu napór szowinistów na rząd się podwajał, zbywano niejednokrotnie «patryjotów» natrętnych wakazywaniem na prawo *self-helpu*. Jeżeli polacy mają swoje stowarzyszenia, mówiono, czemuż wy nie zakładacie podobnych, żeby bronić «zagrożonej niemieczyny»? Nie szło to jednak; aż dopiero w czasie pielgrzymek do Warcina, Bismark wydał hasło odnośne i stowarzyszenia stanęły pod jego egidą. Właśnie co tylko ogłosiło ono swą odezwę i podpisy pierwszych waleczników. Są to po większej części agrarjusze z prowincji. Z Poznania jeden jedyny nauczyciel gimnazjalny, dzierżący berło w jednym z dwóch polakożerczych pism tutejszych, podpisał się własnym nazwiskiem na pohybel polakom. Zresztą, nikt ani z Niemców, ani z Żydów się nie zdeklarował. Nie obejdzie się bez tego, żeby ten i ów następnie nie zawlecił płaszcz na obydwóch ramionach,

ale zdaje się, że na poznańską wystawę przyzioroczną ks. Bismark swego najnowszego arcydzieła nie będzie mógł przedstawić i medalu nie otrzyma. Dużo złego jednak ono nam narobi zanim umrze na suchoty.

Może jednak tyle sprawi dobrego, że przywiedzie nas do opamiętania i z dziecięcej wyłączności najróżnorodniejszych kół i kółek wprowadzi znów na pole solidarnej pracy.

Demarat.

Z górnego Śląska, 1 grudnia.

[Statystyka ludności polskiej. Sprzedaż «Nowin Raciborskich» i program nowej redakcji. Ruch stowarzyszeń. Konsumy. Komitet wyborczy opolski].

△ Najnowsza statystyka ludności z roku 1890 w dość korzystnym świetle przedstawia żywioł polski na Śląsku, chociaż nie ulega wątpliwości, że między katolikami niemieckimi kryją się albo zgermanizowani polacy, albo tacy, których do Niemców zaliczono z powodu, że doskonale po niemiecku umieją. Naliczono nas tu, czystych polaków, milion bez 6,000, a zważywszy na wszystkie sztuczki i kruczki wielu zjadłych urzędników, sporządzających spisy, z pewnością twierdzić można, że jest nas tu, polaków, przeszło 1,250,000 dusz. W samym obwodzie opolskim (Oppeln) naliczono 897,879 polaków katolickich, a 36,142 ewangelickich, Niemców jest w tym obwodzie 562,474, t. j. Niemców katolickich 459,338, a ewangelików 103,136. Ze wszystkich powiatów górnoszląskich najwięcej polskim jest powiat pszczyński (Pless), bo tam przypada na każdy tysiąc ogólnej ludności 882 polaków, a tylko 118 Niemców. Drugie miejsce zajmuje pow. oleski, bo na tysiąc ludności jest 863 polaków, a 137 Niemców. W pow. namysłowskim, już na średnim Śląsku, na każdy tysiąc ludności przypada jeszcze 376 polaków, a 624 Niemców.

Redaktor «Nowin Raciborskich», jak wiadomo, odsiaduje 4-miesięczne więzienie, skutkiem procesu, jaki mu wytoczył ksiądzgermanizator Zawadzki. Smutna ta okoliczność zniewoliła pana Maćkowskiego do sprzedania «Nowin». Oddał on jednak owoc swej pracy w ręce niejakiego p. Eckerta, współpracownika «Katolika», a zatem nie w ręce naszych nieprzyjaciół. Nowy redaktor w programie swym tak się, między innymi, wyraża: «trzymać się będę w sprawach wiary św. ściśle przepisów kościoła, a w sprawach narodowości i języka ojczystego opierać się będę na prawie przyrodzonym i nadprzyrodzonym, Boskiem. Jak zaś z jednej strony, zawsze dopominam się będę, porównano z innymi gazetami katolickimi zupełnej wolności i niezależności dla kościoła, tak z drugiej strony, porównano z innymi gazetami polskimi, nie ustanie domagać się zupełnej wolności dla języka polskiego, mianowicie w kościele, szkole i życiu publicznym, oraz równouprawnienia narodowości polskiej na Śląsku z niemiecką na każdym kroku i we wszystkich sprawach». Wedle programu tego postępując, nowa redakcja «Nowin» utrzyma się niewątpliwie przy zaufaniu, wyrobionem dla tej zasłużonej gazety przez poprzednika. A że lud górnoszląski umie popierać swe organy, widzieliśmy świeżo po przykładzie, jaki się zdarzył w Opolu. Przyjechał do Opola jakiś redaktor «katolickiej» «Oberschlesische Volkszeitung», i w towarzystwie tamtejszem robotniczym, zachęcając do czytania swego pisma, wyraził się o «Gazecie Opolskiej», że jest niekatolicką. Zaraz tedy z pośród grona zebranych powstał jeden z czytelników «Gazety» i rzekł: «Pan nie możesz z nami przy jednym stole siedzieć, bo pan nas obraził». Tak tedy agitator ów musiał pójść sobie jak niepyszny i mógł donieść tym, co go wysłali, że drażnienie ludu na nic się nie zda.

Nietylko pod politycznym, ale i pod społecznym względem wyrabia się u nas zmysł prawidłowy, bez jednostronności. Niedawno w Opolu obradowano na zebraniu Towa-

rzystwa polsko-katolickiego nad założeniem spółki spożywczej. Na tem polu zrobiono właśnie u nas bardzo smutne doświadczenie. «Konsumów» zakładano na górnym Śląsku mnóstwo. Wszystkie poupadały, bo trudno było o ludzi odpowiednich. Ale nie z tego powodu oświadczyło się zebranie przeciwko założeniu «konsumu», lecz dlatego, że spółka stawałaby na przeszkodzie prywatnym kupcom polskim, osiedlającym się na Śląsku, a jednak tego przedewszystkiem potrzeba, żeby inteligentniejsi przemysłowcy między nami osiadali i znajdowali byt zapewniony. Natomiast ogólne uznanie zjednała sobie myśl, poruszona na temże zebraniu, co do założenia banku i kasy oszczędności.

Kończąc list, odbieram pocieszającą wiadomość, że w wyborczym Komitecie opolskim przyszło do pożądanej zgody między stroną polską a niemiecko-katolicką. Wybrano komitet nowy z zupełnym uznaniem praw i znaczenia ludności polskiej. Jest to precedens, zapowiadający ciężką klęskę dla kierunku antypolskiego, który nas pragnął ignorować w organizacji, a jednak korzystać z głosów polskich. Uznanie dla przewagi polskiej umiał wywalczyć żywiołowi swemu p. Baron z Wójtowej wsi pod Opolem. Jego to będzie zasługą, że przestaną nami pomiatać pp. germanizatorowie duchowni i świeccy.

Prasa niemiecka ujada też chwilowo najbardziej na zacnego d-ra Smerchalckiego, dając mu tem samem patent na doskonałego opiekuna ludu naszego.

Modest.

Wiedeń, 30 listopada.

[Tryumwirat: Hohenwart, Windischgraetz, Schwarzenberg. Z Koła polskiego. Projekt d-ra Rutowskiego. Prawdopodobne fiasco komisji parlamentarnej].

△ Syzyfową iście pracę podjął ks. Windischgraetz wraz ze swoim gabinetem w sprawie reformy wyborczej. Miesiąc z górą trwające konferencje poufne z prezesami i mężami zaufania klubów sprzymierzonych nie doprowadziły do żadnego wyniku, a teraz znowu *ab ovo* także same obrady w komisji parlamentarnej, *ad hoc* utworzonej. Na konferencjach panuje chaos, na którego tle występuje postać hr. Hohenwarta, a za nim chorążego feodalnej szlachty czeskiej, ks. Schwarzenberga. Drużyna ta zachowawcza czyni wszelkie wysiłki, aby reformę wyborczą tylko przewleć, a w razie ostatecznym zredukować do śmiesznych rozmiarów. Hr. Hohenwart występuje w tym kierunku z projektami reformy wyborczej—wręcz niemożliwymi. Pierwszy swój projekt, wielce skomplikowany, przeciwstawił pierwotnemu projektowi rządu, czego skutkiem było cofnięcie obu projektów. Teraz wystąpił hr. Hohenwart z drugim swoim projektem reformy wyborczej, polegającym na tworzeniu izb robotniczych na wzór izb istniejących handlowych, z prawem wyboru tylko 22 nowych posłów. Uwzględnione więc tu są interesy tylko tej części robotników fabrycznych, którzy są członkami kas dla chorych. Niżsi urzędnicy państwowi i prywatni, jako też i ci, którzy płacą rocznego podatku mniej od 5 zlr., bardzo znaczna część robotników, t. j. wszyscy ci, którzy nie są członkami kas wymienionych, robotnicy rolni i t. p. byłiby i nadal wykluczeni od prawa głosowania. Jest to więc projekt bardzo jednostronny, niesprawiedliwy, oportunistyczny i właściwie tylko popierający organizację społeczno-demokratyczną. Dziwna rzecz: rząd zgodził się z tym projektem, wywracającym jeszcze bardziej, aniżeli pierwszy projekt tegoż męża stanu, ministerjalne «zasadnicze podstawy» reformy wyborczej do góry nogami.

W obronie tego projektu na konferencjach stał prawie w zupełnym odosobnieniu tryumwirat, złożony z hr. Hohenwarta, ks. Windischgraetza i ks. Karola Schwarzenberga; tymczasem pojawił się na kon-

ferencji wypracowany przez d-ra Rutowskiego nowy projekt, który możnaby nazwać zmodyfikowaną parafrazą ministerjalnych «podstaw zasadniczych» z nowymi 43 mandatami poselskimi, z których 10 przypadłoby Galicji. Jako wyborcy, występują tu obok robotników niżsi urzędnicy prywatni i rządowi, mniej opodatkowani i wszyscy, którzy skończyli szkoły średnie. Nowa ta kurja wyborcza tworzyłaby się z dwóch części, mianowicie z okręgów wyborczych z bezpośredniem i okręgów z pośredniem prawem głosowania. Na konferencji oświadczyli się przedstawiciele zarówno Koła polskiego, jako też i zjednoczonej lewicy za tym projektem. Koło polskie zajmowało się na trzech posiedzeniach sprawą wyborczą, przyczem co najmniej połowa członków zabierała głos, a znaczna większość mówców oświadczyła się za zmodyfikowanym nieco projektem d-ra Rutowskiego, niektórzy zaś wyrazili życzenie, żeby sprawę reformy wyborczej przedłożono sejmom krajowym do zaopiniowania. W tym duchu złożył też zastępca prezesa Koła polskiego oświadczenie w specjalnej komisji izbowej. Koło polskie, robiąc niejako ustępstwa w swych zapatrywaniach, chce tym sposobem załatwienie sprawy przyspieszyć. Dotychczas jednak hr. Hohenwart i ks. Schwarzenberg trwają upornie przy swoim, czyli, że znowu wszystko może się skończyć na niczem.

Koło polskie zajmowało się na jednym z ostatnich swoich posiedzeń sprawą Morskiego Oka w Tatrach, które Węgrzy usiłują koniecznie wydrzeć Galicji. Minister Jaworski oświadczył, że sprawę ma rozstrzygnąć sąd rozjemczy. Obecnie rządy obu krajów wyznaczyły sprawozdawców, którzy w lutym r. p. mają przedłożyć sobie wzajemnie swoje wypracowania, następnie próbować ugody, a jeśli ta nie przysiędzie do skutku, odwołać się do sądu rozjemczego. Ponieważ przy wielokrotnie wypróbowanym uporze Węgrów w podobnych sporach terytorjalnych nie można się żadną miarą spodziewać, żeby uznali słuszność żądań galicyjskich, przeto sąd rozjemczy należy uważać jako nieodzowny. Referentem ze strony austriackiej jest rządcą ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Roza, który gorliwie i sumiennie zajął się przedstudjowaniem całej sprawy.

Bawi tu znany rzeźbiarz, p. B. Lewandowski, któremu poruczono w szeregu pomników znakomitych parlamentarzystów, mających zdobić wspaniałą przedsiónek wiedeńskiego gmachu parlamentu, zbudować pomnik dla b. ministra dla Galicji i długoletniego prezesa Koła polskiego, Kazim. Grocholskiego. Pomnik, wykuty z białego marmuru, będzie zupełnie skończony na wiosnę. Tymczasem na początku grudnia ma się udać p. Lewandowski z Wiednia do Warszawy z modelami pomnika Jana Królikowskiego.

W ciągu rozmowy z p. Lewandowskim zapytałem go o jego sąd o świeżo wystawionym pomniku w tutejszym kościele katedralnym św. Stefana, poświęconym pamięci odsieczki Wiednia w r. 1683.

— Pomnik, jako całość — mówił p. Lewandowski — jest bardzo piękny, szczególnie jego tło i układ architektoniczny. Tylko Sobieski fatalnie wypadł. Mówiłem do Hellmerowi (twórcy pomnika). Twarz na pomniku zupełnie nie podobna do przechowanych wizerunków tego wielkiego króla. A dopiero jego ubiór. Dano mu rodzaj spódnicy, której nigdy nie nosił, i cudacką czapkę lisowczyka. Byłbym p. Hellmerowi bardzo chętnie służył wszelkimi informacjami w słowie i obrazie. Ale się do mnie, ani też, jak widzę, do żadnego innego polskiego artysty o to nie udawał.

P. Lewandowski pracuje dzielnie nie tylko dżetem, ale także i piórem, jako krytyk sztuki. Obecnie pisze on «Podręcznik historii sztuki polskiej od czasów Stanisława-Augusta do r. 1860.

Marius.

Budapeszt, 28 listopada.

[Pyrhusowe zwycięstwo Wekerlego. Nowe stronnictwo katolickie. Równouprawienie niemadjarckich narodowości. Kossuth Ferencz w Debreczynie].

△ W stronnictwie liberalnem radosno panuje usposobienie po powrocie z Wiednia prezydenta gabinetu, Wekerlego, który przywiózł zapewnienie królewskie, iż ustawy kościelno-polityczne, uchwalone przez obie izby, otrzymają w krótkim już czasie sankcję monarchy. Wszystko zatem byłoby w porządku, gdyby nie to, że katolicy węgierscy utworzyli obecnie osobne stronnictwo, pod wodzą wytrawnego polityka, Edmunda hr. Zichy, za którym stoją księżta kościoła i arystokracja, a nawet arcyksiążę Józef. Z tem stronnictwem będzie się odtąd musiał liczyć każdy gabinet węgierski, tem bardziej, iż program jego obejmuje między innymi równouprawienie niemadjarckich narodowości, co stanowi niezawodną jego siłę i zapewnia mu przyszłość: stronnictwo bowiem, które szczerze wzniesie sztandar równouprawienia narodowego, może przywiązać do siebie całą niemadjarcką większość ludności państwa węgierskiego: trzynastcie milionów przeciwko pięciu.

Nadto ubocznie przeciwko obecnemu gabinetowi występuje Albert hr. Apponyi, wraz ze swoim stronnictwem narodowem, a na trzecim planie stoją znowu wicherzenia najnowsze stronnictwa niepodległości, pod flagą kossutowską.

Matadorzy najskrajniejszej opozycji, dążącej do usunięcia «nieprawnej» ugody z Austrią, a zastąpienia jej unją osobistą, sprowadzili sobie aż z Włoch Franc. Kossutha, młodego syna byłego dyktatora madjarckiego. Przybył na ich wezwanie do Węgier ten syn mały wielkiego ojca, zero polityczne, nie posiadające ani talentu, ani wyższego wykształcenia, a stronnictwo niepodległości zaczęło go obwozić po kraju, jako Kossutha II. Urok nazwiska zrobił swoje: kandydata na Boulangera węgierskiego przyjmowano wszędzie hołdami: miasta budowały bramy tryumfalne na cześć jego, dziewczęta rzuciły mu kwiaty pod stopy, władze gminne i zupańskie witały go przy ogłaszających okrzykach ludu «eljen!» («Niech żyje!»). W Debreczynie tryumf Kossutha II skończył się skandalem politycznym, na bankiecie bowiem, gdy pewien ksiądz wiejski wniósł toast za króla, muzyka cygańska odpowiedziała na to znaną pieśnią madjarcką: «Precz ze szwabem!», co wywołało burzę oklasków i ochryple «eljeny!» bez końca, poczem, na wniosek Kossutha telegraficznie miasto Debreczyn złożyło hołd włoskiemu królowi Humbertowi.

Skandal ten kossutowski stanowi wymowną ilustrację, jak dalece na Węgrzech rozluźniły się stosunki polityczne, jak słabym musi się czuć rząd, nie mający odwagi wystąpienia przeciwko podobnym wicherzonom. Taki rząd, mając zwłaszcza przeciw sobie całe stronnictwo katolickie, nie może się długo utrzymać u steru władzy, nawet bez względu na załatwienie sprawy kościelno-politycznej.

Sep.

Lwów, 30 listopada.

[Nowa sieć kolei lokalnych. Z naszych stosunków narodowościowych. Budowa nowego teatru. Bankructwo «kulturträgerstwa». Gościna Modrzejewskiej. Fundusz emerytalny literatów. Miscellanea].

△ Wyznaczeni członkowie wydziału krajowego udali się do Wiednia, w sprawie przyspieszenia ostatecznej z rządem ugody względem budowy galicyjskich kolei lokalnych. Planów jest dotąd 16, obejmujących razem 783 kilom. dróg nowych, których koszt wyniosł blisko 33 mil. zlr. Oczywiście z projektów tych narazie część tylko może mieć szansę rychłego wprowadzenia w życie, a mianowicie linje: Trzebina-Skawce, Łupków-Cisna, Borki-Grzymalów, Szepasowce-Delatyn, Kołomyja-Zaleszczyki i Chabówka-Zakopane, razem 249

kilometrów. Subwencji udzieli skarb krajowy w postaci obligów kolejowych, a ewentualne, po kilkoletniej eksploatacji, procenty od włożonego kapitału, staną się związkiem wkładów na budowę dalszych linii, przez program wskazanych, jak np. Rzeszów-Rymanów, Krosno-Dukla, Brzeżany-Podhajce i t. d. Podobno cały ten projekt władzy autonomicznej miał zdobyć sobie w ministerstwie handlu życzliwą ocenę i poparcie. Jest więc nadzieja, że równie pomyślnie wypadnie opinia zbierającej się za dni kilka krajowej rady kolejowej i że całą tę sprawę najbliższy sejm ostatecznie rozstrzygnie.

Stosunki narodowościowe we wschodniej części naszego kraju znakomicie ilustruje poglądowo-statystyczne studjum p. Jil. Droga porównawczych badań, dokonanych na podstawie materiału, urzędownie mu dostarczonego, dochodzi autor do wniosków wielce ciekawych i godnych zastanowienia. Wykazuje on, że w Galicji, względnie w jej części obserwowanej, poczynają działać nowe siły i brać górę dążności, kierunki dotąd mało znane. Na 4,036 wszystkich szkół ludowych galicyjskich w roku ubiegłym mieliśmy 1,820 polskich, a 2,071 rusińskich; wedle ostatniego spisu ludności (w r. 1890) mówiło po polsku 3,518,996, a po rusińsku 2,826,262 mieszkańców, czyli na 100 mówiących po polsku przypadało 80,31 mówiących po rusińsku, a na 100 szkół ludowych z polskim językiem wykładowym było 107,13 z rusińskim. Szkoła i cerkiew rusińska ogromny wpływ wywarła na młode pokolenie obrządku rzym.-kat. i wywołała imponujący przewrót na korzyść greko-katolickiego. Widocznem to jest nawet na dalekim zachodzie Galicji, na Podkarpaciu, w powiatach i okręgach, gdzie ludność rzym.-kat. i polska cieszyła się znaczną liczebną przewagą. W Gorlickiem np. jest greko-katolików 19,895, ale mówi po rusku 20,178, w Nowosądeckiem na 16,884 gr.-kat. używa języka ruskiego 17,157, w Grybowskiem na 9,490 gr.-kat., lecz posługujących się ruską mową 9,842 i tak dalej — wszędzie. W ostatnich czasach objaw ten staje się coraz częstszy i występuje coraz jaskrawiej. Pod niestrudzonem i systematycznym wpływem ruskiego duchowieństwa inne żywioły szybko maleją, wattleje ich siła odporna, zmniejsza się liczba. Dla lepszego o tem wyobrażenia wezmę jeszcze jeden przykład: w powiecie złoczowskim w r. 1880 liczone r.-katolików 39,594, czyli 31,206 proc. ogółu, po latach 10 znalazło się ich tylko 29,460, czyli 19,797 proc. (spadek o 25,59 proc.). Natomiast mieszkańcy obrządku gr.-kat. z pierwotnej (w r. 1880) liczby 67,621 (czyli 53,295 proc.) po latach 10 podskoczyli do cyfry 97,957, czyli do 65,89 proc. (wzrost o 44,84 proc.). Daty trudne do uwierzenia, a jednak są to cyfry «spisowe»...

W radzie miejskiej zapadły dodatkowe uchwały w kwestji budowy nowego teatru. Ponieważ z odpowiedzi wydziału krajowego zdało się wynikać stanowczo, iż tenże przedsiębiorstwa teatralnego na własny rachunek nie wzięłoby pod żadnym warunkiem, postanowiła rada, żeby zarząd miasta tem się zajął, złożywszy wydziałowi krajowemu plany nowego gmachu do zatwierdzenia i zapewniając reprezentacji naczelnej władzy autonomicznej odpowiedni udział w komitecie budowy, która ma być skończoną w ciągu lat 5.

Bardzo znamienne, a powiedzmy odrazu pocieszające *signum temporis* mamy w klubie tutejszych «kulturträgerów». Osiedli oni od sporej już ilości lat w słynnym hotelu Żorża, gdzie Towarzystwo ich «Froh-sinn» cieszyło się silnemi podwalinami bytu, mnogością członków i stałym przez długi czas rozwojem. Nagle, poczęło coś psuć się w tem schronisku zaciekłego germanizmu, stopniały zastępy starszej gwardji, a nowe kadry zdradziły rodzinne gniazdo, asymilując się z żywiołem polskim i w jego klubach szukając przytulku.

książki ta ma być narwad wprowadzani. W opracowaniu ich widuje, że są dziełem kobiety, dobrze z pedagogiką i znajomością. Pan Władysław Umiański, autor «Zwycięstw oceanu» i «Podróż balonem», wystąpił w tym roku z «Podróż bez pieniędzy». Jest to Juliusz Verne i Mayne-Roads w polskim przebraniu. Ale, mimo braku oryginalności w rodzaju, autor umie być oryginalnym w pomysłach i książki jego przez młodzież dorastającą chętnie są czytane. Chętnie i z pożytkiem. Wypełnia on każdą z nich mnóstwem wiadomości naukowych, podanych wprawdzie bez systemu, ale zawsze ciekawych i, co ważniejsze, zachęcających do studiów samodzielnych. «Podróż bez pieniędzy» opisuje przygody *à la* Robinson polskiego bohatera Mirskiego.

P. Stefan Gębaraki, to również zdolny i wykastalony pisarz dla dzieci. Jego «Chatka pod lasem» zajmie, zabawi i pouczy młodszą i starszą dźwiatwę, jest bowiem pełną treści książką zbiorową, obejmującą drobne powiastki, wierszyki i jedną komedię.

W tym samym rodzaju, choć z wyraźniejszym celem naukowym, jest praca s. p. M. J. Zaleskiej, p. t. «Listki i ziarenka», ukazująca się już w trzecim, czy czwartym wydaniu. Książki Zaleskiej mają uznana wartość, być może jednak, że użyty w «Listkach» sokratesowy (dialogowy) system nauczania mniej jest od innych praktycznym. Dobrym, a nawet doskonałym bywa on wówczas tylko, gdy go się stosuje *en action*.

Duże, całotomowe «powieści dla młodzieży» stanowią zwykle najslabszy rodzaj naszej twórczości oryginalnej. Zawiele w nich zwykle wodnistości w opowiadaniu a nieprawdopodobieństwa w akcji. Z tych zwykłych niedostatków wyzwolił się w znacznym stopniu p. Edward Nałęcz, którego utwór p. t. «Zbliżka i zdaleka», przedstawiający piękny przykład rodzinnego *self-help'u*, czyta się z zajęciem.

Urbanus.

+ Prasa ruska w Warszawie. Korespondent «Now. Wrem.» dowodzi, że dotychczas «Warsz. Dnieln.» nie sadawałniał swych czytelników, głównie z powodu, iż redaktorzy tego pisma, jako naznaczeni z urzędu, nie czują się upewnionymi na swem stanowisku i nie czynią żadnych nakładów na korzyść pisma. Z drugiej strony, redaktora, pomimo, iż ten uważa się za osobę, posiadającą zupełne zaufanie naczelnika kraju, krępuje cenzor, który znów, jako urzędnik kancelarii generał-gubernatora, często bywa ostrożnym do zbytku. Wobec tego korespondent domaga się zmian pewnych w ustroju pisma i dowodzi, że daleko lepiej od «Dnielnika» stoi mało komu znana «Biesieda». Jest to dwutygodnik ludowogospodarczy, rozsyłany do szkółek ludowych guberni: lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej w 2,500, a drukowany w 6,000 egzemplarzy. Pismo to, założone z inicjatywy generał-gubernatora w roku 1885, zasila, między innymi, profesorowie Instytutu rolniczego w Nowej-Aleksandrji. Korespondent «Now. Wrem.» zanosz prośbę do ministerstwa rolnictwa o udzielenie zapomogi «Biesiedzie».

+ Imiona żydów. W «Warsz. Dnieln.» czytamy: «Oberpolicmajster warszawski, wykrywszy w sprawach, prowadzonych przez podwładną mu kancelarję, że niektórzy żydzi, pomimo prawa z d. 23 kwietnia (st. st.) zeszłego roku, zapisani są w księgach ludności z nieprzynależnymi im imionami — które przytem nieprawidłowo są podane i w ich książeczkach legitymacyjnych — i że niektórzy żydzi mają niewłaściwe imiona nie tylko swoje, ale i rodziców — polecił komisarzom odpowiednich cyrkulów policyjnych, ażeby, stosownie do wskazówek, poprawili niezwłocznie imiona osobiste i rodziców pomienionych żydów w książkach ludności i listach lokatorów; nadto, ażeby ci żydzi otrzymali książeczki legitymacyjne i listy dane zostały do biura adresowego nowe kartki meldunkowe, a wreszcie, ażeby policja przestrzegala, iżby pomienione osoby nie przywłaszczaly sobie nieprzynależnych imion pod groźbą odpowiedzialności, przewidzianej w art. 1416 ustawy o karach».

Z PROWINCJI.

Wilno, 30 listopada.

[Stowarzyszenie wrażliwej pomocy społeczeństwa handlowych. Stowarzyszenie sng. Pośrednictwo «domu pracy». Spodniawany rozwój tej instytucji].

Subjekci handlowi, charakteryzując się, zawiązali w Wilnie stowarzyszenie, mające na celu zabezpieczenie materialnie swych członków przez udzielanie im zapomóg i pożyczek, oraz wyszukanie p.c. zebującym pola pracy. Kapitał Towarzystwa ma powstać z wpisów, wynoszących jednorazowo 3 rs. od osoby i składki miesięcznej w ilości 50 k. Szczupłe te źródła nie prędko dostarcząłyby środków, odpowiadających najglówniejszym potrzebom, gdyby nie to, że, jak słyszeliśmy, pp. kupcy poczynają się do obowiązku przyjąć udział w stworzeniu kapitału zakładowego dla swych pracowników i z własnej inicjatywy poczynili już niektóre w tym kierunku kroki; nadto stowarzyszenie stara się o bezpłatny lokal dla swych zgromadzeń i biura w domu t. zw. «kupieckim», i ma nadzieję, że jego starania uwieńczy pomyślny skutek.

O innym stowarzyszeniu, sng domowych, o którym niedawno mówiono i pisano, obecnie nic nie słyhać, czego żalować przychodzi, gdyż w braku podobnej instytucji, znaczny zastęp ludzi steranych pracą, na starość musi w żebranie szukać środków utrzymania. Ludziom tym, na szczęście, przybywa teraz z pomocą tutejszy «dom pracy», który podjął się pośrednictwa w wyszukiwaniu miejsc dla nich, a zanim miejsce się znajdzie, sam daje swoim klientom pracę za obiad i kolację, oraz 8 kop. zapłaty dziennej. Pośrednictwo «domu pracy» w stręczeniu służyć być może pociągnięciu za sobą ogólne wzmocnienie kontroli nad kondycją tej rozpasanej rzeszy. Dotąd wszelkie próby wprowadzenia książeczek służbowych speliły na niczem, świadectwa bywają często sfalszowane, gdy tymczasem «dom pracy» nie podejmuje się rekomendować nikogo, kto nie przyniesie świadectwa od ostatniego chlebobawcy. Jest to pierwszy krok do utworzenia stałych książeczek służbowych, które, należy mieć nadzieję, wejdą nareszcie i u nas w życie.

Przyznać trzeba, że «dom pracy», o ile może, służy z korzyścią społeczeństwu, jakkolwiek materialna strona jego interesów nie jest świetną; z wielkim kłopotem utrzymuje 70 swoich pensjonariuszów i pewną liczbę eksternów, ma wszakże nadzieję, że przy pomocy obiecanych zasiłków z ministerstwa finansów, stanie się zakładem filantropijno-przemysłowym na wielką skalę; jest to rzecz bardzo możliwa, gdyż przykłady takie zdarzyły się już w wielu miastach, gdzie również rozpoczęto od skromnego zawiązku.

A. R. Z.

Witebak, w listopadzie.

[Ilość czasopism przychodzących do gub. witebskiej. Posiedzenie Tow. roln. Brossura ekonomiczna. Cukiernia].

□ Czasopism do gub. witebskiej w roku 1893 przychodziło: ruskich 7,706 egzemplarzy, polskich 561, lotewskich 264, niemieckich 222. Nie wchodzi tu w rachunek pisma zagraniczne. Jeżeli odjąć od ogólnej cyfry pism ruskich organy urzędowo-administracyjne, to na inne przypadnie 5,855 egzemplarzy. Porównanie ilości naszych czasopism z lotewskimi prowadzi do bardzo niekorzystnego wniosku, że prosty lud lotewski bardziej pragnie oświaty niż nasza warstwa inteligentna. Nasze ziemianstwo uczuwa bardzo słabą potrzebę zaglądania do gazety i książki.

W większości tutejszych dworów znajduje gazetę «Swiet»; to też w gub. witebskiej rozchodzi się ona w 1,161 egzemplarzach. Pouczającym jest również fakt, że ziemianie nasi prenumerują tylko 7 egzemplarzy «Gazety Rolniczej», która może niejednemu dać zbawienne wskazówki jak ziemię podnieść i utrzymać. Na półtrzecia tyśiąca ludzi to trochę zamało.

Ogólne półroczne zebranie członków To-

W Wilnie, 30 listopada. [Stowarzyszenie wrażliwej pomocy społeczeństwa handlowych. Stowarzyszenie sng. Pośrednictwo «domu pracy». Spodniawany rozwój tej instytucji].

Do sprawozdania rocznego Towarzystwa rolniczego, dodana została broszura A. Pawłowskiego (po rusku) «O handlowem znaczeniu dr. żel. dynaburako-witebskiej, łącznie z postępem ekonomicznym ogólnym guberni witebskiej. Jest to treściwy, oparty na wielu źródłach obraz ekonomiczny guberni. Kilkanaście egzemplarzy broszury jest podobno w handlu.

Jastrzębiec.

Kijów, 18 listopada.

[Rezultaty doświadczeń z nasionami cukrowymi. Zbożowe taryfy kolejowe. Nowa instytucja i nowe przedsiębiorstwo. Skargi urzędników kolejowych. Praca kobiet. Niewyplacalność. Wystawa. Nowe wydawnictwa].

□ Kijowskie biuro przedstawicieli w dniu dzisiejszym rozesała członkom syndykatu cukrowniczego specjalne tablice, przez komitet przy warsz. Tow. pop. przemysłu i handlu wygotowane, a dotyczące doświadczeń nad nasionami buraków cukrowych zagranicznej i krajowej produkcji, cieszących się na naszych rynkach popularnością najszerszą. Do popisu w r. b. wybrano nasiona buraków dwóch odmian: «Kleinwanzleben» i «Wilmoren», produkcji pp.: A. Schtrandesa, braci Düppe, Br. Starorypińskiego, Wł. Mayzla, Buszczyńskiego i Łążyńskiego, A. Knoche, O. Dziegielewskiego, Głuskiego, Schreibera, Aleks. Janasza i Kurnatowskiego.

Z rezultatów doświadczeń, na 33 polach doświadczalnych dokonanych, wynika, że największą procentową zawartość cukru posiadały buraki p. Aleks. Janasza z Dańkowa gub. warszawskiej (16,08 procent), obok najmniejszej plenności przy obliczeniu cukru z jednostki przestrzeni (37,09 procent); największy plon cukru z hektara wykazały buraki z plantacji zagranicznej braci Düppe w Quedlinburg (46,19 proc.); najmniejszą procentową zawartość cukru wykazały buraki p. Brunona Starorypińskiego z Karabczejówki w gub. podolskiej (15,17). Porównanie plenności buraków tychże hodowców wykazało, że najplenniejszymi są buraki produkcji br. Düppe (293,2), zaś najnieplenniejszymi — p. Aleks. Janasza (231,9). Z innych szczegółów wyjmujemy dane o procentowej zawartości cukru w burakach wszystkich plantacji, w doświadczeniach uczestniczących. Z wykazu tego okazuje się, iż po burakach z nasion p. A. Janasza największą procentową zawartość cukru posiadały buraki p. O. Dziegielewskiego (15,92 proc.), następnie pp.: Wł. Mayzla (15,85), br. Düppe (15,79), Kurnatowskiego (15,71), Schreibera (15,68), A. Knoche (15,66), Głuskiego (15,66), Schtrandesa (15,44), Buszczyńskiego i Łążyńskiego (15,40).

Jak już donosiłem, na d. 25 b. m. wyznaczono w kijowskim Tow. rolniczym walne zgromadzenie, celem omówienia wysoce ważnej kwestji, mianowicie taryf kolejowych na produkty rolne. Przy dzisiejszych i tak już niebywale niskich cenach i przy zwiększającej się wciąż konkurencji, wysokie taryfy, jak utrzymują specjaliści, mają całkiem uniemożliwić wszelki eksport, mają tamować nawet ruch wewnętrzny i stać na przeszkodzie zawiązaniu stosunków pomiędzy prowincjami, mniej lub więcej oddalonymi od siebie.

Słyszalem, iż na posiedzeniu przyszłotygodniowym obazerny referat w sprawie taryf kolejowych odczytać zamierza p. Leonard Brokl, niegdyś przelożony jednej z galicyjskich szkół rolniczych. Na zasadzie porównań z nader przystępnymi kolejowymi taryfami amerykańskimi (nie mówiąc już o wysoce tanim transporcie przez ocean), zamierza podobno p. B. domagać się bardzo znacznego obniżenia taryf także i na

Pani Modrzejewska kończy jutro cykl gościnnych występów na naszej scenie; było ich dwadzieścia trzy, każdy przyniósł przeciętnie 1,000 zlr. dochodu brutto, z czego połowa przypadła artystce; ostere razy ofiarowała swoją część na cele dobroczynne, między innymi, na fundusz emerytalny literatów i artystów, który wzrósł do sumy 5,000 zlr., czyli osiągnął granicę wymaganą, by mógł zacząć działanie. W naszych stosunkach zaiste wielka to niespodzianka i powinnować szczerze można koło literacko-artystycznemu, iż nie tylko umiało podjąć myśl piękną i pożyteczną bardzo, lecz i urzeczywistnić ją tak szczęśliwie a tak szybko. Pani M. wyjeżdża stąd do Krakowa, gdzie grać będzie przez cały grudzień, a następny miesiąc spędzi w Warszawie, na mocy zawartej już umowy z dyrekcją teatrów tamtejszych.

Co do zwołania sejmiku zasłała zmiana; wedle ostatnich wiadomości, pierwotny termin posunięto o dni jedenaście, sesja więc (kończąca w bieżącej kadencji) rozpocznie się dopiero d. 28 grudnia, a zamknięta zostanie między d. 7 a 10 lutego. Dotychczasowy kontrakt obu krajowych towarzystw sztuk pięknych przestał obowiązywać; lwowski oddział wraca znowu do dawnej, samostnej organizacji; znacznie tu powiększona od lat kilku kolonia artystyczna żywi nadzieję, iż swobodniejsze mając ręce zdoła nawą instytucji pokierować korzystnie dla siebie i dla sztuki; zobaczmy... Towarzystwo muzyczne przystępuje do budowy własnej, wyłącznej siedziby, z uwzględnieniem wszelkich potrzeb szkoły i ubikacji koncertowych ze wspaniałą halą, największą we Lwowie. Malarz Jan Styka zabiera się do pracy nad nową panoramą: «Podróż na Golgotę»; kosztą 60,000 zlr. pokryje konsorcjum już związane z wybitnych obywateli kraju; artysta wykona całe dzieło sam; niebawem wyjeżdża w okolice, dotyczące historycznego faktu, a spodziewa się wykończyć ogromne płótno za rok.

Nota.

Kraków 1 grudnia.

[Jubileusz Asnyka. Biskup-sufragan. Kruzganki dominikańskie. Miscellanea].

△ Jubileusz Asnyka nie przyjdzie do skutku. Poeta w liście do zarządu instytucji, która miała się zająć urządzeniem jego jubileuszu, oświadczył stanowczo, że holdu tego sobie nie życzy. Stało się źle i dobrze. Źle, bo społeczeństwo ma prawo i obowiązek nie zapominać o tych, co stoją na czele jego pracy duchowej i święto ich pracy uważać za święto swoje; dobrze, bo już wyraziłem poprzednio obawę, czy biorący urządzenie jubileuszu na swoje barki zdołają zrozumieć jego znaczenie, a mam pewne powody nie powątpiewać, że obawy moje nie były płonne. Zaznaczyłem, że obchód jubileuszowy Asnyka powinien pozostać po sobie pamiętkę, nie przeminać bez echa. I zdaje się, że pod tym względem 30-lecie pracy Asnyka nie pozostanie bez śladu, poruszono bowiem myśl, aby zebrać fundusz jego imienia na budowę szkoły polskiej w Białej, t. j. na samem pograniczu Szlązka, w okolicy fabrycznej, zwolna germanizowanej.

Wskutek mianowania ks. Puzyny księciem biskupem krakowskim, opróżnione zostało miejsce biskupa-sufragana lwowskiego. Chodziły pogłoski, że na stanowisko to zostanie powołany ks. kan. Józef Pelczar, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, autor dzieł teologicznych i obszernego życiorysu Piusa IX, prezes krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. W ostatnich dniach jednak mówią, iż ks. Pelczar ma objąć stanowisko biskupa-sufragana krakowskiego. Dotychczas biskupstwo krakowskie (mówię o czasach ostatnich) obchodziło się bez sufragani, ale już za życia ś. p. kardynała Dunajewskiego, kiedy diecezja znacznie się powiększyła przez przyłączenie do niej znacznej części diecezji tarnow-

skiej, była mowa o dodaniu kardynałowi pomocnika w osobie biskupa-sufragana. Motywowano krosną tę potrzebę nie tylko rozszerzeniem diecezji, ale względami na wiek i dostojność kościelną kardynała. Te ostatnie względy nie mają dziś miejsca, może więc satem cała pogłoska ma swoje źródło w dawnych zamierzeniach. Nie miałem sposobności bliżej się poinformować, a więc powtarzam wiadomość za naszymi dziennikami, które już wyznaczają pensję nowemu sufraganowi w ilości 5,000 zlr. rocznie.

O. Azuli, przeor Dominikanów krakowskich, udał się do rady miejskiej z prośbą o przychylenie się do restauracji kruzganków przy kościele Dominikańskim. Wspominałem już, iż państwo na ten cel przeznaczają pewną kwotę, ale pod warunkiem, iż reszta potrzebnej sumy znajdzie się na miejscu; w kraju. Inicjatywę w tym kierunku dał hr. Latour, szef w sekcji ministerstwa oświaty, który zwiedzając kościół i klasztor Dominikanów zachwylił się pięknosłą gotyckich kruzganków i rzeźbionych nagrobków na nich znajdujących się. Poradził przeto przeorowi wnieść prośbę do rządu z podaniem dokładnego kosztorysu. Kosztorys, wypracowany przez architekta Hendla, wynosi 16,800 zlr. Klasztor ofiaruje na ten cel kwotę 3,000 zlr.

Na zakupno domu Matejki, w celu urządzenia w nim muzeum zmarłego mistrza, ofiarował ks. Marcell Czartoryski 1,000 zlr.

W Towarzystwie ubezpieczeń obchodzono uroczyste kolację, mowami i wręczeniem podarunków, 25 lat należenia do rady nadzorczej, tego Towarzystwa pana Józefa Męcińskiego.

Średnik.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Powrót jen. Boisdeffre'a. Skandale we Francji. Parlament włoski i mowa tronuwa króla Humberta. Wojna chińsko-japońska, demonstracje floty wielkobrytańskiej i porozumienie rusko-angielskie].

Powrót przedstawicieli rządu francuzkiego z Petersburga nastęrczył pismom paryzkim dużo materiału publicystycznego. Cała prasa francuzka ze zrozumiałą gorączkowością poruszyła kwestję, czy wobec porozumienia rusko-angielskiego węzły przyjaźni, łączące Rosję z Francją, pozostały nietknięte. Z gorącym życzeniem, ażeby tak było, pisma francuzkie wyrażają przekonanie, że żadna zmiana istotna w stosunkach dotychczasowych nie nastąpi. Zapytywany przez jednego z dziennikarzy, jen. Boisdeffre oświadczył, iż przekonanie to gotów jest niemal podzielać i że przyjęcie, jakiego poselstwo nadzwyczajne francuzkie doznało w Petersburgu, pozwala jak najlepsze stawiać w tym względzie horoskopy. Jenerał, natychmiast po powrocie, miał dłuższe posłuchanie u prezydenta rzeczypospolitej, któremu zapewne miał do powiedzenia znacznie więcej, niż odwiedzającym go dziennikarzom. Wstrzeźliwość jenerała Boisdeffre'a tem bardziej jest zrozumiałą, że dziennikarstwo francuzkie, w osobie licznych przynajmniej swych przedstawicieli, kompromituje się bez końca i miary.

Już w czasie skandalów panamskich wyszło na jaw, że liczne organy prasy pobierały większe sumy pieniężne od bankrutującego przedsiębiorstwa, w celu rozpowszechniania najoptymistyczniejszych wiadomości o świetnym jego stanie. To reklamowanie za pieniądze w formie artykułów redakcyjnych zowie się *publicité* i jest we

Francji niemal powszechnie przez prasę praktykowanym. Dalsz wazakże dowiadujemy się rzeczy, wobec których *publicité* wydaje się dziecinną zabawką, dowiadujemy się, że kierownicy niektórych pism wpływowych badali przy pomocy podkupionych agentów policyjnych papiery tajne paryskiej prefektury policyjnej, następnie zaś kazali opłacać sobie bardzo drogo milczenie o każdym w ten sposób wykrytym mniej lub więcej nieładnym fakcie. I ci *maitres chanteurs* — to nie jacyś nędzni reporterowie brukowi, lecz redaktorowie naczelni powszechnie znanych i wpływowych «XIX Siècle» i «La Paix». Zaledwo władze sądowe kwestji tej dotknęły, wypływać zaczęły na powierzchnię coraz to inne w tym rodzaju sprawy dziennikarzy paryzkich, których lista mnoży się z dniem każdym. Nie ulega wątpliwości, że wśród pracowników dziennikarskich we Francji odnaleźć można z łatwością ludzi uczciwych, nie wspólnego z brudem *chantage'u* i *publicité* nie mających, atmosfery wszakże, wśród której operować mogli w ciągu lat długich zamknięci dziś w więzieniu Portalis, Canivet, Trocard, Girard i inni «publicyści», stanowczo uznać za zdrową nie można. Na tem wszakże nie kończą się skandale doby obecnej, sprawy bowiem Portalisa wiążą się z czynnościami wyzyskiwanej przezeń firmy Allais, która dopuściła się rażących nadużyć w zakresie dostaw dla armji, z wadliwą i dającą możność ukrycia tych nadużyć organizacją intendentury i jej czynnościami gospodarczymi. Smutna sprawa Dreyfusa, o której wspominaliśmy w jednym z przeglądów poprzednich, i aresztowania licznych szpiegów, tak cudzoziemców jak krajowców, w różnych miastach francuzkich wywołały cały szereg szumnych artykułów pism paryzkich, oskarżających o wszystko to sztab jeneralny niemiecki i agentów wojskowych przy poselstwie niemieckim w Paryżu i domagających się zniesienia w ogólności posad tych agentów. Artykuły te gwałtowne zniewoliły nawet posła niemieckiego hr. Muenstera do bardzo wprawdzie łagodnej rozmowy z francuzkim ministrem spraw zagranicznych, w której przedstawiciel cesarza Wilhelma uznał za stosowne zwrócić uwagę p. Hanotaux na przykre następstwa, jakie mieć może to podjudzanie uczuć nienawiści międzynarodowej. Przyjazna ta rozmowa doprowadziła masiała obu mężów stanu do wniosku, że milczenie prasy zbyt drogo kosztuje, by ambasada była w stanie je opłacić, i dlatego uciekać się musi aż do pośrednictwa p. Hanotaux. Niejeden zresztą minister francuzki spraw zagranicznych znajduje się w kłopotach. Koledzy jego rozwijają czynność gorączkową w celu usunięcia pierwiastków zakaźnych, tak rozwielmożnionych w społeczeństwie. Niekiedy udaje się im postrzelić naraz dwa zające, jak to miało miejsce przy wykryciu nadużyć, których dopuszczano się w czasie wyborów municypalnych w Tuluzie. Na pierwszym już posiedzeniu sądowym w tej sprawie dowiedziano się, że nadużycia były znacznie większe, niż akt oskarżenia mógł przypuszczać, że jeden z miejscowych deputowanych radykalnych otrzymał siedm tysięcy fałszowanych głosów

wyborczych, że do sprawy są zamieszani liczni przedstawiciele stronnictwa radykalnego. Opozycyjnemu temu stronnictwu wymierzono cios nader dotkliwy, ministrowie zatem francuzcy spać mogą spokojnie, nie trapieni przez sny, zapowiadające im upadek za sprawą radykalistów. Kwestja, kto sędzić będzie winowajców? rozstrzyga się na teraz w ten sposób, że nie sędziowie z Chambéry, ci bowiem, mając stosunki bliższe z domami gry i innymi miłemi zakładami w Aix les Bains, puszczała płazem wszystkie brudne sprawy tych instytucyj, skutkiem czego prawdopodobnie zasiądą sami na ławie oskarżonych. Rozpoczęta przez ministerstwo p. Dupuy praca społecznego uzdrowienia Francji jest zatem pracą iście Heraklesową oczyszczenia stajni Augjasza, i zasługa ministrów francuzkich stanąć będzie mogła godnie obok zasług legendowego półboga Helady.

W dniu 3 grudnia (21 listopada) król Humbert otworzył sesję parlamentu włoskiego mową tronową, znacznie różniącą się od tych, jakie wyowiadał przed rokiem i dwoma laty. Król zaznaczył, że przesilenie, przebyte przez Włochy, dawało się odczuwać jeszcze w początku roku bieżącego, dziś wszakże, dzięki patriotyzmowi narodu i mądrości parlamentu, można je uważać za zażegnane. Rząd włoski zaprojektował cały szereg ustaw, mających na względzie przywrócenie równowagi budżetowej, i król sędzi, że cel ten osiągniętym wkrótce zostanie. «Dzięki wam, panowie—rzekł król w końcu—Włochy przetrwały ciężkie przesilenia i mają dziś przed sobą otwartą drogę do dalszego rozwoju i rozkwitu, którego nie zamąci nic, wszystko bowiem zdaje się wskazywać, że w Europie panuje pokój niezakłócony. Wyrazy współczucia z powodu śmierci Cesarza Aleksandra III zdają się stwierdzać, że narody i rządy łączy nie sympatji, coraz to mocniejszej i trwalszej». Ten młodzieńczy mowy tronowej wywołał w parlamencie i w kraju wrażenie olbrzymie, wzmocnił ufność we własne siły, ożywił zagrzebane już nadzieje lepszej przyszłości i wpłynę zapewne nie mało na utrwalenie stanowiska gabinetu p. Crispi. Być może, optymizm mowy jest trzymany w nieco za wysokim tonie, być może, przyszłość nie tak prędko ziści różowe przepowiednie królewskie, to wszakże pewna, iż przyszłość tę, ukazującą się dotąd na tle chmurnem i ponurem, dotknęły promienie jasne, za którymi przeczuwać można czasy pogodniejszej.

Wojna japońsko-chińska dostarcza coraz to więcej przykładów zdolności bojowej armji japońskiej. Oddział generała Oyamy zdobył szturmem najpotężniejszą twierdzę Chin północnych, ów Port-Artur, uważany za niezdobytą, broniony przez załogę dwudziestotysięczną, tym razem dość bitną i odważną, znajdującą się pod ochroną nowożytniej budowy fortów i posiadającą liczną i wyćwiczoną artylerję. Kilkadziesiąt dział i sztandarów, kilka tysięcy jeńców i olbrzymie zapasy amunicji i żywności stanowią zdobycz japończyków. To zwycięstwo rozstrzygać się zdaje losy wojny w Chinach północnych, armja bowiem marszałka

Yamagaty, nie spotykając niemal oporu, znajduje się już w pobliżu Mukden, który zapewne w tych dniach zostanie opanowany. Taki stan rzeczy zmusił już rząd chiński do poczynienia kroków dyplomatycznych celem zawarcia pokoju, ponieważ jednak poseł chiński, niemiec Doering, nie posiadał pełnomocnictwa właściwego, rząd japoński odmówił mu posłuchania. Sprawa zawarcia pokoju leży zapewne w interesach mocarstw europejskich, a przede wszystkim Anglii, która wzmocniła swe stanowisko w morzach chińskich o tyle, iż eskadra jej przewyższa już liczebnością i potęgą statków całą flotę japońską. Krają pogłoski, iż W. Brytania zamierza posłać parę wysp i portów chińskich, i że demonstracje jej marynarki odbywają się w porozumieniu z Rcsją, istnieje bowiem pomiędzy obu państwami zupełna zgodność poglądów w kwestji zakończenia sporu japońsko-chińskiego, jak w ogólności w innych kwestjach azjatyckich. Przyszłość pokaże, o ile ta zgodność zostanie ucieleśnioną w faktach, tylko one bowiem stwierdzą, że zdolne słuszność wspomnianych pogłosek.

Bohdan K.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Do «Now. Wr.» donoszą z Tulusy, że w toku procesu, wytoczonego z powodu nadużyć, popełnionych przy wyborach, wyszły na jaw nadzwyczaj skandaliczne fakty. Okazało się, że nikt nie głosował za deputowanym Calvignach, który został wybrany dzięki wrzuceniu do urny około 7,000 kartek fałszywych. Fałszerstwa dokonało znakomite uorganizowane stowarzyszenie socjalistów i radykalistów, będących w porozumieniu z całym składem prefektury. Prokurator żąda oddania pod sąd wszystkich podejrzanych o udział, bez względu na zajmowane przez nich wysokie stanowiska. «Autorite» zaś zapewniła, że minister niektórym urzędnikom kazał już podać się do dymisji.

> Z Londynu donoszą o nowym pomysle w dziedzinie reklamy. W ministerstwach angielskich otrzymano oto przesylki w formie bomb. Aresztowane z tego powodu osoby zeznały, że przesylki owe nie zawierają w sobie nic niebezpiecznego, a formę ich wymyślono tylko w celu reklamy. Każda bomba zawierała w sobie egzemplarz nowego tygodnika, na który wydawcy chcieli zwrócić uwagę publiczności.

> Z Berlina telegrafują do «New-York-Herald», że cesarz Wilhelm zabronił umieszczać na frontonie nowego gmachu parlamentu projektowany napis: «Narodowi niemieckiemu». Nadto wszystkie napisy i rzeźby, przypominające prawa narodu, zostały usunięte.

> Na 15,982 poddanych ruskich, zamieszkałych w Paryżu, jest przeszło 14,000 żydów. Taki przynajmniej stosunek okazał się przy sposobności składania przysięgi w ambasadzie ruskiej w Paryżu.

> Księżę japoński Jamassyna, który służył we flocie niemieckiej, został podobno zabity podczas oblężenia Port-Arturu.

PÓLSŁÓWKA.

9-ty excerpt z Aktów Rzeczypospolitej babinskiej.

Anno Domini 1894 die 30 Nevembris. Doszli do Rzeczypospolitey nassey Awizy w ktorich iest o czem radzą ministry senat i stan rickerszky w Rakussech. Miszlią iuss dwa liatha kto ma bicz wiboreczą poslow na seym, alie ani russ wimislicz nie mogą. Jeden chcezby były wibory bezpośrzednie, drugi pośrzednie, inszy czoby wybirali czeladniki szewieccy i stollarsey i wszytki ludzie od rzemieśla, inszy czoby respektowacz tych czo sie w szkołach mądroszczi uczili, inszy chce zrobicz *miztum compositum* ze szewczow i uczonich, inszy

prawo dawania krocak abas *szewczow* iie czo placzą pogłowno y imas *szewczow* — słowem *quod capitis tot sensus*. Y jako powiada poeta: swe języki brzydkiwe wstawia w ustawiczne swary niegodliwe. A iieko mała wustwom czasu, bo im więcej gadała tim więcej słodzą, a za słodzenie im placą, przetho wsteli sie do reparacji ustaw dla rzemieślników. Y tak szaceli ministrowie mialecz tak wimisliłi osoby szwiec i krawiec w swych kramach i sklepach nie przimierzali butów i szarawarów, iako tho przimierzanie ma bicz rzecza sprosna i arde nieprzystoina. Rzeczpospolita Babinska widzac iss pisarz Awisów plecie tak Ptekaraki na mękach, bo trudno wiare dawacz, abli ministrowie iako biazenkowie sie bawili, conferowala temu pisarzowi urzadz myśliwca z tey przicznii co każdy myśliwy iże ass sie za nim kurzi.

Kiedy czytała mama Balzaka,
Co dziesięć minut upiekła raka.
Dzisiaj ma córkę, wymokła Lolę,
Która bez raków czytuje Zolę,
Choć się wyraża: «ten pisarz zdolny
Jest za pikantny i za swawolny»...

Nie w tem dziwnego, moł panowie,
Matka za ciała i duszy zdrowie
Mogłaby śmiało otrzymać premję,
A panna Lola cierpi... anemję,
Więc zkad rumieńcem tryśnie twarz biała,
Gdy piękna Lola krwi nie posiada?

Kiedy Bliziński ułyszał lub wyczytał,
ze sztuka «zrobiła *fiasco*», szymał się pocciwiec i gderał: «jak wy mówicie, po jakimu wy piszecie?—*fiasco* to *fiaszka*, cóż to więc ma znaczyć: sztuka zrobiła *fiaszkę*? Zmilujcie się, nie zanieczyszczajecie języka takimi dziwolągami—wstydzicie się, pfe! wy —literaci!».

I miał zupełną słuszność niezapomniany autor «Pan a Damazego». *Fiasco* to taki brzydki chwast na niwie naszego języka, że wyplenić go gwałtem należy.

Ale coby powiedział Bliziński, gdyby żył i wzięwszy do ręki numer jednego z najpoczytniejszych pism naszych przeczytał w korespondencji wiedeńskiej, że «sztuka X. *poniosła klapę*». A tożby biedak skoczył z oburzenia i zgodził się może nawet przeprosić brzydkie *fiasco* za niegościnnosc.

Bo jeżeli *fiasco* brzydkie, to *klapa* nie tylko brzydka ale i ordynarna, kto tak pisze, ten nie tylko kazi język, ale wprowadza do niego gwarę ulicznikową, knajpową.

Ach! bodaj raz, ale to na zawsze *klapnęli* tacy korespondenci!

Krajozy.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo d. 22 b. m. o godzinie 2 1/2 wyjechali koleją warszawską do stacji Aleksandrowskiej, zkad udali się końmi do Carskiego-Sioła, gdzie mają przebyć kilka dni w pałacu Aleksandrowskim.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: dowodzący wojskami kijowskiego okr. wojennego, generał-adjutant *Dragomirow*; generał-gubernator kijowsko-podolsko-wolynski, jen.-lejt. *hr. Ignatjew*, i naczelnik konsystującej w Warszawie 3 dywizji gwardji pieszej, jen.-lejt. *hr. Komarowski*.

Dama orderu św. Katarzyny, jaśnie oświecona księżna *Marja Golicynowa*, mianowaną została Damą Dworu i ochmistrzynią przy Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE

Imienny rozkaz Najwyższy do Synodu rządzącego.

Urodziny Najdroższej Matronki Najszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny rozkazujemy obchodzić dnia 25 maja, imieniny zaś d. 23 kwietnia.

Urodziny Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Cesarzowicza i Wielkiego Księcia Jerzego Aleksandrowicza rozkazujemy obchodzić d. 27 kwietnia, imieniny zaś d. 26 listopada.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

× Zarząd do spraw górniczych Królestwa. W tych dniach, jak się dowiadujemy, na wspólnym posiedzeniu departamentów ekonomicznych i praw Rady państwa roztrąsano wniesiony dnia 26 października przez ministerstwo dóbr państwowych i rolnictwa projekt prawa o powiększeniu składu osobistego prowincjonalnej administracji górniczej, oraz wzmocnienia kontroli rządowej nad prywatną produkcją górnictwem. W szeregu rozmaitych środków, zaprojektowanych w różnych dzielnicach państwa, najważniejsze zmiany dotyczą Królestwa, gdzie obecny zarząd skarbowych zakładów hutniczych zostaje zmieniony na zarząd ogólnych spraw górniczych tak rządowych jak i prywatnych spraw górniczych, z obszernymi kompetencjami co do prawa nadawania koncesyj, zatwierdzania planów technicznych i t. p. Urzędowa nazwa brzmi «Zachodni zarząd górniczy» («Zapadnoje gornoje uprawlenie»). Rezydować nowy zarząd będzie w Warszawie, w pierwszych tylko miesiącach w Suchebniowie, ilość okręgów górniczych pozostaje bez zmiany (3 okręgi), do terytorjum temuż zarządowi podlegającego wliczoną została, oprócz guberni Królestwa, jeszcze i gub. grodzieńska. Natomiast gub. wileńska, mohylowska i mińska stanowiąc będą nowy oddzielny okręg górniczy, podlegający bezpośrednio departamentowi.

× Monopol wódczany. Jeszcze ostatecznie nie została rozstrzygnięta kwestja, czy do 26 guberni zachodnich Rosji europejskiej monopol wódczany zostanie wprowadzony odrazu, czy też stopniowo i kolejno. W tym ostatnim wypadku, jak się dowiadujemy, terminy wprowadzenia monopolu byłyby następujące: 1) dla guberni południowo-zachodnich i przyległych — 1 stycznia 1896 roku; 2) dla północno-zachodnich — 1 stycznia 1897 r.; 3) dla Królestwa polskiego — 1 stycznia 1898 r. P. minister skarbu wyjednał już kredyt 10 milionów rubli na przedwstępne koszta wprowadzenia monopolu.

× Prawa propinacyjne. «Birżew. Wied.» donoszą, że komja, obradująca pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu, Antonowicza, w kwestji wykupienia praw propinacyjnych w Królestwie polskim, kraju południowo-zachodnim i gub. besarabskiej, ukończyła swoje zajęcia. Dla otrzymania odpowiedniego wynagrodzenia właściciele praw propinacyjnych będą obowiązani przedstawić stosowne dowody. Wypłaty sum należnych dawnym właścicielom propinacji dokonają osobne komisje w każdej guberni. Projekt rzeczony będzie wkrótce wniesiony do Rady państwa.

× Obniżenie taryfy na rudę. Niektóre pisma warszawskie podały, za gazetami petersburskimi, wiadomość, że wskutek starań przedstawicieli przemysłu metalurgicznego w Królestwie wyrobiono już obniżkę taryfy kolejowej dla rudy żelaznej, przywożonej z Krzywego-Rogu do Królestwa. Wedle naszych informacji, zjazd kolejowy wprawdzie wyraził już swoją zgodę na ob-

niżkę, ale szeregowe kłopoty wywarły się z tego powodu, że w tej chwili koryść tylko dla Królestwa, pragnie albo obniżenie stawki miedzianej (dotychczas 1/2 od podwojonej), tak aby z obniżki skorzystał i miejscowi konsumenci, albo stała się gwa. Departament do spraw kolejowych, który w tej sprawie ma głos decydujący, nie wyraził jeszcze ostatecznej swojej opinji, zdaje się wszakże, że obniżenie stawki 1/2, jako istotnie niskiej, mało ma szans powodzenia i łatwiejsem do przeprowadzenia byłoby obniżenie taryfy na dużych odległościach przez zmianę norm różniczkowania. Projektowana zmiana taryfy dałaby 1/3 kop. oszczędności na pudzie i ułatwiłaby konkurencję z surowcem szląskim, którego przywóz w r. b., dzięki obniżeniu cła, prawie się podwoił. Dotąd rudy krzyworogackiej przywożono do Królestwa około 1 1/2 mil. pud. rocznie.

× Majoraty. Według «Birż. Wied.», zasada majoratu ma być zastosowana również do sched włościańskich, w celu zapobieżenia zbytniemu rozdrabnianiu majątków włościańskich, powstałych z uwłaszczenia. Schemat ma przechodzić na jednego z synów, który obowiązany będzie spłacić resztę rodu. Przepisy odpowiednie ma wygotować komisja, zwołana do rozpatrzenia ustawy majoratów.

× Sztunda. «Prawit. Wiestn.» komunikuje okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 3 września r. b. Na mocy Najwyższej zatwierdzonej d. 4 lipca 1894 roku opinji komitetu ministrów i komunikatu ober-prokuratora rządzącego Synodu, sekta sztundystów uznaje się za jedną z najszkodliwszych dla kościoła i państwa, a wyznawcom jej wzbraniają się wszelkie zebrania religijne.

× Przepis biblioteczny. Na ostatnim posiedzeniu zarządu biblioteki publicznej w Niżnim-Nowgorodzie zakomunikowane zostało rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, rozkazujące wycofać z obiegu w bibliotece około 96 dzieł, nie licząc miesięczników. Z tych ostatnich wycofano np. roczniki «Russk. Myśli» za r. 1890 i 1891.

× Nowy urząd wojskowy. W «Zbiorze ustaw» czytamy rozkaz o utworzeniu w okręgu wojskowym warszawskim urzędu naczelnika kawalerji, pod nazwą pomocnika głównodowodzącego wojskami.

× Hr. Feliks Czacki mianowany został, jak się dowiadujemy, członkiem rady rolniczej w ministerstwie rolnictwa.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. wojny. U w o l n i e n i: naczelnik 3 dywizji jazdy, jen.-lejt. Krajewski, i dowódca 2 bryg. 16 dyw. piechoty, jen.-major Sierociński — obadwaj od służby, pierwszy z rangą generała jazdy, a drugi — jen.-lejtanta.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Koncert Tow. dobr. W niedzielę, d. 18 grudnia r. b., w sali Tow. kredytowego odbędzie się koncert na rzecz ubogich, zostających pod opieką rzymakokatolickiego Towarz. dobroczynności w Petersburgu, z udziałem pierwszorzędnych sił muzycznych stolicy.

= Podziękowanie. Komitet, który zajmował się urządzeniem 15 b. m. w kość. św. Katarzyny dziękczynnego nabożeństwa z powodu zaślubin Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, wystosował podziękowanie do pań Medei-Fignera i Sławinej, oraz do pp. Cotogniego i Fignera, za ich bezinteresowny udział w uroczystości. Jednocześnie komitet złożył sumę rs. 500 na korzyść zainicjowanego przez p. Fignera konkursu operowego.

= Złożenia wienca na trumnę A. Rubinstejna w imieniu warsz. Towarzystwa muzycznego, na prośbę redakcji «Kraju»,

złożony przez Towarzystwo Muzyczne warszawskie, z udziałem artystów warszawskich.

= Umowa artysty. W środę, d. 20 b. m., w sali kina niemieckiego odbył się koncert, poświęcony pamięci Rubinstejna, w którym w liczbie innych artystów prajmie też udział pań z Poznańskich Rabcowiczowa.

= Moc nalogu. Bez względu na walkę z pijactwem, jaką prowadzi obecny naczelnik miasta, nakładając surowe kary za nietrzeźwość, nalog ten czasem, i to w chwilach najmniej odpowiednich sprawia wielkie kłopoty policji. Tak np. «Pietierb. Wied.» opowiadają, że gdy wskutek nadzwyczajnego zjazdu gości, zarząd stajen dworackich zmuszony był nająć pewną ilość karet prywatnych, stangreci tych ostatnich nie odznaczyli się trzeźwością. Niektórzy z nich podczas żalobnego nabożeństwa w soborze Petropawłowskiem, tak byli pijani, że trzeba ich było usunąć z kościoła i szukać za nich zastępców.

= Przedstawicielem rady technicznej inżynierów dróg i komunikacji na wystawie, mającej się odbyć w r. 1896 w Niżnim-Nowgorodzie, został obrany inżynier p. Stanisław Zwan.

= Z «Lutni». Jutro, w sobotę, dnia 26 b. m., odbędzie się wieczór muzyczno-tańcujący w «Lutni» z orkiestrą balową. Po zwykłych produkcjach próbnych chóru i orkiestry, rozpoczną się o godz. 10 1/2 tańce i trwać będą do 2 1/2 w nocy.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 grudnia.

[500 podań w ciągu tygodnia. Najskuteczniejsza broń przeciw lichwie i lichwiarzom. O czym radzono w sekcji handlowej? Upomnienie dla kapitalistów. Sprawy ogrodnicze. Lipa Spornego. Ogrody i skwery. Zamach na monopol piekarski].

+ Warszawski oddział Banku państwa ogłosił regulamin udzielania pożyczek drobnym przemysłowcom na powiększenie kapitału obrotowego. Nie upłynął tydzień od tego ogłoszenia, a już sami rzemieślnicy tutejsi złożyli przeszło pięćset podań o pożyczkę. Dowód to, jak w porę rzecz ta przybywa i jak jest miastu potrzebna.

Najcenniejszą zaletą nowych pożyczek jest z jednej strony: łatwość ich uzyskania (bez wymaganych gdzieś indziej, a tak trudnych do zdobycia poręczycieli), z drugiej: szybkość manipulacji. Już w kilka dni po złożeniu potrzebnych dokumentów otrzymuje się pieniądze. Ponieważ przytem procent jest więcej niż umiarkowany, spodziewać się przeto można, iż przy pomocy tych pożyczek rzemieślnicy nasi wyswobodzą się nareszcie z duszących uścisków lichwiarskich. Dotąd znajdują się oni w takiej od «dyakonów prywatnych» zależności, że gdyby ci ostatni, urządziwszy kiedykolwiek strejk, odmówili im swej pomocy, więcej niż połowa pomniejszych warstwow stanęłaby musiła.

Pożyczki, o których mowa, udzielane są też i rolnikom na powiększenie inwentarza. Osobista odpowiedzialność pożyczającego jest tu dostateczną gwarancją, przy czem jednak, prócz sola-wekalu, wystawia on zobowiązanie, że dopóki będzie dłużnikiem, nie uczyni nic takiego, coby mogło zmniejszyć wartość szacunkową oddanego w zastaw majątku. Wielkie to dobrodziejstwo dla naszego przemysłu, zarówno miejskiego i wiejskiego, wielka zaś klęska dla dobroczyńców, przywykłych zarabiać sto na sto, a niekiedy i więcej.

Dla rzemieślnika nigdy kapitał nie jest zbyt cenny, podwójną jednak wartość posiada on dlań w chwili obecnej, która jest chwilą przedwziętą i przedwystawową. Warsztaty zarzucone są terminowymi zamówieniami, a jednocześnie przygotowują masę «majsterzatyki» na krajowe i nie-

krajowe wystawy. W naszej sekcji handlowej mówiono właśnie w tych dniach o zapowiedzianej na rok 1896 wystawie w Niznim-Nowgorodzie i podnoszono ważność jej dla naszego przemysłu. Przyjęcie udziału w wystawie niżegorodzkiej ułatwione jest wielce z tego względu, że od wystawców żadna opłata pobierana tam nie będzie.

Uwadze i zaradcości sekcji polecono na temże posiedzeniu sprawę rozpowszechnionej u nas w czasie ostatnim spekulacji akcjami. Przed tą niebezpieczną zabawką, do której wciągnęli publiczność wexlarze, sekcja z obowiązku swego winna przestrzedz niedoświadczony ogół. Już w październiku nastąpił mały krach, który odczuły kieszenie spekulantów, był on jednak tylko nieznacznym przykładem tego, co kiedykolwiek nastąpić może. Od plagi trapiącej Zachód, która się nazywa grą giełdową, społeczeństwo nasze było dotąd prawie zupełnie wolne; obyż sztuczne jej szczepienie na zdrowym jeszcze organizmie i w przyszłości spelzło na niczem. Kapitaliści mają u nas tak obszerne pole działania, tyle pozycyji niewyzyskanych dotąd, a bogatych zarówno w zyski dla przedsiębiorców, jak w pożytek dla ogółu, że hazardy giełdowe za ciężki grzech publiczny uważać powinni.

Odbyło się też przed kilkoma dniami zebranie miesięczne Towarzystwa ogrodniczego. Jest to jedna z naszych instytucyji najruchliwszych i najzabiegliwszych, ciesząca się przytem osobliwymi łaskami publiczności. Wspominałem już o tem, że dojechała do własnej i to niemal magnackiej siedziby (w pałacyku, ongi Bacciarrellego, zwanym «Bagatela»), dziś dodać muszę, że dla uczczenia jednego ze swych głównych dobrodziejów, ś. p. Józefa Spornego, i zgodnie z życzeniem zmarłego, przyozdobiła siedzibę tę drzewem, jego pamięci poświęconem. «Lipa Spornego», gdy cokolwiek podrośnie, nosić będzie na sobie tablicę, opiewającą zasługi dzielnego inżyniera i przemysłowca.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa poruszono ważną sprawę zaniedbanej przez naszych włościan hodowli wielu pożytecznych warzyw. Ażeby przeciwdziałać temu zaniedbaniu, uchwalono z nadejściem wiosny rozdać pomiędzy włościan, dla zachęty, pewną ilość nasion, i namową oraz przykładem zniewolić ich do pilniejszej na tem polu pracy. Praktyczną tą misją obciążona być ma redakcja «Zorzy».

A kiedy mowa o ogrodnictwie, wspomnieć też trzeba z należnem uznaniem o wielkiej energii, jaką nasz komitet opieki nad plantacjami rozwinąć—zamierza. Program jego prac na rok przyszły jest zdumiewająco obszerny. Główne w nim miejsce dostało się ogrodowi Krasińskiemu. Biedny ten, przez wszystkich (z wyjątkiem dzieci Izraela) opuszczony ogród otrzymać ma piękne klomby, piękne ławki i piękne ogrodzenie, liczba zaś jego bram powiększoną będzie o jedną od strony nowej ulicy na placach po-arsenalskich. Ogród Saski, pieszczoł Warszawy, w dodatku do licznych dotychczasowych ozdób, dostanie nową oranżeryję. Nareszcie, za sprawą komitetu, nietylko istniejące skwery będą rozszerzone i upiększone, ale powstanie kilka skwerów zupełnie nowych, jak np. na Grzybowie, na rogu ulic: Mokotowskiej i Pięknej i t. d. O zamierzonym przyozdobieniu wykończającego się parku Ujazdowskiego już dawniej pisałem.

Dawniej też już donosiłem o roznamietniającej dusze piekarskiej sprawie chlebu-bulczanej, w której magistrat zamierzył wystąpić w roli arbitra. Kronika dni ostatnich przyniosła ciekawy do tej sprawy przyczynek. Właściciel młyna parowego za rogatką wolską postanowił otworzyć przy młynie swym piekarnię i wypiekać z własnej mąki chleb i bułki. Obliczywszy ściśle koszt produkcji i wzięwszy w rachubę niskie ceny zboża, przekonał się, że przygotowując pieczywo lepsze od dzisiejszego i sprzedając je po cenie niższej, niż dotych-

czasowa, jeszcze na tem korzyść będzie miał znaczną. Nie w smak to poszło piekarsom, którzy urządzili między sobą smowę, aby mąki z młyną owego wcale nie kupować. Mimo pogróżki tej, energiczny przemysłowiec plan swój wprowadza w wykonanie. Szczerze energii tej przyklaśnijemy.

Mazur.

Warszawa, 8 grudnia.

[Kościół św. Florjana. Nawias o współczesności w budownictwie. Z wystaw malarskich. Wszędzie Szekspir. Nowości wydawnicze i także... śmiecie]. Modrzejewska. Inne wieści z teatru. Książki na gwiazdkę].

Przywykliśmy widywać wielkie, cztero- i pięciopiętrowe kamienice, wykończane całkowicie w ciągu roku. Patrząc od lat kilku na budowę dwóch nowych kościołów warszawskich i końca jej nie widząc, wyobrażamy sobie, że budowa ta prowadzona jest ope-szale, że religijność wśród mas wystygła, że architekci sprostać nie mogą zadaniu i t. p. Tymczasem nie zachodzi tu nic takiego. W dawnych, religijniejszych a i artystyczniejszych od naszego wieków, budowa świątyń trwała nie lata ale dziesiątki lat, przeciągając się niekiedy z jednego stulecia na drugie! Więc też nie ope-szałość, ale energję widzieć trzeba w robotach przy kościele św. Florjana na Pradze, który już dziś całą masą swych poważnych, gotyckich murów, zdala przyniesza pozdrowia, a wielkimi różnokolorowymi oknami, które w słońcu tęczowo się mienia, duszę jego do marzeń nastraja. Przy kościele tym ukończono już w zupełności kaplicę przedpogrzebową, posiadającą piękny ołtarz, posągi świętych we wnękach i stare obrazy na ścianach. Oddzielny dziedzińczyk i droga wyrównana ułatwiają podjazd do tej ostatniej ziemskiej gościny nieboszczyków, która, po uroczystem poświęceniu, wkrótce już wrota im swoje otworzy. Dziś już też, obejmując wzrokiem całość budowli, widzimy jak jest wspaniale piękna i jak potężna a harmonijna pełna, czyni wrażenie. Przynosi ona chlubę budownictwu współczesnemu, które tak żywo odczuwa, tak głęboko rozumie i tak mistrzowsko odtwarza: myśli, uczucia i natchnienia—wieków minionych. Bo współczesności daremnieby tu kto szukał, tej współczesności trzeźwej, symetrycznej, jasnej, na pierwszym planie stawiającej zdrowotność i wygodę a sztywnymi posągami jedynie *pro forma* oszczędnie się ozdabiającej, która wystarcza w sam raz do wznoszenia banków, kolejowych dworców i kamienic dochodowych.

Na trzy nasze wystawy malarskie poczynają napływać obrazy nowe, poczęte na studjach letnich a w pierwszych tygodniach jesieni w pracowniach wykończone. Jaskrawa fala impresjonizmu już szczęśliwie przygasać na nich poczyną, natomiast wysuwanie się z «treści literackiej» zachodzi tak daleko, że na wielu z nich prócz farby i śladów rozmazującego ją pędzla, nic zgoła nie widać. W najbliższej przyszłości zrobię przegląd tych nowych płodów, które przedewszystkiem imponują—ilością. Nie maluje dziś u nas chyba ten tylko, kto wierszy nie pisze—a wiadomo, że takiego ze świecą szukaćby trzeba.

Ujrzymy jednak wkrótce na wystawie zachęty prace nie debiutanta i nie dyletanta. Józef Brandt, podczas letniego pobytu w majątku swym Orońsku, wykończył dwa wielkie obrazy: «Ormian uciekających z obrazem Matki Boskiej», oraz «Kulig wilanowski». «Kulig» odtwarza scenę z epoki Sobieskiego i odznacza się podobno mistrzowską grą światła.

«Dzieł dramatycznych Szekspira» wyszedł już tom drugi; jednocześnie firma T. Paprockiego rozpoczęła druk «Powieści Szekspira» Karola Lamba, spolszczonych przez A. Langego. Przy tak powszechnem zajęciu się publiczności i wydawców Szekspirem, należałoby też przyswoić językowi

naszemu i jego «Sonety», uwolnić go od więcej materiału do poznania osobistej osoby poety. Kilka tych sonetów przełożył niedługo mistrzowski Władysław Ordon.

W szeregu najświetniejszych nowości wydawniczych spotykam: «Wykład popularny buchalterji podwójnej» G. Chwata, «Komedje jednoaktowe» Z. Przybylskiego (nakłady Gebethnera i Wolffa), oraz: «Opowiadania wieczorne» B. Prusa, «Bez wyboru» T. Jeske-Choińskiego, «Ich syn» Hajoty, (nakłady T. Paprockiego). Nakładem ostatniej firmy wyszła też w czwartym wydaniu mała książeczka Juljana Mohorta (pseudonym) p. t. «Listy do przyszłej narzeczonej».

Zaśmiecony jest wreszcie nasz rynek księgarski niebywałą ilością tak zwanych «humorystycznych» kalendarzyków, które, nakształt jarmarcznych «zwierciadeł śmiechu», oblicze życia naszego potwornie wykrzywiają. Ogłosiłoby należało konkurs na wynalezienie środka ku wytepieniu tej wstrętnej i szkodliwej parodji literatury i sztuki.

Modrzejewska przyjedzie; Modrzejewska przyjeżdża; Modrzejewska *ante portas*. Oto wieść teatralna dużego kalibru, która stanie za całą wiązkę pomniejszych. Przedstawienia z udziałem znakomitej artystki rozpoczną się w dniu 31 b. m. Będzie ich ogółem dziesięć—nie licząc poranku benefisowego, no i zapewne jakichś dwóch występów estradowych na cele dobroczynne. Na «gościnnym» programie tragiczki naszej znajdujemy aż trzy arcydzieła Szekspira: «Makbeta», «Jak się wam podoba» i «Wiele hałasu o nic», a dalej: «Marję Stuart», «Mazepę», «Księżnę Jerzową», «Walkę kobiet», «Gniazdo rodzinne» i wreszcie dwie *pièces de resistance*: «Adriana Lecouvreur» i «Damę kamelową».

Artystka przybywa w porę, aby odświeżyć zatęchłą nieco atmosferę naszych wrażeń artystycznych. Zbyt długo już panowała u nas mierność repertuaru, mierność tematów, mierność wykonania. Mówię: mierność, choć mógłbym bez przesady zbyt czczonej powiedzieć: ubóstwo. Te wszystkie sztuki francuskie, niemieckie i włoskie, jakie nam w ostatnich czasach dawano (z wyjątkiem sensacyjnego «Tulacza» i wznowień dawnego repertuaru), były po większej części bezdusznymi fabrykatami. Teraz, za sprawą Modrzejewskiej, dopuszczeni zostaną do głosu: Szekspir, Słowacki, Szyller, Moliere. Takim warto dać ucho.

Najbliższą nowością oryginalną ma być «Ciepła wdówka» Bałuckiego, rozdana już artystom do nauki. Autor «Grubych ryb» wziął tu znowu drobnomieszczański, powszedni temat, z którego przy swym talencie tworzy flamandzki obrazek rodzajowy.

Bliziński przypomniał się nam z po za grobu—książką. W książce tej mieści się ostatnia praca dramatyczna utalentowanego pisarza, napisana przed samą śmiercią, a już po śmierci wystawiona: «Chwast». Wydano tę komedję na rzecz wdowy po autorze; z tego powodu, jak i ze względu na swą dużą wartość artystyczną i społeczną, rozejść się powinna w licznych egzemplarzach.

Dziś jednak na rynkach księgarskich zapanowały niemal wyłącznie książki gwiazdkowe.

W tegorocznych wydawnictwach dziecięcych Gebethnera i Wolffa, które mam przed sobą, uderza przedewszystkiem znaczna przewaga utworów oryginalnych nad tłómaczonemi. Gdyby przewaga ta, obok ilościowej, stać się też mogła i jakościową, byłby to dla piśmiennictwa naszego honor nielada.

Stara firma wznowiła dwie stare książki ś. p. Pauliny Krakowowej, ukazujące się obecnie w piątym i szóstym wydaniu: «Pamiętniki młodej sieroty» i «Wspomnienia wyguanki». Gdyby nie pewna przesada sentymentalizmu, właściwa zresztą całej epoce, w której autorka żyła i pisała,

książki to ma być obrazem rzeczywistości. W opracowaniu ich widnieją, że są dziełami kobiety, dobrze z pedagogiką umiarkowaną.

Pan Władysław Umiański, autor «Zwycięzców oceanu» i «Podróż balonem», wyznał w tym roku z «Podróża bez pieniędzy». Jest to Juliusz Verne i Mayne-Roads w polskim przebraniu. Ale mimo braku oryginalności w rodzaju, autor umie być oryginalnym w pomysłach i książki jego przez młodzież dorastającą chętnie są czytane. Chętnie i z pożytkiem. Wypełnia on każdą z nich mnóstwem wiadomości naukowych, podanych wprawdzie bez systemu, ale zawsze ciekawych i, co ważniejsze, zachęcających do studiów samodzielnych. «Podróż bez pieniędzy» opisuje przygodę à la Robinson polskiego bohatera Mirskiego.

P. Stefan Gębaraki, to również zdolny i wykastalony pisarz dla dzieci. Jego «Chatka pod lasem» zajmie, zabawi i pouczy młodszą i starszą dlatwę, jest bowiem pełną treści książką zbiorową, obejmującą drobne powiastki, wierszyki i jedną komedię.

W tym samym rodzaju, choć z wyraźniejszym celem naukowym, jest praca ś. p. M. J. Zaleskiej, p. t. «Listki i ziarnka», ukazująca się już w trzecim, czy czwartym wydaniu. Książki Zaleskiej mają uznaną wartość, być może jednak, że użyty w «Listkach» sokratesowy (dialogowy) system nauczania mniej jest od innych praktycznym. Dobrym, a nawet doskonałym bywa on wówczas tylko, gdy go się stosuje en action.

Duże, całotomowe «powieści dla młodzieży» stanowią zwykle najslabszy rodzaj naszej twórczości oryginalnej. Zawiele w nich zwykle wodnistości w opowiadaniu a nieprawdopodobieństwa w akcji. Z tych zwykłych niedostatków wyzwolił się w znacznym stopniu p. Edward Nałęcz, którego utwór p. t. «Zbliżka i zdaleka», przedstawiający piękny przykład rodzinnego self-help'u, czyta się z zajęciem.

Urbanus.

+ Prasa ruska w Warszawie. Korespondent «Now. Wrem.» dowodzi, że dotychczas «Warsz. Dnieln.» nie zadawał sobie sprawy o cenzurze, głównie z powodu, iż redaktorzy tego pisma, jako naznaczeni z urzędu, nie czują się upewnionymi na swem stanowisku i nie czynią żadnych nakładów na korzyść pisma. Z drugiej strony, redaktor, pomimo, iż ten uważa się za osobę, posiadającą zupełne zaufanie naczelnika kraju, kępuje cenzor, który znów, jako urzędnik kancelarii generał-gubernatora, często bywa ostrożnym do zbytku. Wobec tego korespondent domaga się zmian pewnych w ustroju pisma i dowodzi, że daleko lepiej od «Dnielnika» stoi mało komu znana «Biesieda». Jest to dwutygodnik ludowo-gospodarczy, rozsyłany do szkółek ludowych guberni: lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej w 2,500, a drukowany w 6,000 egzemplarzy. Pismo to, założone z inicjatywy generał-gubernatora w roku 1885, zasilają, między innymi, profesorowie Instytutu rolniczego w Nowej Aleksandrji. Korespondent «Now. Wrem.» zanosz prośbę do ministerstwa rolnictwa o udzielenie zapomogi «Biesiedzie».

+ Imiona żydów. W «Warsz. Dnieln.» czytamy: «Oberpolicmajster warszawski, wykrywszy w sprawach, prowadzonych przez podwładną mu kancelarję, że niektórzy żydzi, pomimo prawa z d. 23 kwietnia (st. st.) zeszłego roku, zapisani są w księgach ludności z nieprzynależnymi im imionami — które przytem nieprawidłowo są podane i w ich książeczkach legitymacyjnych — i że niektórzy żydzi mają niewłaściwe imiona nie tylko swoje, ale i rodziców — polecił komisarzom odpowiednich cyrkulów policyjnych, ażeby, stosownie do wskazówek, poprawili niezwłocznie imiona osobiste i rodziców pomienionych żydów w książkach ludności i listach lokatorów; nadto, ażeby ci żydzi otrzymali książeczki legitymacyjne i posłane zostały do biura adresowego nowe kartki meldunkowe, a wreszcie, ażeby policja przestrzegała, iżby pomienione osoby nie przywłaszczały sobie nieprzynależnych imion pod groźbą odpowiedzialności, przewidzianej w art. 1416 ustawy o karach».

Z PROWINCJI

Wilno, 30 listopada.

[Stowarzyszenie wzajemnej pomocy subiektyw handlowych. Stowarzyszenie sług. Pośrednictwo «domu pracy». Spodziewany rozwój tej instytucji].

□ Subiekci handlowi, chrześcijanie, zawiązali w Wilnie stowarzyszenie, mające na celu zabezpieczenie materialne swych członków przez udzielanie im zapomóg i pożyczek, oraz wyszukiwanie p...zebującym pola pracy. Kapitał Towarzystwa ma powstać z wpisów, wynoszących jednorazowo 3 ra. od osoby i składki miesięcznej w ilości 50 k. Szczupłe te źródła nie przódko dostarczyłyby środków, odpowiadających najgłówniejszym potrzebom, gdyby nie to, że, jak słyszaliśmy, pp. kupcy poczuwają się do obowiązku przyjąć udział w stworzeniu kapitału zakładowego dla swych pracowników i z własnej inicjatywy poczynili już niektóre w tym kierunku kroki; nadto stowarzyszenie stara się o bezpłatny lokal dla swych zgromadzeń i biura w domu t. zw. «kupieckim», i ma nadzieję, że jego starania uwieńczy pomyślny skutek.

O innym stowarzyszeniu, sług domowych, o którym niedawno mówiono i pisano, obecnie nie nie słychać, czego żałować przychodzi, gdyż w braku podobnej instytucji, znaczny zastęp ludzi steranych pracą, na starość musi w zebraniu szukać środków utrzymania. Ludziom tym, na szczęście, przybywa teraz z pomocą tutejszy «dom pracy», który podjął się pośrednictwa w wyszukiwaniu miejsc dla nich, a zanim miejsce się znajdzie, sam daje swoim klientom pracę za obiad i kolację, oraz 8 kop. zapłaty dziennej. Pośrednictwo «domu pracy» w stręczeniu służby być może pociągnie za sobą ogólne wzmocnienie kontroli nad kondycją tej rozpasanej rzeszy. Dotąd wszelkie próby wprowadzenia książeczek służbowych spełzły na niczem, świadectwa bywają często sfalszowane, gdy tymczasem «dom pracy» nie podejmuje się rekomendować nikogo, kto nie przyniesie świadectwa od ostatniego chlebodawcy. Jest to pierwszy krok do utworzenia stałych książeczek służbowych, które, należy mieć nadzieję, wejdą nareszcie i u nas w życie.

Przyznać trzeba, że «dom pracy», o ile może, służy z korzyścią społeczeństwu, jakkolwiek materialna strona jego interesów nie jest świetną; z wielkim kłopotem utrzymuje 70 swoich pensjonariuszów i pewną liczbę eksterńców, ma wszakże nadzieję, że przy pomocy obiecanych zasilków z ministerstwa finansów, stanie się zakładem filantropijno-przemysłowym na wielką skalę; jest to rzecz bardzo możliwa, gdyż przykłady takie zdarzyły się już w wielu miastach, gdzie również rozpoczęto od skromnego zawiązku.

A. R. Z.

Witebak, w listopadzie.

[Ilość czasopism przychodzących do gub. witebskiej. Posiedzenie Tow. roln. Broszura ekonomiczna. Cukiernia].

□ Czasopism do gub. witebskiej w roku 1893 przychodziło: ruskich 7,706 egzemplarzy, polskich 561, łotewskich 264, niemieckich 222. Nie wchodzi tu w rachunek pisma zagraniczne. Jeżeli odjąć od ogólnej cyfry pism ruskich organy urzędowo-administracyjne, to na inne przypadnie 5,855 egzemplarzy. Porównanie ilości naszych czasopism z łotewskimi prowadzi do bardzo niekorzystnego wniosku, że prosty lud łotewski bardziej pragnie oświaty niż nasza warstwa inteligentna. Nasze ziemianstwo uczuwa bardzo słabą potrzebę zaglądania do gazety i książki.

W większości tutejszych dworów znajdujemy gazetę «Swiet»; to też w gub. witebskiej rozchodzi się ona w 1,161 egzemplarzach. Pouczającym jest również fakt, że ziemianie nasi prenumerują tylko 7 egzemplarzy «Gazety Rolniczej», która może jednemu dać zbawienne wskazówki jak ziemię podnieść i utrzymać. Na półtrzecia tyśiąca ludzi to trochę zamalo.

Ogólne półroczne zebranie członków To-

Współpraca z Towarzystwem rolniczym. W dniu 25 b. m. zwołano zwołanie Towarzystwa rolniczego, które rozstrzygnęło dwa kwestionariusze. Jeden z nich dotyczy sprawy lasu. Należy mieć nadzieję, że obywatele miejscowi wezwani do rady wyserpują te odpowiedzi na oba te kwestionariusze.

Do sprawozdania rocznego Towarzystwa rolniczego, dodana została broszura A. Pawłowskiego (po rusku) «O handlowem znaczeniu dr. żel. dynabursko-witebskiej, łącznie z postępem ekonomicznym ogólnym guberni witebskiej. Jest to treściwy, oparty na wielu źródłach obraz ekonomiczny guberni. Kilkanaście egzemplarzy broszury jest podobno w handlu.

Jastrzębiec.

Kijów, 18 listopada.

[Rezultaty doświadczeń z nasionami cukrowymi. Zbożowe taryfy kolejowe. Nowa instytucja i nowe przedsiębiorstwo. Skargi urzędników kolejowych. Praca kobiet. Niewypłacalność. Wystawa. Nowe wydawnictwa].

□ Kijowskie biuro przedstawicieli w dniu dzisiejszym rozesało członkom syndykatu cukrowniczego specjalne tablice, przez komitet przy warsz. Tow. pop. przemysłu i handlu wygotowane, a dotyczące doświadczeń nad nasionami buraków cukrowych zagranicznej i krajowej produkcji, cieszących się na naszych rynkach popularnością najszerzą. Do popisu w r. b. wybrano nasiona buraków dwóch odmian: «Kleinwanzleben» i «Wilmoren», produkcji pp.: A. Schtrandesa, braci Düppe, Br. Staroropińskiego, Wł. Mayzla, Buszczyńskiego i Łążyńskiego, A. Knoche, O. Dziegielewskiego, Głuskiego, Schreibera, Aleks. Janasza i Kurnatowskiego.

Z rezultatów doświadczeń, na 33 polach doświadczalnych dokonanych, wynikło, że największą procentową zawartość cukru posiadały buraki p. Aleks. Janasza z Dańkowa gub. warszawskiej (16,08 procent), obok najmniejszej plenności przy obliczeniu cukru z jednostki przestrzeni (37,09 procent); największy plon cukru z hektara wykazały buraki z plantacji zagranicznej braci Düppe w Quedlinburg (46,19 proc.); najmniejszą procentową zawartość cukru wykazały buraki p. Brunona Staroropińskiego z Karabceżówki w gub. podolskiej (15,17). Porównanie plenności buraków tychże hodowców wykazało, że najplenniejszymi są buraki produkcji br. Düppe (293,2), zaś najnieplenniejszymi — p. Aleks. Janasza (231,9). Z innych szczegółów wyjmujemy dane o procentowej zawartości cukru w burakach wszystkich plantacji, w doświadczeniach uczestniczących. Z wykazu tego okazuje się, iż po burakach z nasion p. A. Janasza największą procentową zawartość cukru posiadały buraki p. O. Dziegielewskiego (15,92 proc.), następnie pp.: Wł. Mayzla (15,85), br. Düppe (15,79), Kurnatowskiego (15,71), Schreibera (15,68), A. Knoche (15,66), Głuskiego (15,66), Schtrandesa (15,44), Buszczyńskiego i Łążyńskiego (15,40).

Jak już donosiłem, na d. 25 b. m. wyznaczono w kijowskim Tow. rolniczym walne zgromadzenie, celem omówienia wysoce ważnej kwestji, mianowicie taryf kolejowych na produkty rolne. Przy dzisiejszych i tak już niebywale niskich cenach i przy zwiększającej się wciąż konkurencji, wysokie taryfy, jak utrzymują specjaliści, mają całkiem uniemożliwić wszelki eksport, mają tamować nawet ruch wewnętrzny i stać na przeszkodzie zawiązaniu stosunków pomiędzy prowincjami, mniej lub więcej oddalonymi od siebie.

Słyszalem, iż na posiedzeniu przyszłotygodniowym obazerny referat w sprawie taryf kolejowych odczytał zamierza p. Leonard Brokl, niegdyś przelożony jednej z galicyjskich szkół rolniczych. Na zasadzie porównań z nader przystępnymi kolejowymi taryfami amerykańskimi (nie mówiąc już o wysoce tanim transporcie przez ocean), zamierza podobno p. B. domagać się bardzo znacznego obniżenia taryf także i na

kolejach ruskich. Chociaż bowiem ruskie ministerstwo skarbu okazuje wyraźną tendencję ku obniżeniu taryf zbożowych, boć taryfa obecna, od d. 1 sierpnia 1893 roku istniejąca, o wiele jest niższą od poprzedniej, to jednak owa poprzednia taryfa wobec cen, istniejących do d. 1 sierpnia 1893 roku, była daleko dogodniejszą, aniżeli obecna w stosunku do cen dzisiejszych. P. Brokl oblicza, iż rolnictwo w Rosji w tej chwili przepłaca corocznie olbrzymią sumę 30—40 mil. rs. na rzecz kolei—i że dopiero zniesienie owej «nadpłaty» postawi rolnika w Rosji narówni ze współzawodnikami cudzoziemskimi...

O obradach kijowskiego Tow. rolniczego i o referacie p. Br. pomówię, naturalnie, obszerniej w następnym moim liście. Tymczasem dorzucam niewielką garstkę wiadomości bieżących. Zaznaczam więc ofiarność jednego z właścicieli cukrowni w kraju naszym, p. Zajcewa, który świeżo przeznaczył 36 tys. rs. na założenie w mieście naszym szpitala chirurgicznego, i notuję zawiązanie się w Kijowie nowego na wielką skalę przedsiębiorstwa — «grozno-dnieprowskiego nafcianego Tow. akcyjnego», którego zadaniem ma być rozpowszechnianie produktów mineralnych. Towarzystwo zamierza zastosować naftę do opalania gmachów i fabryk i wzniesić w Kijowie wielki rezerwoar centralny.

Urzednicy kolei połudn.-zach. uzalają się, iż skutkiem zbliżającego się terminu objęcia kolei przez rząd, wszelkie pobrane przez nich awanse wytrącone są obecnie nader... energicznie. Niektórym urzednikom wytrącono całkowitą pensję miesięczną za listopad, a tym, których awanse przewyższają pensję miesięczną, zrobiono obietnicę takiegoż wytrącenia w grudniu. Są to bezsprzecznie bardzo ciężkie warunki i nie wszyscy pracownicy kolejowi zdolają przetrwać taki «kryzys».

Niedawno w jednej z gazet petersburskich wyczytałem pochwały, jakimi pewien dyrektor pewnej kolei miał obśypać pracę kobiet. Kijowski zarząd miejski wręcz innemi pod tym względem kieruje się snadź zasadami... Oto świeżo w zarządzie owym podniesiono projekt, aby wszystkie kobiety, w kancelarji miejskiej pracujące, usunąć!... Zkąd taki ostracyzm powstał, doprawdy niewiadomo. Kobiety, pracujące w zarządzie miejskim (razem jest ich pięć), nie zasługują bynajmniej na otrzymanie dymisji, bo wykształceniem przewyższają niejednego kancelistę, wynagrodzenie zaś pobierają bardzo mierne.

O wielkiej upadłości, jaka świeżo zaalarmowała nasze miasto, czerpię wiadomości z «Kijewlanina». Ogłoszono niewypłacalność właściciela ziemskiego i właściciela cukrowni «Steblew», p. J. J. Panszina, którego długi mają wynosić 1,400 tysięcy rubli. Nad majątkiem ustanowiono administrację.

Z Petersburga nadeszła tu dziś wiadomość, iż ministerstwo odmówiło wydania kijowsk. Tow. rolniczemu subsydjum w sumie 10,000 rs. na urządzenie projektowanej na rok przyszły w Kijowie wystawy rolniczo-przemysłowej. Wystawy więc już stanowczo w r. p. nie będzie...

Księgarnia Bolesława Koreywy wypuściła świeżo w świat znany zbiór «Pieśni ukraińskich», mających odtwarzać życie ludzkie «od kolebki do mogiły»... Zbiór ten, ułożony przez profesora tutejszej szkoły muzycznej, p. Chodorowskiego, należy do najlepszych w melodyjnej ukraińskiej literaturze muzycznej. Nakładem tejże księgarni ukaże się wkrótce drugie wydanie powieści Gamastona, pod tytułem «Fata morgana».

J. Gryf.

± Grodno. «Wilensk. Wiest.» donosi, że z gub. grodzieńskiej emigrowało niedawno do Argentyny przez Libawę 276 rodzin żydowskich, pokładających swoje nadzieje na pomocy petersburskiego żydowskiego komitetu kolonizacyjnego. Każdy z emigrantów otrzymuje 75 hektarów ziemi, potrzebny inwentarz i

swrot części kosztów podróży. Amortyzacja długu na trwać lat 12, poczem siemia przechodzi całkowicie na własność kolonisty.

± Mińsk. Donoszą do «Nowosti», że w Mińsku wybuchł pożar, którego ofiarą padły dwie osoby: pani Maas i kucharka jej, Anna Zaliwako. Ostatnia skonała w szpitalu w najokropniejszych cierpieniach, pierwsza zaś jest w stanie beznadziejnym. Straty wynoszą 20,000 rs. z górą.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Rok temu minął, kiedy po śmierci Jana Matejki poruszoną została myśl nabycia ze składki publicznych domu w Krakowie na ulicy Florjańskiej, w którym Matejko się urodził, gdzie żył, tworzył i gdzie umarł, i zamienienia tego domu na Muzeum pamięci Matejki poświęcone. W domu tym mają być zebrane pamiątki i zabytki po Matejce pozostałe, szkice, rysunki i obrazy, które się ma nabyć, lub jakie prywatni posiadacze w przyszłości ofiarują, wreszcie reprodukcje o ile można w największych formatach wszystkich dzieł wielkiego artysty. Dom taki i tak urządzony niewymownie zastąpi pomnik, który się takiej zasługi człowiekowi jak Matejko należy; co więcej, będzie samo przez się najwłaściwszym dla niego pomnikiem, gdyż da żywe i dotykające o jego twórczości każdemu wyobrażenie.

Myśl ta się szczęśliwie przyjęła. Ze składki prywatnych w Galicji wpłynęło na ten cel 16,000 złr. w. a.; 5,000 złr. dała rada państwa w Wiedniu, która to suma wstawiona została w budżet na r. 1895, a 10,000 złr. dał sejm galicyjski z wyraźnym zastrzeżeniem, aby ta kwota była użyta wyłącznie na nabycie zabytków, ruchomości i zbiorów po ś. p. Matejce, co razem stanowi sumę 31,000 złr., przeznaczonych na przeprowadzenie myśli do skutku. Nareszcie kasa oszczędności miasta Krakowa jest gotowa udzielić na ten dom pożyczki w kwocie 20,000 złr., która się może amortyzować z wynajmu pomieszczeń w tym domu na parterze sklepów. W ten sposób jest gotowa suma 51,000 złr. na nabycie domu Matejki. Ponieważ zaś rodzina ś. p. Matejki żąda 50,000, tak za dom, jak za zabytki, ruchomości i t. d. w nim pomieszczone razem, a które przez biegłych już spisane i ocenione zostały, zatem interes jest w zasadniczych swoich podstawach skończony i to wyłącznymi siłami Galicji, gdyż z innych prowincji polskich nie na ten cel nie wpłynęło.

Nabycie domu jednak nie wyczerpuje zadania. Dom ten należy zamienić na muzeum, a zatem w znacznej części przerobić i odpowiednio urządzić, na co potrzeba jeszcze od 10,000—15,000 złr. w. a.

Marjan Sokółowski.

Kraków.

Szanowna redakcjo!

Celem obsadzenia posady nauczyciela śpiewu solowego w konserwatorium Tow. muzycznego w Krakowie, od d. 1 września 1895 r., z płacą roczną 900 fl. a. w., i z obowiązkiem udzielania nauki śpiewu solowego po 12 godzin tygodniowo, tudzież czynnego udziału w produkcjach Tow. muzycznego, ogłasza wydział Towarzystwa muzycznego w Krakowie konkurs.

Ubiegający się o powyższą posadę, winni przedstawić *curriculum vitae*, wykazać świadectwami uzdolnienie swe szczególne do udzielania nauki śpiewu solowego i znajomość języka polskiego i zechcą poparte dokumentami podanie wniesić do kancelarji wydziału Towarzystwa muzycznego w Krakowie (plac Szczyński, l. 3), najdalej do końca stycznia 1895 r.

Kandydatom, którzy będą w stanie wykazać także uzdolnienie do wykładu historii muzyki, wydział może powierzyć także naukę tego przedmiotu w dwóch godzinach tygodniowych, za wynagrodzeniem rocznym 300 złr. a. w.

Kraków.

Wydział Tow. muzycznego.

OD REDAKCJI.

W. Roś. w Cz. Gazety zagraniczne podały wiele niedokładnych wiadomości o deputacji, między innemi i o tem, że margrabia Wielo-

polski stał na jej czele. Margrabia nie brał udziału w deputacji ani w Warszawie, ani w Petersburgu. W dniu zasłabnięcia Cesarzowej margrabia pełnił służbę przy Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani.

W. Wł. S. P. Erazm Jerzmanowski, o ile nam wiadomo, rzekł się już przestawstwa «Ligi» amerykańskiej. Jestto wielka szkoda dla młodej instytucji, bo ludzi niezależnych i ze stanowiskiem w polonji amerykańskiej brak wielki.

W. Mar. S. w War. Mylił się sz. pan. Gazety petersburskie nie rozplywały się wprawdzie przed nabożeństwem, urządzonem w kościele św. Katarzyny, ale nasajutrz dały wszystkie bardzo sympatyczne sprawozdania.

W. Z. No., nacs. st. Ł. O ile wiemy, podobnie ułożone i skodyfikowane instrukcje dla służby ruchu i transportowej, znajdują się na drodze warsz.-wiedeńskiej; ułożył je pan Edm. Leśniewski, naczelnik służby ekspedycyjnej.

W. H. Cierp. w Wil. Ogłoszenie pańskie nie zostało przetłómaczone z winy naszej administracji, która nie zwróciła uwagi na poprzednie pańskie żądanie. W bieżącym N-rze omyłka ta została poprawiona.

MISCELLANEA.

! Dr. Adam Asnyk w piśmie przed kilku dniami wystosowanem do wydziału koła artystyczno-literackiego w Krakowie, wyraził gorącą prośbę, aby koło bezwarunkowo zaniechało zamiaru urządzania obchodu jubileuszowego z powodu przypadającego w roku bieżącym trzydziestolecia jego pracy literackiej. Czyniąc zadość objawionym życzeniom, wydział koła postanowił zastosować się do życzenia d-ra Asnyka i odstąpić od zamiaru urządzania obchodu, a natomiast zwrócić się do dyrekcji teatru miejskiego z prośbą, aby pamiątkę trzydziestolecia autorskiej działalności poety uczciła osobnym wieczorem, złożonym wyłącznie z utworów autora «Kiej-stuta».

! O Koźmiana książce p. t. «Rzecz o roku 1863» umieszcza «Journal des Débats» obszerny artykuł p. t. «Cesarz Napoleon III i powstanie». W artykule tym, podpisanym literami A. E., streszcza autor książkę p. Koźmiana, podnosząc zarówno udział, a. przedewszystkiem wpływ cesarza na ówczesne wypadki...

! Pani Marcelina Sembrich-Kochańska święciła niedawno nowy tryumf w Berlinie. Znakomita artystka wykonała w zeszłym tygodniu w wielkiej sali filharmonijnej pod dyrekcją p. Gernsheima «Pieśń do św. Cecylii» Händla i dwie ostatnie części «Saisons» Haydna («Jesień i zimą»). Artystka została zaangażowaną na sezon wiosenny do opery włoskiej w Paryżu, a na przyszłe lato do londyńskiego «Covent-Garden», pod koniec zaś przyszłego miesiąca przybędzie do Petersburga, gdyż otwarcie opery włoskiej nastąpi, jak było ogłoszone, d. 26 grudnia.

! Dzienniki paryzkie donoszą, iż niejaki Stanisław Wiesiołowski, z zawodu artysta, mieszkający w Paryżu, pod wpływem napadu manji prześladowczej, robiąc służącą wymówki, iż mieszka truciźnie do żywności, strzelił do niej z dubeltówką. Zraniona służąca wybiegła na ulicę wołając o pomoc, tymczasem Wiesiołowski strzelił do siebie i zabił się na miejscu. Wiesiołowski liczył 50 lat życia i do Paryża sprowadził się dwa lata temu.

! Dzienniki rzymskie przynoszą oznajmienie wesela, które się w tych dniach odbyło w Rzymie, Zygmunta hr. Baczynskiego z arcymljonową panną Antoniną Budberg.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Ministerstwo spraw wewnętrznych weszło podobno w porozumienie z ministerstwem sprawiedliwości w kwestji zmiany kompetencji sądowej naczelników ziemskich.

Z SĄDÓW.

♦ Wydział karny sądu okręgowego w Bydze na sesji w Wenden roztrząsał sprawę pastora Behrsinga, oskarżonego o udział w niekomunji 14 osobom prawosławnym. Na

Przyspieszcie wysyłkę. Czekamy z niecierpliwością.

(Telegram ten odebrał pan Jan Wróblewski, właściciel znanego składu fabrycznego pierników, wyrobów woskowych i czekolady, Kapitulna № 8).

NIEZWYKŁE UZDROWIENIE.

Berlin, 30 listopada. (Telegr. pryw.) Wielką sensację obudziła tu wiadomość o wyzdrowieniu skazanego tak niedawno przez wszystkich lekarzy na zgon nieunikniony słynnego atlety Foxa. Odrzucając wszelkie lekarstwa, Fox zaczął się odżywiać piernikiem higienicznym warszawskiego fabrykanta J. Wróblewskiego, a za napój używał wyłącznie kakao w proszku, również wyrobu Wróblewskiego. Po tygodniu takiej kuracji nastąpiło zupełne wyzdrowienie.

UCZTA LUKULLUSOWA.

Paryż, 30 listopada. (Telegr. pryw.) Znaną powszechnie nabab indyjski, Ben-Acher, wyprawił tu wspaniały obiad, który dla trzystu biesiadników, z najwykwintniejszych sfer towarzyskich, kosztował 200,000 franków. Smakosze szczególnie podziwiali deser. Składał się on z pierników w 30 gatunkach, z których największy podziw budziły pierniki: królewski, marcepanowy, wystawowy, opłatkowy i... bomby (nie wybuchowe, tylko czekoladowe). Cały ten deser był sprowadzony z Warszawy ze znanego składu fabrycznego Jana Wróblewskiego, Kapitulna № 8. Przy rozejściu się gości, uprzejmy Ben-Acher obdarzał wszystkich całuskami, także Wróblewskiego.

WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA.

Londyn, 30 listopada. (Telegr. pryw.) Depesze z Che-fo-o, dziś tutaj otrzymane, donoszą, że wojska japońskie, pomimo dwudniowego marszu, stoczyły walną bitwę z chińczykami. Chociaż chińczycy nie byli zmęczeni i obficie posileni, sromotnie pierzchnęli. Lekarz-hygienista, Kakaurako, twierdzi, że japończycy zawiązują energię, wytrzymałość i waleczność systematycznemu picciu 3 razy dziennie napoju ze słynnych łupinek kakaowych («pożywny, a nie narkotyczny»), produkowanych w Warszawie przez Jana Wróblewskiego, Kapitulna, 8.

NAGRODA NAGRÓD.

Monaco, 30 listopada. (Telegr. pryw.) Dziś na odbytej sesji międzynarodowego komitetu handlowo-przemysłowego sprawdzono, że najwięcej medali i oznak honorowych na różnych wystawach całego świata otrzymał za pierniki, czekoladę i wyroby woskowe p. Jan Wróblewski (Warszawa, Kapitulna, 8). Uchwalono mu udzielić nagrodę nagród, w postaci dyplomu honorowego.

N.B. W Petersburgu i Moskwie, oraz w główniejszych miastach Cesarstwa, pierniki znajdują się na składzie w znaczniejszych handlach kolonialnych. (686-3-1)

Grand Hôtel Garni,

Warszawa, Chmielna 5,

po gruntownem odnowieniu wysyła karete na głównejsze pociągi. (652-6-6)

Pp. Jan i Witold Korewicy, główni spadkobiercy dóbr p. zostających po s. p. Wiktorji Czarneckiej, w tych dniach opuścili Petersburg. (2687)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt na «Gazetę Rolniczą» i na «Новості Дня». (688)

EKONOMISTA.

PRZESILENIE ROLNICZE.

(Rozmowa współpracownika «Kraju» z ziemianinem o przyczynach przesilenia rolniczego i lepszych widokach na przyszłość.)

Spadające stopniowo w ciągu ubiegłych lat ceny zboża doszły w chwili obecnej do normy nie pokrywającej niemal kosztów produkcji. Przerażony i przygnębiony tem rolnik traci wiarę w lepszą przyszłość i poddaje się prawie kompletnej apatii. Temu przygnębieniu tem bardziej dziwić się nie można, że powszechnie upatrują przyczyn przesilenia w faktach, które usu-

nięcie nie jest w mocy rolników. Jedni bowiem smutny, ten objaw ekonomiczny uważają za skutek wycofania z obiegu monety srebrnej, wprowadzenie monometalizmu, inni znów całe nieszczęście przypisują konkurencji zboża amerykańskiego. Gdyby tak było istotnie, w obu wypadkach rolnik pozostałby bezsilnym i własnym przemysłem nie zdołałby się wyzwolić z tego ciężkiego położenia.

Czy jednak istotnie rzecz się tak przedstawia? może inne były przyczyny przesilenia: gdy bowiem po wojnie wschodniej r. 1876—77, wskutek upadku waluty ruskiej, zboże doszło do cen nadzwyczaj wysokich, rolnicy rzucili się przedewszystkiem i wyłącznie prawie do produkowania ziarna. Zapomniano prawie o innych źródłach dochodów, ograniczono ilość żywego inwentarza do minimum, a zaczęto powiększać przestrzeń gruntów ornych, na rachunek pastwisk, lasów i nawet łąk gorszego gatunku. Czyż wszystko to, nawet pomimo niskiej kultury gospodarstw naszych, nie wywołało nadprodukcji zboża? Jesliby istotnie tak było, wówczas możnaby znaleźć sposób wycofania się własnymi siłami z kłopotów, i w tym razie własne doświadczenie i instynkt poważnych ziemian powinnyby wskazać najodpowiedniejsze ku temu środki.

Właśnie w tej kwestji rozmawialiśmy niedawno z jednym z wybitnych ziemian kraju zachodniego, który, badając od lat trzydziestu wszystkie fazy historii rolnictwa naszego, zdobył sobie dostateczną podstawę traktowania kwestji przesilenia.

— Za przyczynę obecnego kryzysu, mówił nasz interlokutor uważam głównie nadmiar produkcji zboża, czyli zjawisko które od lat piętnastu stale prawie u nas się powtarza. Gdybyśmy naśladowali Amerykę, która zmniejszyła o 30 proc. ilość produkowanego ziarna, nie doszlibyśmy prawdopodobnie do tak oplakanych rezultatów. Uważając zboże za najpopłatniejszy artykuł, zbyt mało uwagi zwracaliśmy na inne gałęzie gospodarstwa, na przykład na hodowlę bydła opasowego i wyrób produktów mlecznych. To też ceny mięsa i masła przy obecnej taniości zboża, są stosunkowo bardzo wysokie i w stosunku do dawniejszych wzrosły przynajmniej o 50 proc. Tak np. dzisiaj gospodarstwa, produkujące masło na wielką skalę, otrzymują po 14 rs. za pud, podczas gdy przed laty dziesięciu cena puda nie przenosiła 8 rubli. Gdyby nawet ceny tych produktów nie uległy żadnej wyższe, to i tak byłyby zadawalniającymi wobec taniości zboża.

— A więc według zdania pańskiego nasze gospodarstwa ucierpiały głównie wskutek nadprodukcji zboża?

— Zapewne, gdyż mięso i masło, które produkowano w nierównie mniejszej stosunkowo ilości, nie straciły na cenie. Mogę panu przytoczyć jeszcze inny przykład. Owies, jako najstosowniejszy i niemal jedyny karm inwentarza, nie uległ zbyt wielkim fluktuacjom na rynku międzynarodowym. Ceny jego czasowo podnosiły się tylko wtedy, gdy w pewnych miejscowościach, wskutek np. skupienia kawalerji lub tym podobnych okoliczności, wzrastało zapotrzebowanie miejscowe.

— Czy przesilenie również dotkliwie odbiło się na gospodarstwie włościańskim?

— Włościanie, choć dali się pociągnąć ogólnemu prądowi, doprowadzając do możliwej wysokości produkcję zboża, obracając nawet, wbrew przepisom prawa, wspólne pastwiska na grunty orne, nie ucierpieli jednak tak dotkliwie, jak gospodarze folwarczni. Uważając sprzedaż nadwyżki swej produkcji za dochód nadzwyczajny, nie zaś za jedyny sposób zaspakajania swych potrzeb, nie odczuli oni zbyt dotkliwie obecnego spadku ceny. Pewna tylko grupa włościan ucierpiała rzeczywiście w wysokim stopniu, a mianowicie ci, którzy przystąpili do działów w czasie pomyślnym dla handlu zbożowego i, co za tem idzie, w epoce panowania wysokiej ceny ziemi. Zmuszeni bowiem zostali do uiszczania się ze swoich zobowiązań w chwilach krytycznych, kiedy dochody spadły do minimum i sam kapitał w postaci ziemi uległ znacznej deprecjacji.

— Czy rzeczywiście wartość ziemi tak znacznie się zmniejszyła?

— Dawniej ceniono móg około 100 rs., obecnie zaś nie więcej nad 30 do 40 rs. To chyba znaczna różnica! Naturalnie więc dłużnicy, aby się nie stać niewypłacalnymi, musieli uciec się do nowych źródeł dochodu.

— I czegoż się chwycili?

— Widząc, że zboże przestało płacać, zmniejszyli jego produkcję. Rzucili się natomiast do hodowli bydła opasowego, ptactwa i nawet koni lepszych gatunków.

— Czy przedmioty te okazały się dość popłatnem?

— Nadspodziewanie! W chwili obecnej handel bydłem opasowym, a także gęśmi, jajami i masłem zaczyna przybierać olbrzymie rozmiary. Mogę śmiało pana zapewnić, że materialne warunki włościan byłyby świetne, gdyby nie nadużycia ze strony agentów-pośredników.

— Czy nie możnaby temu zapobiedz?

— Owszem! gdyby np. kółka rolnicze, o których myśli obecnie p. minister rolnictwa, zostały rozpowszechnione, nie wątpię, że włościanie, zarówno jak i znaczniejsi właściciele ziemscy, byłiby uwolnieni od wyzysku owych pośredników, dzięki lepszym informacjom co do zapotrzebowania, tudzież i formy zbytu.

— Czy i większa własność skierowała swą działalność w tę samą stronę?

— Wiele już gospodarstw folwarcznych chwyciło się tych samych środków ratunku i jest to, według mnie, jedyny sposób przetrwania obecnego przesilenia.

— Uważa więc pan obecne położenie za przejściowe i oczekuje pan zmiany ku lepszemu?

— Bezwarunkowo!

— Czy wolno zapytać, na jakiej zasadzie?

— Obecnie już zaczęto zmniejszać produkcję zboża, tak, że nadprodukcji w ścisłym znaczeniu tego słowa nie mamy. Owszem, w pewnych okolicach, jak na przykład w gub. smoleńskiej i w miejscowościach fabrycznych Królestwa polskiego, daje się czuć brak ziarna. Należy więc oczekiwać chwili, gdy na rynku międzynarodowym nie

starczy zboża dla zaspokojenia wszystkich wymagań i ceny zaczną się podnosić.

— Czy zmiana taka może prędko nastąpić?

— Trudno ściśle oznaczyć tę chwilę, ale bardzo być może, iż kryzys potrwa jeszcze jakie lat parę. Zdaje mi się jednak, że cen niższych, aniżeli terażniejsze, nie będziemy mieli.

— Jakże ma się zachowywać obecnie ziemianin?

— Nie powinien zboża uważać za główny produkt gospodarstwa, ani przypisywać mu wartości wymiennej, uważając je przeważnie za wartość użytkową. Powinien, o ile możebnem się okaże, zwrócić wszystkie swoje usiłowania w kierunku hodowli bydła opasowego i wyrabiania produktów mlecznych. Bardzoby przytem użytecznymi się okazały kółka mleczarskie ze wspólnymi separatorami dla wyrabiania świeżego masła. Niech wogóle rolnik się zwróci do wytwarzania produktów, które w chwili obecnej mają większy popyt niż zboże i lepiej płać. Jeżeli zboże będzie się zużywać na potrzeby konsumpcji wewnętrznej, jestem pewien, że zwyczaj, która dała się zauważyć w ostatnich czasach, jeszcze bardziej się zaakcentuje i w chwili obrachunku wszechświatowych zapasów doprowadzi ceny do normy pożądanej.

— Czy nie można się obawiać również nadprodukcji owych nowych przedmiotów wytwórczości rolniczej?

— Naturalnie, że jest ona bardzo możliwa. Powinniśmy tedy postępować oględnie, aby do niej nie dopuścić. Wszelakoż przezorność jednostki bez porozumiewania się z innymi nie wystarcza. Dopiero więc proponowane przez ministerstwo rolnictwa syndykaty rolne, rady powiatowe rolnicze, dające możność porozumiewania się i zasięgania potrzebnych wskazówek, o ile się zdaje, będą w stanie zapobiedz wszelkiej nadprodukcji i tym sposobem unormują ceny produktów rolniczych na rynkach międzynarodowych.

P. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W ministerstwie finansów agituje się nadzwyczaj ważna dla handlu i przemysłu kwestja nowych przepisów, pozwalających eskontować w Banku państwa weksle handlowe, czyli z jednym tylko podpisem. Ponieważ jednak eskontowanie podobnych weksli może grozić pewnem niebezpieczeństwem dla Banku państwa, przepisy więc owe, według «Piet. Wied.», będą się wydawać czasowo i tylko w wypadkach nadzwyczajnych, za osobnem dla każdej miejscowości zezwoleniem ministra skarbu.

— Według informacji gazety «Russk. Żizń», na zapytanie jednego z kantorów Banku państwa, czy mogą być wydawane zaliczenia bankowe na zastaw kartofli, złożonych w kopce, nastąpiła odpowiedź przychylna. Wysokość zaliczeń oznaczona została jak od niewymóconego zboża, a mianowicie 40 proc. miejscowej ceny targowej. Asekwarowanie zastawu nie jest obowiązkowe.

— Kapitał połud.-ruskiego Towarzystwa popierania rolnictwa wynosi obecnie 24 tys. rubli i w krótkim czasie, według doniesienia «Kijewsk. Słowa», ma rozpocząć swoją działalność kantor syndykatu. W liczbie innych produktów, przy kantorze ma być otwarta sprzedaż nasion z majątków hr. Tyszkiewicza i p. Buszczyńskiego.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, jak donosi «Now. Wr.», rozpatruje obecnie

kwestję swobodnego zjazdów ziemian w guberniach nadbałtyckich i Król. polskiem, dla obrad nad reformą handlu zbożowego i systemów gospodarczych, celem zapobieżenia dalszemu niebezpieczeństwu z powodu przesilenia rolniczego.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— «Piet. Wied.» donoszą, że zarząd dróg żelaznych połud.-zach. urzędu w Austrii komisją sprzedażi zboża ruskiego. W tym celu zarząd wszedł w porozumienie z bankami, które podjęły się sprzedaży i przyjmowania na skład przybywającego do Austrii zboża ruskiego. Wyżej wzmiankowane operacje ułatwiają: galicyjskie Tow. handlowe akcyjne we Lwowie, mające swe oddziały w Brodach, Podwołoczysku, Tarnopolu, Lwowie i Krakowie, tudzież oddział galicyjskiego Banku hipotecznego akcyjnego w Czerniowcach, Suszczawie, Kołomyi i Stanisławowie.

— Według «Odesk. Listka», w sferach handlowych odeskich daje się zauważyć ogólna stagnacja w handlu. Z miast sąsiednich również nadchodzą podobne wieści; w Odesie zaś było w ciągu ostatnich paru tygodni kilka drobnych bankructw, spowodowanych kompletnym brakiem kredytu.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— «Nowosti» komunikują wiadomość, że wileńskiemu Bankowi ziemskiemu pozwolono wydawać pożyczki na zastaw posiadłości ziemskich w Król. polskiem.

— Została zatwierdzoną ustawa Banku włościańskiego, założonego przez hr. Aleksandrę Branicką w miasteczku Biała-Cerkiew.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W dniu 25 listopada rozpoczynają się posiedzenia 47 ogólnego zjazdu konwencyjnego dróg żelaznych, na którym, między innymi, będzie rozpatrywana żywo obchodząca sferę rolniczo-handlowe kwestja unormowania sposobu wynagradzania właścicieli towarów za brak zboża, przewożonego w wagonach luzem do Gdańska i Nautfahrwasser. Dyskutowaną będzie również kwestja włączenia święciańskiego oddziału dróg podjazdowych do komunikacji bezpośredniej z siecią kolejową w ogólności na przewóz towarów. I.

— Z decyzji p. ministra komunikacji otwartą zostanie wkrótce, w każdym zaś razie nie później, jak d. 1 stycznia 1895 r., centralna stacja miejska dróg żelaznych skarbowych, dotyczących Petersburga. Biura stacji mieścić się mają na rogu Newskiego i Sadowej. I.

— Stacje miejskie, według rozporządzenia ministerstwa finansów, pobierać będą przy sprzedaży biletów pasażerskich 2 proc. od ceny biletu, lecz nie więcej, jak 15 kop. od sztuki. I.

TARYFY KOLEJOWE.

— Z d. 1 grudnia r. b. ograniczone zostaną ulgi taryfowe, z jakich korzystały dotychczas wszelkie wystawy i zjazdy, zwoływane w celu pożytku ogólnego. Bezpłatnie przewozić się będą kolejami nadal jedynie wszelkie okazy wystawowe i przewodnicy przy żywych okazach, przy powrotnym przewozie takowych. Członkowie zaś zjazdów oraz wystawcy z żadnych ulg korzystać nie będą. W razach atoli wyjątkowych p. minister finansów może dozwalać pewnych w tym względzie modyfikacyj. I.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Przedstawiciele przemysłu metalurgicznego w guberniach Król. polskiego poruszyli niedawno myśl obniżenia obecnej taryfy przewozowej dla rudy żelaznej. Kwestję tę wywołał ujemny wpływ obniżki cła od żelaza zagranicznego. Rozwój dalszy przemysłu metalurgicznego w guberniach Królestwa, wobec konkurencji ze strony takiegoż przemysłu szląskiego, wymaga ulepszenia dobroci żelaza, tudzież obniżenia opłat przewozowych dla rudy żelaznej, w szczególności zaś dla rudy z Krzywego Rogu. Dotąd do rudy miejscowej w guberniach Królestwa dodawało się rudy żelaznej z Krzywego Rogu w stosunku 33 procent, obecnie zaś chodzi o podniesienie podwyżki do 50 proc. Przedstawiciele kolei rządowych i prywatnych na zjeździe taryfowym zgodzili się na uchwalenie nowej różniczki, która, poczynając od 625 w., daje stopniowe obniżki taryfy przewozowej równoległe ze wzrostem odległości.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Według danych urzędowych, ilość bu raków na dniu 1 listopada r. b. wynosiła

w całym państwie ogółem 22,965 tys. berkowców, podczas gdy w tym samym czasie r. z. dostęgała ona 24,089 tys. berkowców. Średni urodzaj z dziesięciny niewiele przewyższa 107 berk., podczas gdy w r. z. dał on 111, a w r. 1892 zaledwie 83 berk. z takiej samej ilości gruntu. Urodzaj wyższy od średniego otrzymano, między innymi, w guberniach: łomżyńskiej, radomskiej, płockiej, warszawskiej, kaliskiej, siedleckiej, lubelskiej, kieleckiej, niższy zaś od tej normy w guberniach: podolskiej, wołyńskiej, piotrkowskiej, kijowskiej. I.

NEKROLOGJA.

W dniu 17 listopada n. s. 1894 roku zmarła w Warszawie



ś. P.

Józefa z Pfeiffrow LUCJANOWA ROZMANITOWA,

żona inżyniera-technologa, przeżywszy lat 28, osieracając męża i dwoje dzieci. Zaczynała, tak przedwcześnie zgasiła kobieta, pozostawiła w sercach wszystkich, którzy ją bliżej znali, głęboki smutek. Część jej pamięci. (680)

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

W. Łowicki z Nureczyna, dla uczącej się młodzieży, rs. 10.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą mało jedynie zarysował fluktuacje w ciągu minionego tygodnia; kierunek w nim jednak przeważał zniżkowy; ostatecznie utrzymał się poziom nieco niższy od poprzednio przez nas zanotowanego. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 221 markę 75 pf. podczas giełdy, a po zamknięciu jej jeszcze 25 pf. mniej. Kierunek ten zniżkowy znajduje objaśnienie w skonstatowanym fakcie, że na giełdzie berlińskiej było więcej do sprzedania rubli, niżeli ich potrzebowano.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 22 listopada. *Polscyki premjowe:* I em. 244,50, II em. 219,75. *Listy premjowe banku szlacheckiego:* 190. *Akcje banków:* dykondowego 614, międzynarodowego 612, ruskiego 446, wileńskiego ziemskiego 640, kijowskiego ziemskiego 841, Besarabko-taurydzkiego ziemskiego 688. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,33, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,50, połtawskie — 99,50, moskiewskie — 100,00, Besarabko-taurydzkie — 99,75. *Giełda warszawska* dnia 4-go grudnia. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A — 99,40; miasta Warszawy: ser. I (nie notowane), ser. II (nie notowane), ser. III (nie notow.). *Akcje banku handlowego* — 503. *Monety:* funt esterling — 9 rs. 26,61 kop., marka — 45,51 kop., frank — 36,85 kop., gulden — 74,62 kop., rubel w slocie — 147,60 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,76 kop. w slocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym w upłynionym tygodniu było w dalszym ciągu mocne, lubo nie wszędzie w równej mierze dało się zauważyć, co jednak było powodem wyłącznie okoliczności miejscowych, jak np. gdzieśgdzieś obficie spodziewanych dowozów, gdzieśgdzieś znów podają przeszacowanie o wiele zapotrzebowanie i tym podobnych ujemnych czynników. Ogólne wszakże dobre usposobienie miało swe źródło na teras w wiadomościach z Argentyny, donoszących, że stan zasiewów dużej części tam jest pomysłnym, niżeli obcywało w niedawnej przeszłości wskutek tych wiadomości rynki Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki zaszacowały zwyżkę, a za nimi poszły i miarodajne rynki europejskie. Najmnieją, stosunkowo, czynne były rynki angielskie, mianowicie tei londyński, gdzie nawet penszka, wskutek znacznych jej dowozów, straciła nieco w cenie; rynki niemieckie niewiele tylko były żywsze od angielskich, a tam bowiem dostarczone świeżo wielkie partie obcego ziarna. Najmocniej trzymały się rynki francuskie, lubo transakcje na nich doznawały pewnych trudności, pod wpływem wiadomości z Londynu. Inne rynki europejskie nie zarysowały nic szczególnego; nadmienimy jednak, że popyt na penszok ruskiego pochodzenia bardzo był znacznym w niemieckich prowincjach nadreńskich, oraz w Holandji i Belgii. Na rynekach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: penszok 60; w Londynie: penszok ruska 71 — 78, amerykańska

79 — 81, indyjską 78 — 79, miejscową 63 — 75, owies ruski 66—72, jęczmień ruski 51—53, dumajki 55 — 63, miejscowy 51—63, w Marawijski: pszenicę ruską 60—73, amerykańską 78, indyjską 54—57, miejscową 113 — 118; w Berlinie: pszenicę 88 — 103, żyto 82 — 87, owies 81 — 106, jęczmień 89 — 124, w Królowem: pszenicę miejscową 91, żyto ruskie 51 — 53, miejscowe 79, owies ruski 50 — 56, miejscowy 75 — 83, jęczmień ruski 41 — 63, z Gdańska wiadomości nie posiadamy.
Rynek krajowy nie bardzo był ożywiony, gdyż wskutek ciągłej dżdżystej aury, drogi komunikacyjne mocno się popsuły, co znów utrudniało wiele dowozów. Panowało jednak na nich mocne usposobienie, które najbardziej się sarysowało na owsie; żyta, stosunkowo, mało było w podaż, ale i popyt na nie nie był też wielkim. Handel eksportowy doznawał trudności w po-

drożeniu frachtów, spowodowanym brakiem wolnych statków wobec koniecznej się obsługi. Na rynku warszawskim, pomimo szerepnych dowozów, nie było prawie żadnego ruchu, a ceny słońce saledwie na poprzednim utrzymały się sdołały poniższe. Tamże, w handlu mę- ką sadną świeżo nie saszła smlana. Ptasono: w War- szawie (za korsce) pszenicę wyborową 470—480, żyto wyborowe 307 — 330, owies 330 — 365, jęczmień wybo- rowy 340—360, w Lubawie: żyto 55, owies 50 — 63, jęczmień 41 — 47, w Odessie: pszenicę 60 — 63, żyto 43 — 49, owies 45 — 53, jęczmień 36 — 38, w Kije- wie: pszenicę 43 — 48, żyto 30 — 35, owies 31 — 35, jęczmień 35 — 49; w Czerkasach (gub. kijowska): pszenicę 36—40, żyto 23 — 27, owies 30 — 40, jęczmień 25 — 45; w Witebsku: żyto 48, owies 37, jęczmień 44; w Orszy (gub. mohylowski): pszenicę 43, żyto 38, owies

35, jęczmień 40; w Sosnowcu (gub. piotrkowski): psze- nicę 51—68, jęczmień 42—48.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” za- wiera str. 36 (wraz z okład- ką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG: Nowski pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1. NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. **BROCAR ET C^{OMP.}** WYNALAZCY „Mydła glicerynowego”. MOSKWA: Skład główny Ilijinka. (2592)

Niniejszem zawiadamiam, że **WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ MOICH Śrótowników „Excelsior”,** systemu Szmeja, o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie **Tad. Kowalski i A. Trylski,** w Warszawie, Miodowa, № 4, i uprzejmie proszę, w razie łaskawych zapotrzebowań, zwracać się do tejże firmy. *Magdeburg—Buckau, w maju 1894 r.* **FRIEDRICH KRUPP,** Grusonwerk. Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uzna- ne powszechnie za najlepsze **ŚROTOWNIKI „Excelsior”,** systemu Szmeja, 6”, 8”, 10”, oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabryki **«Fried. Krupp — Grusonwerk»,** po cenach przystępnych. (625-9-8) **Tad. Kowalski i A. Trylski,** Warszawa, Miodowa, № 4. Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

MYDŁO GLICERYNOWE RALLET. 15 kop. Dostać można wszędzie. (2592-26)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWI. Nowootworzony pierwszorzędny hotel dla przyjezdnych. Wielka restauracja z wykwintnemi salami i gabinetami. Oświetlenie elek- tryczne. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy na wszystkie dworce kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia wzoro- wa. Wszelkie wygody. (2591-18-5) **Ceny umiarkowane.**

ПРОВИЗОРЪ А.М.ОСТРОУМОВЪ МОСКВА. СПЕЦИАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО: МЫЛО ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ МЫЛО ДЪТСКОЕ ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ. О-ДЕ-СОВЗРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ „EAU-DE-SAUVEUR” ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ. (2591)

GABINET **ARCHEOLOGICZNY „Antiquités” P. M. IWANOW** kupuje i sprzedaje rozmaite rzeczy ubiegłych stuleci. (2613) Moskwa: Leontjewski zaułek, dom Ni- kitina (drugi od Twerskiej).

RESTAURACJA **A. A. ISZLIŃSKIEGO** w Moskwie, Kuzniecki Most dom prof. Zacharjina. Kuchnia polska i ruska. **Ceny umiarkowane.** Pan z kantoru na wystawie sztuk pięknych. Ona. Chciałbyś być głośnym malarzem? On. Ja wolałbym być cichym bankrutem? (Bies. Lit.)

KREM MIGDAŁOWY (crème d'amandes) **I. HOLLÄNDERA,** zastępujący mydło, przygotowany ze słodkiego olejku migdałowego i gliceryny. W szczególności po- leca się osobom, mającym miękką skórę, nie znośącym mydła. Cena za mały słoik 60 k. > > duży > 1 rs. > > próbny > 30 k. **Mydło z kremu migdałow.** dla wydelikatniania twarzy. **Kawałek 50 k.** Dostać można we wszystkich skła- dach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji. Skład główny w Laborat. perfumer. **I. Holländer,** Petersburg, Demidow zaułek 1. (2661-13)

U BANKIERA. — Bankier. Będziesz pan miał pod swoim okiem kasę, tylko czy pan nie jesteś także zdolny do wyjazdu do Ameryki? *Rozstaryniony pracownik. O, tak, panie pryncypale, ja do wszystkiego jestem zdolny. (Mucha).* **PATENTY na wynalazki** wyrabia i zużytkowuje **inż. Kazimierz Ossowski,** biuro techniczne międzynarodowe BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3. (2323-52-24)

B. Ronczewski, Warszawa, Królewska 25, wyl. «Kalenda- rza Myśliwsk.». **Fabrykated** broni palnej, prochu i przybo- rów myśliwsk. Sprzedaż hurto- wa i detaliczna. (588-52) **W WAGONIE.** Gimnazjasta, dobywa- jąc obrzymie cygaro, do swej sąsiadki: — Czy wolno palić? Dym pani nie szkodzi? — Zupełnie nie. A panu? (Figaro).

Pracownia obuwia warszawskiego **F. WIERZBOWSKIEGO,** Kazańska 46, m. 8. (2658-13) *Zosia. Mam, dlaczego ludzie polują na wilki? Matka. Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom. Zosia, po chwili. A dlaczego nie polują na rzeźników? (Bies. Lit.).*

Tańców salon. i cha- rakt. uczy **W. DAWINHOFF,** wróciwszy z zagr. Salon mieści prze- szło 200 osób. Mieszcząńska 21. (2460) **W każd. dnia i nocy** przyjm. czas. **sta A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz. **W redakcji.** — Czy panu redaktorowi nie przeszkadza? Chciałbym pomówić z nim w sprawie osobistej. Redaktor, pisząc dalej: — Mów pan tylko, nic nie szkodzi: ja jednym uchem słucham, a drugim piszę.

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA W. ZAREMBY, Petersburg, Kazańska 48. (2418) **PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA L. NIEMCZYŃSKIEGO,** Petersburg, M. Italska 19. *Między autorami. — Co piszesz obecnie? — Nic, absolutnie żaden pomysł mi nie chce przyjść. — Szczególnie! To kubek w kubek jak ja. — Wiesz co? Piszmy razem komedję. (Kur. Por.).* **СИФИЛИСЪ,** наложн. и внутр. бол., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Знаменска. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч. (2663)

PETERSBURSKA **FABRYKA BANDAZÓW,** pasów brzusznych, suspensory i t. d. **MARKUSA SACHS,** Petersburg, Grochowa 29. Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obsta- unki z prow. za zalicz. (2482-18)

Wielki wybór **UBIORÓW MĘZKICH.** „MAGAZYN FRANCUSKI”. Petersburg, Newski prosp. 21. **Prayjm. obstalunki.**

ОТКРЫТА ПОДПИСНА НА 26 ГОДЪ ИЗДАНИЯ.

Ежегодный иллюстрированный журнал литературы, политики и современной жизни.

НИВА 1895 г.

со многими бесплатными приложениями и премиями.

Гг. подписчики „НИВЫ“ получают в течение 1895 года: **52 №№** худож.-литер. журнала „Нива“, заключающего в себя в течение года около 1,500 столб. текста и 600 гравюр и рисунков.

12 книгъ соч. Ф. М. ДОСТОЕВСКАГО, выходящих в началъ каждого мѣсяца, составятъ вторую половину

Полнаго собранія соч. ДОСТОЕВСКАГО

и будутъ заключать въ себя слѣдующія соч. Достоевскаго: **КНИГА I и II** Вѣсм. Большой романъ въ 3-хъ частяхъ. **КНИГА III и IV** Похростокъ. Большой ром. въ 3-хъ частяхъ. **КНИГА V и VI** Критическія статьи. Дневникъ писателя 1873 года. Полит. статьи. **КНИГА VII и VIII** Дневникъ писателя 1876 г. **КНИГА IX и X** Дневникъ писателя 1877 и 1880/81 гг. **КНИГА XI и XII** Братья Карамазовы. Ром. въ 4 ч. съ эпилогомъ.

12 выпусковъ «ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНІЙ», которыя будутъ выходить при «Нивѣ» въ срединѣ каждого мѣсяца, и будутъ содержать въ себя романы, повѣсти, рассказы и проч. современныхъ авторов.

12 №№ бесплатнаго ежемѣсячнаго приложенія „ПАРИЖОНІЯ МОДЫ“, содержащихъ до 300 модныхъ гравюръ.

12 ЛИСТОВЪ бесплатнаго ежемѣсячнаго приложенія рундѣльныхъ и выпильныхъ работъ (около 300) и до 300 чертений вымоетъ въ натуральную величину.

1 карта желѣзныхъ дорогъ Россійской Имперіи, большого формата, печат. многими красками, съ обозначеніемъ всѣхъ станцій и алфавитъ. указателемъ.

1 картина профессора Г. И. СЕМИРАДСКАГО «Fioraia», печатана 18 красками, размѣромъ 11 1/2 вершк. шараны и 8 3/4 вершковъ вышины.

1 картина академика П. Н. ГРУЗИНСКАГО «Черкесы въ горахъ», печатана 15 красками, размѣромъ 11 1/2 вершковъ ширины и 8 3/4 вершковъ вышины.

1 Стѣнной календарь на 1895 г., исполненный красками.

Подп. цѣна на годовое изд. „НИВЫ“ со всѣми вышеозначенными приложениями:

Безъ доставки въ С.-Петербургъ . . . **5 р.** Безъ доставки въ Москву (въ конт. Н. Н. Печковской) . . . **6 р.**

Съ доставкою въ С.-Петербургъ . . . **6 р. 50 к.** Съ пересылкою во всѣ города и мѣстности Россіи . . . **7 р.**

ЗА ГРАНИЦУ **10 р.**

Для гг. подписчиковъ желающихъ получить, кромя „НИВЫ“ за 1895 г. со всѣми вышеозначенными приложениями —

еще первую половину соч. ДОСТОЕВСКАГО въ 12 книгахъ, приложенныхъ въ 1894 г.]

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: въ С.-Петербургѣ безъ доставки **7 руб.**, съ доставкою **9 руб.** Безъ доставки въ Москвѣ въ конторѣ Н. Печковской (Петровскія линіи) **8 руб. 25 к.** Съ пересылкою въ Москву и во всѣ города и мѣстности Россіи **9 р. 50 к. ЗА ГРАНИЦУ 14 руб.** (2671)

Требованія просить адресовать въ С.-Петербургѣ, въ главную контору журнала „НИВА“ (А. Ф. МАРКСУ), Малая Морская д. № 22. (2678)

LECZNICA TOW.

LEKARZY-HOMEOPATÓW

Petersburg, Newski pr. 82.

Przyjęcie chorych codz. do godz. 3, za opłatą 30 k. (2577-26)

Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 3—20 rs. i drożej. Newski 82.

— Wie pani, trzymałam specjalnego człowieka do ściągania butów, ale już go się pozbyłam.

— Dlaczego, czy źle panu ściągał buty?

— Przeciwnie, wybornie... Jak mi ściągał trzy pary, to już ich więcej nie zobaczyłam... (Facet).

Leśniczy,

z ukończoną akademią leśną, z odznaczeniem, z praktyką w niemieckich prowincjach, młody i energiczny, poszukuje posady: leśniczego, nadleśnego lub geometry: Referencje najlepsze. Oferty pod «Leśniczy» przyjmuje warszawski Kantor «Kraju», ul. Widok № 7. (683)

HANDEL PERFUMERJI ZAGRANICZNEJ

ALEKSANDRA LIPINK,

róg Wierzbowej i Niecałej № 1, w Warszawie, posiada na składzie towar oryginalny francuzki i angielski, wybór wielki najmodniejszych i najlepszych perfum, mydeł i kosmetyków; przytem sprzedaż wyrobów St-Peterb. Chem. Laboratorium; Wody Kolonńskiej kwiatowej Brokara i t. p. od cen najniższych. (663-6-4)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Вслѣдствіе заявленія нѣсколькихъ акціонеровъ Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Правленіе, съ разрѣшенія Министерства Финансовъ, сообщеннаго въ отношеніи Департамента желѣзнодорожныхъ дѣлъ, отъ 27 Октября сего года за № 7803, считаетъ нужнымъ довести до всеобщаго свѣдѣнія, что дивидендный купонъ отъ акцій Общества за 1893 годъ, № 16, никакой цѣнности за собою не представляетъ и при сдачѣ акцій Правительству можетъ отсутствовать. (2648-2-2)

Акционерное Общество ПУТИЛОВСКИХЪ ЗАВОДОВЪ.

Стальные двутавровыя строительныя балки.

Вагонные швеллера.

Корабельная, котельная, фасонная, сортовая, рессорная и пружинная сталь.

Желѣзо разныхъ профилей.

Отливка и складъ чугунныхъ трубъ.

Паровозы для широко- и узко-колейныхъ жел. дорогъ.

Принадлежности водоснабженія, мосты, стропила, резервуары, паровые котлы.

Печи чугуныя батарейныя.

Мостовыя подъемныя краны для дѣйствія въ ручную отъ привода и электрической силою. (2401-6-5)

Заказы принимаются въ Правленіи: С.-Петербургъ, Невскій пр., № 5.

Заводъ помещается въ С.-Петербургѣ Петергофское шоссе, № 67.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Asjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica „CELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-28)

NAŁĘCZOW, ZAKŁAD LECZNICZY

cały rok otwarty.

W sezonie zimowym dwóch stałych lekarzy, kuracje: hydropatyczna, kąpielami mineralnymi sztucznymi, elektrycznością. Kuchnia własna z zastosowaniem zalecanej diety. Mieszkanie, całkowite utrzymanie i dozór lekarski od 2 rs. 50 k. na dobę. (645-6-4)

Za kulisami. — Co mię obchodzi, co dstać się będzie za lat kilkadziesiąt? Dla mnie to moja śmiercią koniec świata! — Masz pani słuszność, przynajmniej — w połowie. (Gil-Bias).

CUKIERNIA WARSZAWSKA,

Jekaterynhofski 6.

Kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry. **OBIADY** (od godz. 1—7), śniadania, kolacje. Abonament taniej. Przyjmuje obstatunki. Otwarta do g. 1 w nocy. (2520-13-9)

SKŁAD OBRAZÓW

rzymsko-katolickich

świeżo otrzymał w wielkim wyborze: krzyżyki, rozańce i t. p. i poleca takowe po cenach przystępnych.

Petersburg, Kazańska 21—25 (róg Grochowej). (2662-6-2)

Rada Zarządzająca Tow. drogi żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu przyszłego 1895 roku potrzeba nabyć:

- A. 1) około 2,000 czetwerti węgla drzewnego.
- 2) " 24,400 pud. węgla kowalskiego, angielskiego lub górnoszląskiego.
- 3) " 6,000 " koksu gazowego.
- 4) " 300 " mydła szarego.
- 5) " 450 " odpadków bawełnianych.
- 6) " 100 " " konopnych.
- 7) " 1,200 " pakul konopnych.
- 8) " 100 " " lnianych.
- 9) " 30 " konopi.
- 10) " 5 " " (sznura), napojonych smołą.
- 11) " 800 " oleju rzepakowego lampowego.
- 12) " 750 " terpentyny do farb.
- 13) " 1,500 " pokostu lnianego.
- 14) " 1,400 " łożu w beczkach.
- B. 1) Materiałów chemicznych i kolonialnych na sumę około 3,600 rs.
- 2) Wyrobów powroźniczych—3,600 rs.
- 3) Knotów i poduszek wełnianych do maźnic—1,500 rs.
- 4) Wyrobów pasmanteryjnych—800 rs.
- 5) Wołoku—2,000 rs.
- 6) Cerat—1,600 rs.
- 7) Skóry i pasów skórzanych—1,200 rs.
- 8) Pakunku amerykańskiego—1,000 rs.
- 9) Wyrobów gumowych, węży parcianych, pasów bawełnianych—4,000 rs.
- 10) Odlewów żelaznych—6,000 rs.
- 11) Wyrobów metalowych—22,000 rs.
- 12) Siatek metalowych—600 rs.
- 13) Zapasowych części do lamp i latarni—3,600 rs.
- 14) Wyrobów szklanych i porcelanowych—1,200 rs.
- 15) Pędzli i szczotek—1,200 rs.
- 16) Materiałów dla telegrafu—1,000 rs.
- 17) Chodników sznurkowych konopnych—400 rs.
- 18) Gliny, wapna, cegły, cementu—1,800 rs.
- 19) Asfaltu, smoły, tektury smołowcowej—500 rs.
- 20) Płótna, taśmy parcianej—1,200 rs.
- 21) Szkiele do wodowskazów—300 rs.
- 22) Czapek mundurowych letnich—750 rs.
- 23) Czapek zimowych i butów filcowych—1,200 rs.
- C. Około 2,400 kubicznych sążni drzewa opałowego.
- D. Drzewa budowlanego na sumę około 20,000 rs., a mianowicie z dostawą do Głównego Magazynu na st. Praga Nadwiślańska na sumę około 16,000 rs. i z dostawą na st. Kowel na sumę około 4,000 rs.

Życzący podjąć się jednej z pomienionych dostaw, winni nie później, jak 24 listopada (6 grudnia) r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi (ul. Mazowiecka № 22) zapieczętowaną deklarację z napisem „Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1895“ (wymienić przedmiot dostawy).

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej nadwiślańskiej na złożone w gotówce lub papierach wartościowych wadium w sumie, wyrównującej 10 proc. zadeklarowanej dostawy.

Oдноsne warunki oraz szematy deklaracji mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godz. 10 rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi. (2640-3-2)

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw wadium, lub nie podpisali jednoznacznych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami, oraz prawo podzielenia każdej dostawy, jako też, w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uważania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 19 (31) PAŹDZIERNIKA 1894 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM
STAN CZYNNY.			
Rubli srebrem i kopiejek.			
Gotowizna w kasie	716,373 08	425,556 72	1,141,929 80
Rachunki bieżące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	7 09	304,274 77	
2) w prywat. instytucjach bank.:			
a) w petersb. tow. wzaj. kred.	—	100 —	304,381 86
b) w rusk. b. dla handlu wewn.	—	—	
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	8,541,701 12	1,456,727 69	9,998,428 81
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	19,752 85	63 55	19,816 40
Skupsola-wekali, mając. zabezp.			
1) w termin. zobowiąz. handl.	—	10,252 —	
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	472,600 —	—	482,852 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	139,990 —	142,930 71	
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	184,965 —	32,141 —	687,661 55
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	187,634 84	—	
Poż. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwarant. papiery wart.	1,051,108 85	1,200,278 86	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwar.	2,922,388 48	2,101,286 06	7,801,821 05
3) tow. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	26,758 80	—	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	5,944 46	19,948 87	25,898 33
Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	1,400,986 84	495,677 02	
2) l. zast. i obl. hypot. zabezp.	1,923,273 20	240,197 38	
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	1,783 —	—	4,061,916 94
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	270,659 32	—	270,659 32
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papier. publ. przez rząd por.	266,369 79	25,535 82	
β) " " " niepor.	668,669 —	734,009 69	
γ) towarami	744,348 33	152,436 19	
δ) zobowiązaniami handl.	1,737,435 25	176,240 28	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	1,198,400 23	277,657 10	
c) kredyty in blanco	397,536 78	44,733 50	7,885,376 99
2) Pozost. na r-k B-ku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) na rach. bież. u koresp.	423,614 59	482,499 30	
B) weksle do inkasa u koresp.	507,310 42	47,580 72	
Rachunek z oddziałem Banku	5,919,622 07	—	5,919,622 07
Weksle protestowane	13,120 95	34,920 —	48,040 95
Wydatki bieżące	132,580 62	72,318 62	204,899 24
Wydatki zwrotne	14,023 83	8,715 39	22,742 22
Nieruchomość	136,023 40	—	136,023 40
Sumy przechodnie	157,995 67	441,927 82	599,923 49
	30,182,980 36	8,929,009 06	39,111,989 42

STAN BIERNY.

Kapit. zakł. czterech 1-yh serj	6,000,000 —	—	7,200,000 —
Wkład 40% na V serję	1,200,000 —	—	2,706,146 12
Kapitał zapasowy	2,706,146 12	—	150,000 —
Fundusz rezerwowy	150,000 —	—	
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem	2,906,028 93	1,087,531 60	
b) za 7-dn. wyp.	2,791,591 67	19,500 03	10,318,866 14
2) bezterminowe	98,801 57	—	
3) terminowe	4,115,412 34	—	
Weksle przedyskontowane i zobowiązania handlowe	52,347 67	—	52,347 6
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich r-k (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	8,205,946 49	809,689 88	
b) weksle do inkasa	803,594 05	221,147 43	10,988,333 08
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	573,032 65	374,922 58	
Rachunek z oddziałem Banku	—	5,919,622 07	5,919,622 07
Traty przez B-k akceptowane	—	193,598 75	193,598 78
Dyw. od akc. B-ku niepodnies.	3,049 50	—	3,049 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	4,998 51	601 63	5,600 14
Otrzyma. proc. i komis.	609,076 71	277,979 73	887,056 44
Sumy przechodnie	662,954 15	24,415 33	687,369 48
(2673)	30,182,980 36	8,929,009 06	39,111,989 42
Towarów	493,520 —	195,487 20	689,007 20

COGNAC „REMY”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tanszy, gdyż nie obciążony wysokiem olejem i banderolą. Sprzedat we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa — w kantorze fabrycznym. (469-26)

Rękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór
DAMSKIE czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,
DAMSKIE z wyszyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE zamszowe, wybornie piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
 szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousquetairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20k., na 10 guz. 1rs. 40k., na 12 guz. 1rs. 60k.

poleca Skład fabryczny
JÓZEFA LUKREC
 W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.
 Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

Biblioteki, czytelnie prywatne, zbiorowe, kolporterje urzędza i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych; przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne, księgarnia **TEODORA PAPROCKIEGO** i S-ki, Nowy-Świat № 41, w Warszawie.

Katalog nowych książek, miesięcznik, rozsyła bezpłatnie. (653-3-2)

ZMIENNE ZASADY.

Uczył pewną bankierównę
 Pewien muzyk i artysta,
 I pan bankier mówił gościom:
 — Słyszny to... konserwatysta!
 Gdy zasiadał ręką panny,
 Bankier dumnie coś szepotał,
 I rzekł: — Ten konserwatysta,
 To okropny jest... liberał!...

(Mucha).

2P. АППАРАТЪ 2P.

Чинить чулки, похотно, материи и проч. какъ **ТКАНО.**

Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтений, Большая Морская, 33. Къ каждому аппарату прилагается наставление и начатая работа. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2536-8-8)

Каталогъ всѣхъ изобрѣтений за 10 коп. марку.

— Wyobraź sobie, mój kochany: skończyła się raz na zawsze bieda! Poznałem przed tygodniem młodą, milionową, amerykańską wdówkę, żańską apostołkę wstrętności i wczoraj, by mię z pijactwa uleczyć, obdarowała mi swą rękę. Ślub za trzy dni.
 Po roku:
 — A, powróciłeś do Paryża? Jakże się miewacie? Małżeństwo szczęśliwe?
 — Najszczęśliwsze; trudno o więcej dobrą parę.
 — Jaki, pić przestałeś?
 — To nie, ale i ona ciągnie już aż miłoś (Aurelien Scholl).

Карманные часы

только 4 р. 50 к.
Англійскіе, вѣрнѣйшій ходъ, заводятся безъ ключа, и указатель секундъ. 3 штуки часовъ 12 рубл. 75 к. 5 шт. 20 рубл. Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтений, Большая Морская, д. 33. Каталогъ всѣхъ изобрѣтений и подарковъ за 10 к. марку. (2535-8-8)

Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ платежомъ.

Бубайки чистой крови Швец
 do nabycia, gub. siedlecka, poczta Łosice, obora zarodowa Hruszniew, złotemi i srebrnemi medalami nagrodzona. (689a)

**BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA
 INŻYNIER ST. MAŁYSZOZYCKI i S-ka,**

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład maszyn i przyborów młynarskich. Wyłączna reprezentacja na Królestwo polskie i gub. zachodnie fabryki maszyn i zakładu mlyno-budownictwa G. Luther w Brunświku. Specjalność: Budowa młynów wszelkiego rodzaju, śpichlerzy mechanicznych, krupiarni, ryżarni, olejarni, młynów kostnych i fabryk cementu. Turbiny i maszyny parowe. Kosztorysy i plany wyżej wymienionych zakładów.

Szczególnie zwracamy uwagę na nowy system odstawiania produktów mielenia na pyłkach płaskich, znakomicie ulepszonej przez G. Luther'a pierwotnej konstrukcji K. Haggenmachera. Korzyści w zastosowaniu powyższych pyłki płaskich są: 1) Znaczna przewaga w wydajności jakościowej i ilościowej produktów mącznych w porównaniu z dawnym systemem odstawiania; 2) Znakomita oszczędność siły, miejsca, transmisji, pasów, smaru i rąk roboczych. W ciągu pięciu lat ostatnich do d. 1 maja r. b., fabryka G. Luther'a przerobiła 152 młyny o 750 pyłkach płaskich.

KATALOGI ILUSTROWANE NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

**Wydział Tow. muzycznego w Krakowie
 ogłasza**

KONKURS

na posadę nauczyciela śpiewu solowego w konserwatorjum tegoż Towarzystwa

od dnia 19 września 1895 r., z płacą roczną 900 fl. a. w. i obowiązkiem udzielania nauki śpiewu solowego po 12 godzin tygodniowo, tudzież czynnego udziału w produkcjach Towarzystwa.

Ubiegający się o powyższą posadę, winni przedstawić *curriculum vitae*, wykazać świadectwami uzdolnienie swe szczególne do udzielania nauki śpiewu solowego i znajomość języka polskiego i zechcą poparte dokumentami podanie wnieść do kancelarji Tow. muzycznego w Krakowie (plac Szczepański, l. 8) najdalej do końca stycznia 1895 roku.

Kandydatom, którzy będą w stanie wykazać także uzdolnienie do wykładu historii muzyki, Wydział może powierzyć także naukę tego przedmiotu w dwóch godzinach tygodniowych, za wynagrodzeniem rocznem 300 fl. a. w. (2668-2-2)

MŁODY CZŁOWIEK

litwin (wyksz. uniwer.), z praktyką prawniczą i pedagogiczną poszuk. zajęcia choćby w głębi Rosji. Może złożyć kaucji do 2,000 rs. Adresow.: Warszawa, Marjensztadt 7. Kleibowski.

KRAWIEC MĘSKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).
 Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

OGŁOSZENIA Z WILNA.

Magazyn kolenjalny

H. A. CIERPIŃSKIEGO,

Wilno, ul. Niemiecka, dom Kullkowskiej, pod firmą A. Zawadzki et C-ie.
 Ma zaszczyt zawiadomić szan. odbiorców, iż otrzymał świeże towary, jako to: pasztety, sery, konserwy, śledzie królewskie, ogórki, korniszony, ocet, oliwę prowanską, ekstrakt borówkowy, sago, tapiokę, cukierki, sucharki do wina; wina węgierskie wytrawne i słodkie od 75 k. butelka. Uwaga. Handlującym i utrzymującym bufety ustępuje rabat. Magazyn Cierpińskiego przyjmuje ogłoszenia do „Kraju”. (2615-8-4)

**KSIĘGARNIA
 W. MAKOWSKIEGO**

w Wilnie
 posiada wielki wybór książek i nut, pośredniczy w dostarczaniu książek i pism tak krajowych, jak zagranicznych. Katalogi dzieł dawnych na żądanie dostarcza. Nowości! Papier listowy z widokami m. Wilna, 10 ark., k. 15. (2497-6-6)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TADEUSZA ODYŃCA

w Wilnie, ul. Wielka № 85.
 Główny skład fabryk: J. Frągeta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowskiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1-2468-27)

**ZARZĄD
 Towarz. Warszawskiego
 Oczyszczania i sprzedaży
 SPIRYTUSU**

podaje niniejszem do wiadomości że stosownie do uchwały ogólnej zebrań z d. 24 listopada 1894 r. wypłata dywidendy za rok 1893-94 rs. 37 kop. 50 od jednej akcji, dopełniać się będzie okazaniem kuponów w biurze Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Dobrej № 18, od godziny 10 rano do 12 w południe, począwszy od dnia dzisiejszego. (686)

Warszawa, 26 listopada 1894 r.

Matka (czyta)... I był tylko jeden człowiek — Adam.
 Zostaj. Ale, proszę mamy, jeżeli on był tylko sam jeden na świecie, to kłóć się miał dla niego obiad? (Bak).

POSPIESZAJCIE

z zapotrzebowaniami
 latarni czarnoksiężkich.

Wielki wybór, w rozmaitych wielkościach, z 12 obrazami. Cena rs. 1 k. 50, rs. 3 k. 50, rs. 4 k. 50 i t. d. do rs. 100. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska № 33. Wysyła się niezwłocznie, można za zaliczeniem pocztowem. (2670-4-1)

Nasze dzieci. — Tatuściu! tatuściu! Już nie siedzę na ostatniej ławce.
 — Nareszcie! Więc masz tu przysposobionego rubla. A co ci tak pomogło?
 — Ostatnią ławkę na świecie polakowski wali. (Kur. Por.)

Najlepszy prezent na święta
tylko rs. 5.

Prawdziwy aparat fotograficzny z podstawą, nie zabawka, który każdy, nawet dziecko, może robić mówiąc z natury portrety, widoki, landszafty i t. d., wysyła się z dołączonymi odbitkami i podręcznikiem. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska 33. Wysyła się natychmiast; można za zaliczeniem. (2646)